Nasz Głos

Miesięcznik Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”

CIVITAS CHRISTIANA

Nr 10 (163)
październik 2010

ISSN 1507–8426

Rodzina polska wobec zapaści demograficznej – prof. Józefina Hrynkiewicz

Jan Paweł II, czyli odwaga świętości – Artur Stelmasiak

Oświeceniowe źródła kryzysu kultury – Anna M. Pycka

Obraz Matki Boskiej Częstochowskiej w nowej sukni i koronie

Państwo odwróciło się od rodziny

Z prof. Józefiną Hrynkiewicz, specjalistką w zakresie polityki społecznej i demograficznej z Uniwersytetu Warszawskiego, rozmawia **Łukasz Kobeszko**

W Polsce istnieje dyskryminacja. Tylko, że jest to dyskryminacja ludzi ubogich, osób starszych, mieszkańców wsi czy rolników. To są rzeczywiste pola dyskryminacji w Polsce. To właśnie osoby starsze, rolnicy i biedni są w tym kraju permanentnie obrażani. Dyskryminowana jest również rodzina, szczególnie ta wielodzietna. Ale jak świat światem – rodziny nigdy i nic nie będzie w stanie zastąpić!

Więcej str. 2

Odwaga świętości

Artur Stelmasiak

Jan Paweł II był zarazem świętym Papieżem, jak i Papieżem świętych. Nikt wcześniej nie zabiegał tak bardzo o powiększenie grona błogosławionych i świętych Kościoła. Ogłosił w sumie 1033 osób błogosławionymi i kanonizował 482 świętych.

Więcej str. 17

Oświeceniowe źródła kryzysu kultury

Anna Małgorzata Pycka

Dziś nikt już chyba nie ma wątpliwości, iż oświecenie odegrało znaczącą rolę w kształtowaniu europejskiego modelu nowoczesnej kultury i cywilizacji. Nie można jednak zapominać, iż poszczególne kraje ówczesnej Europy w różnym stopniu i w różny sposób realizowały oświeceniowe postulaty. Ówczesna Europa nie była przecież monolitem – miała jaśniejące blaskiem centra (Francja, Anglia) i przyćmione peryferie.

Więcej str. 42

Pomagać ludziom odnajdować się w świecie

Rozmawiamy z ks. Januszem Grześkowiakiem, asystentem Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Poznaniu.

Trzeba też sobie zadawać pytania, jakim jesteśmy społeczeństwem, jakie miejsce zajmujemy w Europie. Ponad dwadzieścia lat, które dzieli nas od przełomu 1989 roku, było bardzo trudnym okresem. Co prawda nastąpił rozwój ekonomiczny, ale uwłaszczenie różnych elit czy grup nie może być oceniane tylko pozytywnie.

Więcej str. 47

Spis treści

Temat numeru: Wobec demograficznej zapaści

Państwo odwróciło się od rodziny ... 2
Rozmowa z prof. Józefiną Hrynkiewicz
Rodzina niesie życie ... 5
Jacek Stróżyński
Żądamy reprywatyzacji człowieka ... 8
Paweł Borkowski
Czas starzejącego się społeczeństwa ... 10
Piotr Koryś
Młodość w biegu ... 12
Alicja Dołowska
Nie bójmy się mądrej dyscypliny ... 14
Rozmowa z prof. Mariuszem Jędrzejką

Jana Paweł II w drodze do świętości

Odwaga świętości ... 17
Artur Stelmasiak
Papieska Ewangelia życia ... 19
Katarzyna Kasjanowicz
Moje spotkania z Janem Pawłem II ... 21
Rozmowa z ojcem Czesławem Kozłowskim

Kościół

Pośredniczka łask Bożych ... 23
Katarzyna Kakiet
Więcej niż ambasador ... 25
Artur Stelmasiak
Ludzie z wyobraźnią miłosierdzia ... 27
Rafał Natorski

Społeczeństwo

Drewniany znak sprzeciwu ... 29
Petar Petrović
Wierzył w solidarną Polskę ... 31
Łukasz Kudlicki
Cywilizacja masowego uwodzenia ... 34
Agnieszka Graczyk
Metoda kreowania wroga ... 36
Agnieszka Jaroszewicz
Zwierzę też człowiek? ... 38
Petar Petrović
Na bieżni był człowiekiem wolnym ... 40
Przemysław Michalski

Kultura

Oświeceniowe źródła kryzysu kultury ... 42
Anna Małgorzata Pycka
Powierzchowna estetyzacja rzeczywistości ... 45
Aleksandra Kozieł
Kaplica pałacowa podniesiona z ruin ... 46
Jarosław Kossakowski

Pielgrzymki, sesje, jubileusze

Pomagać ludziom odnajdować się w świecie ... 48
Rozmowa z ks. Januszem Grześkowiakiem
Podporo rodzin, módl się za nami!... ... 49
Łukasz Kobeszko
Nowe Wotum Narodu Polskiego ... 51
Izabela Tyras
Niedokończone msze wołyńskie ... 52
Jan Jaśniak
Oddział z najmniejszego miasta w Polsce ... 54
Włodzimierz Chrzanowski

Felietony

Wektory: **Celuloidowy monopol** ... 56
Zbigniew Borowik
Moja Akademia Telewizyjna: **Młodziakowie 2010** ... 57
Wojciech Piotr Kwiatek
Czekając na koniec świata: **Dowód na istnienie Boga** ... 58
Radosław Kieryłowicz

Recenzje

Prawda pełna blasku ... 59
Przez pryzmat światła i słowa ... 59
Film o pięknie i mądrości małżeństwa ... 60

Kalendarium Kulturalne 61

Z działalności Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” 62

Okładka I strona – Fot. Dominik Różański

W Polsce brak świadomości kryzysu demograficznego, który będzie wpływał na szanse naszego rozwoju przez najbliższe dziesięciolecia

Państwo odwróciło się od rodziny

Z prof. Józefiną Hrynkiewicz, specjalistką w zakresie polityki społecznej i demograficznej z Uniwersytetu Warszawskiego, rozmawia Łukasz Kobeszko

Prawda o pogarszającej się sytuacji demograficznej Polski z najwyższym trudem dociera do elit politycznych. Dzisiaj wydaje się, że sytuacja ta powoli ulega zmianie. O ile wciąż nie możemy doczekać się choćby zarysu rządowej strategii społecznej, to przynajmniej dyskusja na tematy problemów demograficznych przebiła się do mediów...

Rzeczywiście, w Polsce wciąż nie ma świadomości bardzo głębokiego kryzysu demograficznego. Głównym objawem tej zapaści jest gwałtowny spadek poziomu urodzeń. Najniższy od niemal 100 lat poziom miał miejsce w 2003 roku, a więc tuż przed wstąpieniem Polski do UE. Przyszło wtedy na świat 351 tys. dzieci. Liczba ta stanowiła zaledwie 46 proc. stanu urodzeń odnotowanego dwadzieścia lat wcześniej, czyli w 1983 roku. Można więc powiedzieć, że pokolenie urodzone w 2003 roku nawet w połowie nie zastąpi pokolenia swoich rodziców z początku lat 80. XX wieku. W tym miejscu pojawia się bardzo głęboka depresja i wyrwa demograficzna, która w najbliższych trzech, czterech pokoleniach będzie istotnie wpływać na sytuację ludnościową w Polsce.

Czy oznacza to, że zanotowaliśmy pewną małą poprawę?

Chciałabym zwrócić uwagę, że ten ubiegłoroczny wynik wciąż stanowi niecałą połowę liczby urodzeń, jakie rejestrowaliśmy jeszcze w latach 80. Ten niski poziom warunkowany jest kilkoma istotnymi czynnikami społecznymi. Pierwszym z nich jest bardzo trudna sytuacja materialna młodego pokolenia. Proszę zauważyć, że po roku 2000, w wiek dojrzały, wiążący się z momentem podejmowania pracy, zawierania małżeństwa, uzyskiwania mieszkania i zakładania rodziny wchodził już drugi powojenny wyż demograficzny (urodzenia z końca lat 70. i początku 80.). Ten drugi wyż w znacznej części opuścił nasz kraj. Nie zdajemy sobie sprawy, że według danych GUS, od momentu wejścia do UE, z Polski wyemigrowało 2 mln 210 tys. młodych ludzi! Z demograficznego punktu widzenia możemy powiedzieć, że wyjechał wielki potencjał demograficzny.

Jakie przyczyny złożyły się na tak poważny ubytek ludnościowy?

Był to splot wielu czynników. Przede wszystkim, dla młodego pokolenia w Polsce nie było ani pracy, ani dobrej edukacji (nad czym bardzo boleję!). Skoro nie było pracy, nie było też pieniędzy, z czego wynikał z kolei brak mieszkań. Jest to tym bardziej smutne, że wbrew twierdzeniom wielu polityków, problemy te nie wynikały z braku pieniędzy budżetowych. Środków finansowych było wystarczająco dużo. My jednak woleliśmy za te pieniądze bawić się, organizować modne „eventy". Proszę zwrócić uwagę chociażby na politykę mieszkaniową, którą po 1989 roku poddano całkowicie prawom wolnego rynku. Dzisiaj na rynku mamy ponad 60 tys. wolnych mieszkań, ale nie są one dostępne dla młodych ludzi, którzy wchodzą w życie i gwałtownie potrzebują własnego lokum aby po prostu założyć rodzinę, mieć dzieci i wychowywać je w normalnych warunkach.

Rozwój Polski poszedł w tym kierunku, że bardzo odwróciliśmy się od rodziny i polityki rodzinnej. Rodzina sama wychowująca dzieci ma sama zapewnić sobie środki i warunki do tego, aby zdobyć dochody i mieszkanie oraz środki na późniejsze wykształcenie dzieci. To jednak przekracza możliwości bardzo wielu rodzin! Dlatego wiele osób, które chciałoby mieć dzieci, staje dziś przed bardzo poważnymi dylematami...

Badania socjologiczne wciąż pokazują jednak, że rodzina stanowi jedną z najważniejszych wartości dla młodych Polaków...

Najnowsze badania przeprowadzone wśród studentów wydziałów zarządzania w całym kraju, że dla młodych najważniejsza jest właśnie rodzina. Bez względu na to, co mówi się w komercyjnych mediach i jak bardzo dyskredytuje się rodzinę podkreślając rzekomą nowoczesność tzw. związków partnerskich – to jednak w wyobrażeniach młodych ludzi normalna rodzina jest najważniejsza. Jest ona ważniejsza nawet od pracy i dobrobytu. Co jeszcze bardziej zaskakuje, widzimy, że więcej odpowiedzi wskazujących na największą wartość rodziny padło wśród młodych mężczyzn, niż młodych kobiet...

Bardzo wysoka pozycja rodziny w hierarchii wartości to specyficznie polski rys, widoczny szczególnie na tle różnych badań europejskich. Warto dodać, że utrzymuje się ona od prawie 50 lat!

Gdyby rządzący chcieli działać na rzecz społeczeństwa zgodnego z oczekiwaniami obywateli, wtedy musieliby zacząć od szerokiego wsparcia dla rodziny. Mówię o tym, że młodzi ludzie muszą mieć dobre warunki materialne do założenia rodziny. Przede wszystkim własne mieszkanie i prostą drogę do jego uzyskania, a nie być zdanym na niepewny wynajem czy pokątne mieszkanie latami u rodziny.

Co Pani Profesor rozumie przez te odpowiednie warunki?

Na przykład to, że pewna część kobiet chce pracować, ale inne chcą po prostu zająć się wychowaniem dzieci. Nie wmawiajmy wszystkim, jak robią to niektórzy politycy, że najważniejsze jest, aby kobieta poszła do pracy. W pewnym okresie życia najważniejsze jest, aby kobieta zajęła się dziećmi. Dlaczego akcentuję rolę kobiety? Ojciec jest też jest bardzo ważny, ale przecież w pierwszych latach życia dziecka najważniejszą rolę pełni matka. Podstawą dobrego rozwoju emocjonalnego jest więź dziecka z matką. Dzisiejsze pomysły, aby bez żadnego uzasadnienia role w rodzinie miały partnerski charakter, prowadzą nas, moim zdaniem, w złą stronę. Proponuję, abyśmy zostawili matce, ojcu i rodzicom prawo do decydowania, czy wolą pracować, czy też żyć skromniej, czy matka będzie chciała przerwać swoją pracę zawodową, aby zająć się dziećmi, które są dla niej ważne. Takich kobiet jest moim zdaniem bardzo dużo.

Dzieci mamy mało i tym bardziej muszą one mieć dobre warunki wychowania! Nikt nie zapewni lepszych warunków, niż rodzice! Przychodzi jednak czas, że nawet jak najlepsza rodzina nie jest w stanie sama zapewnić dziecku wszystkich dóbr. Pojawiają się tzw. usługi specjalistyczne – przede wszystkim ochrona zdrowia. W przypadku dzieci musi ona stać na najwyższym poziomie i być powszechnie dostępna. Nie możemy doprowadzać do absurdalnej sytuacji, że aby dostać się do pediatry trzeba mieć skierowanie od lekarza pierwszego kontaktu! A przecież pediatra powinien opiekować się dzieckiem przez

Profesor Józefina Hrynkiewicz: Narasta w Polsce atak na rodzinę, ukazywanie jej jako źródła opresji i przemocy, przy jednoczesnym afirmowaniu wolności osobistej

Fot. Radosław Kierylowicz

cały czas jego rozwoju! Skutki tego stanu są takie, że w 2008 roku, odpowiadając na interpelacje poselskie, wiceminister zdrowia stwierdził, że co czwarte polskie dziecko do 12 roku życia wymaga stałej opieki lekarskiej. Dokąd my zmierzamy?! Oczekujemy, że z tych dzieci wyrosną zdrowi obywatele, którzy będą pracować do 67 lub 70 roku życia?

Ostatnim z tych warunków są usługi edukacyjne. W pewnym momencie nie zastąpią ich przecież najlepsi i najmądrzejsi rodzice. Szkoła jest potrzebna do procesu socjalizacji dziecka i nabywania pewnych nawyków edukacyjnych, zdobywania wiedzy itp.

Politycy zaraz podniosą krzyk: nie mamy na to pieniędzy!

Jest dokładnie odwrotnie. Pieniądze są, chociażby w Programie Operacyjnym Kapitał Ludzki (prawie 11,5 mld euro środków przyznanych Polsce w latach 2017-2013 z budżetu unijnego, Europejskiego Funduszu Społecznego – przyp. ŁK). Warto przyjrzeć się, na co wydajemy te środki....

W publicystyce dominuje uproszczona wizja rzeczywistości oparta na dogmatach liberalizmu. Większość komentatorów, nawet z przeciwstawnych stron debaty publicznej, główny powód polskich problemów widzi w mitycznym, rozbudowanym „socjalu" i „roszczeniowej postawie wielu grup społecznych", przeciwko której nieustannie grzmi na łamach wysokonakładowych dzienników Leszek Balcerowicz.

Odpowiem przykładem. Gdy oglądamy dzisiejszą telewizję, z pewnością dostaniemy schizofrenii. Z jednej strony dowiadujemy się, że jesteśmy jedynym krajem w Europie, który w dobie kryzysu osiągnął wzrost gospodarczy. Kilkanaście minut później, w ramówce tego samego kanału pojawia się apel, by podczas zakupów nabywać dodatkowe produkty żywnościowe jako dar dla ponad 170 tys. polskich dzieci, które codziennie chodzą do szkoły głodne. Występująca na ekranie dziewczynka mówi, że lubi chodzić do szkoły, bo dopiero tam dostaje jedzenie! Gdy tego słucham, jest mi zwyczajnie wstyd, wstydzę się za całe moje pokolenie. Jeżeli w kraju, który jak mówi się wszem i wobec, modernizuje się i pracuje na swój dobrobyt, są głodne dzieci, świadczy to tylko o tym, jak źle jesteśmy rządzeni. Żyjemy w kraju, w którym ważne problemy społeczne nie są rozwiązywane. Twierdzenia, że Polska ma za dużo wydatków socjalnych są po prostu śmieszne!

Proszę zwrócić uwagę, że w 2007 roku, po raz pierwszy w całym okresie niepodległości, wprowadzono wyższy zasiłek na dzieci. Ile on wynosi? 100 PLN miesięcznie. To rzeczywiście nadzwyczajna kwota... Więc musimy to zabrać, gdyż uważa się, że wydatki społeczne – na edukację, ochronę zdrowia i kulturę - są wydatkami straconymi. Wmawia nam się, że pieniądze na głodne dzieci i wydatki socjalne najlepiej powinny zbierać organizacje charytatywne bądź biznesowe. Czy prezydentowi i premierowi nie jest wstyd, że mamy głodne dzieci?

Czy nasze państwo nie abdykowało z ważnego zadania, zapisanego zresztą w Konstytucji jako realizowanie zasad społecznej gospodarki rynkowej? Czy nie doszliśmy do sytuacji, w której państwo realizuje modną dziś ideę postrepublikańskiego liberalizmu, dbającego tylko o najważniejsze procedury prawne? To zaskakujące, jak wielu polityków pytanych o politykę społeczną i ludnościową odpowiada: ludzie są wolni i sami podejmują wybory, przecież nie nakażemy nikomu rodzić dzieci...

W Polsce po prostu odsunęliśmy odpowiedzialność państwa w bardzo wielu dziedzinach. Wrócę tutaj do kwestii dochodów, zdrowia, edukacji, różnego rodzaju działań, które mają pomóc rodzinie - ale nie ją zastąpić! - w procesie wychowania, takich jak zajęcia dodatkowe, sportowe, czy kulturalno-artystyczne. Stało się u nas coś bardzo niepokojącego. Liberalne rządy doprowadziły, że obywatel ma sam sobie radzić na wolnym rynku. Na wolnym rynku jest przecież dostatek mieszkań, w których nikt nie może zamieszkać z powodu ceny, dostatek usług medycznych, których poziomu i jakości nikt nie kontroluje, pełen wybór usług edukacyjnych. Gdy mamy pieniądze, możemy je bez problemu „kupić". Ale co wtedy, jeżeli ktoś nie zdąży, bądź nie ma siły dotrzeć na ten wolny rynek?

Państwo odsunęło od siebie odpowiedzialność za zaspokojenie często podstawowych potrzeb obywateli, takich jak funkcje ochrony zdrowia, edukacji, mieszkalnictwa, kultury czy nawet bezpieczeństwa. Funkcje te przekazano samorządom. Problem polega jednak nie na tym, że takie przekazanie nastąpiło, tylko że stało się to bez zapewnienia środków finansowych. Ma się o to martwić samorząd, który odpowiada: nie mamy na to środków. Państwo z kolei zrzuca odpowiedzialność na samorząd. Dzieci nie mają się gdzie leczyć? To sprawa samorządu. Ludzie nie mają gdzie mieszkać i edukować się? To odpowiedzialność samorządu.

Niedawno Sejm przyjął ustawę o pieczy rodzicielskiej i przygotowuje następną, dotyczącą funkcjonowania żłobków i przedszkoli, na marnych zresztą warunkach sanitarnych i opiekuńczych. Niedługo zmieni się prawo podatkowe i okaże się, że rodziny wychowujące dzieci nie będą mogły korzystać z istniejącej od dwóch lat ulgi podatkowej. Niesłychanie krytycznie oceniam naszą politykę (a raczej jej brak) w kwestiach ludnościowych, demograficznych, społecznych, zdrowotnych, mieszkaniowych i edukacyjnych. Przecież te wszystkie sektory mają służyć rodzinie. Po co będą nam nowoczesne autostrady, skoro nikt nie będzie po nich jeździł, po co

nam coraz to nowe banki, z których nikt nie będzie korzystał?

Państwo powinno tworzyć warunki do harmonijnego rozwoju rodziny. Paradoksem jest, że bardzo dobrą politykę społeczną, wspomagającą rodzinę prowadzą takie kraje jak Francja, Belgia, Holandia czy Niemcy, kraje skądinąd liberalne.

Dlaczego w takim razie te problemy nie docierają do rządzących w Polsce, tym bardziej, że jak skonstatowaliśmy wcześniej, dla większości naszych rodaków rodzina to najważniejsza wartość, a Polacy chcą mieć po kilkoro dzieci?

Cóż, mamy społeczeństwo, które w demokratycznych wyborach wybiera takie władze, nie zdając sobie sprawy z wagi obecnych problemów. Mówiąc delikatnie, nie za mądre są też media, które nie są w stanie pokazywać i opisywać tego, co istotne. Jeżeli promujemy np. związki partnerskie, lub każde inne, tylko żeby nie była to rodzina, jeżeli weźmiemy pod uwagę nasilającą się propagandę w postaci nowej ustawy o tzw. przemocy w rodzinie, która uderza w sam rdzeń rodziny i nasyła administrację, która będzie sprawdzać, czy rodzice dobrze wywiązują się ze swojej funkcji, to do czego zmierzamy?! W demokratycznym społeczeństwie to nie rząd powinien kontrolować rodzinę, ale rodzina rząd!

Takie negatywne tendencje widoczne są w całej Europie. Weźmy przykład Wielkiej Brytanii, gdzie od dwóch lat praca placówek socjalnych ogranicza się już tylko do tropienia „przemocy w rodzinie". Rodzina stała się w dzisiejszej filozofii liberalnej źródłem wszelkich nieszczęść i głównym ośrodkiem opresji. Zapomniano o tradycyjnej pracy socjalnej, wspomaganiu materialnym rodzin gorzej uposażonych. W „Rzeczpospolitej" pani Środa głosi, że głównym elementem polskiego wstecznictwa i tradycjonalizmu jest rodzina. Opinię taką drukuje najważniejszy w kraju dziennik, a co dopiero powiedzieć o reszcie liberalnych mediów?

Dzisiaj urodzenie i wychowanie dziecka jest po prostu drogie. Rządowi znacznie taniej będzie więc sprowadzić pracowników z Azji czy krajów Trzeciego Świata. W Polsce rąk do pracy będzie brakować. Nikt się jednak nie zastanawia, co dalej, jaka będzie przyszłość. Już teraz mamy w kraju prawie kompletnie wyludnione wsie, na wschodzie, północy, ale też w Polsce centralnej, chociażby w Łódzkiem.

Problemem jest, że sami ludzie na taką politykę pozwalają i nie potrafią się zorganizować. To niepojęte, że nikt nie protestuje przeciwko zabieraniu ulg rodzinom, obniżaniu rent dla osób niezdolnych do pracy, obniżaniu zasiłków pogrzebowych – demonstracje w tych sprawach powinny odbywać się pod Pałacem Prezydenckim codziennie...

Ludnościowa słabość Europy, dawnego centrum cywilizacji zaczyna zagrażać, i nie będzie w tym stwierdzeniu przesady, wręcz fizycznej egzystencji niektórych społeczności, czy małych narodów. Weźmy pod uwagę zanikających Serbołużyczan, problemy kurczących się populacji niewielkich krajów bałtyckich czy w końcu problem Kosowa, gdzie dzietni Albańczycy w ciągu zaledwie dwóch pokoleń praktycznie wyeliminowali słabnącą serbską populację z historycznej kolebki jej państwowości. Czy nadchodząca era Islamskiego Kalifatu Europy to wciąż fantastyka?

Jestem z pokolenia, któremu wybitny socjolog Józef Chałasiński mawiał na seminarium, abyśmy uczyli się chińskiego, gdyż jak będziemy dorośli, przyjdą tu Chińczycy. Myślę, że opisywane przez Pana zagrożenie istnieje. W Europie w bliskim czasie zabraknie kilkunastu milionów ludzi do pracy. Na to miejsce ktoś musi przyjść. Więc najprawdopodobniej będą to pracownicy z krajów azjatyckich, arabskich i afrykańskich. To całkowicie realna perspektywa.

Na początku transformacji mieliśmy okazję, żeby sprowadzić do nas setki tysięcy Polaków i ich potomków rozsianych po całym obszarze b. ZSRR. Niestety, do tej pory sprawa ta nie została rozwiązana. Na fali powojennych repatriacji, w latach 40. przyjechało do nas ponad 1 milion rodaków ze Wschodu, podczas kolejnego etapu, w latach 1956 – 58, następne 200 tys. ludzi. Natomiast po 1989 roku wróciło do nas niespełna 7 tys. Polaków. Pytam się: czy w drugiej połowie lat 50. byliśmy krajem bogatszym niż teraz? Czy nie mamy wciąż długu do spłacenia wobec rodaków, którzy za tak wielką cenę zachowali swoją tożsamość, swoją polskość?

Istotny wpływ na problemy demograficzne mają zmiany cywilizacyjno-kulturowe. W skrajnej formie widzieliśmy je latem br. podczas hałaśliwych, nocnych występów młodych, agresywnych przeciwników Krzyża pod Pałacem Prezydenckim. Mam wrażenie, że moda na homozwiązki, życia na kocią łapę, rozwodów czy też bycia „singlem" jest wręcz wszechobecna w głównym nurcie przekazu medialnego, trafiającego do młodzieży. Nie da się ukryć, że mamy do czynienia z regularnym przesuwaniem się granic obyczajowego tabu.

Jeżeli chodzi o wspomniane tańce na grobach smoleńskich, które widzieliśmy nocami na Krakowskim Przedmieściu, to trzeba byłoby przywołać artykuł wybitnego, przedwojennego socjologa Stefana Czarnowskiego, który napisał kiedyś o „ludziach zbędnych w służbie przemocy". Sądzę, że jest to najlepszy komentarz do tej sytuacji. Mechanizm, w którym pewne siły polityczne wykorzystują ludzi młodych, a więc zbędnych z punktu widzenia polityki do różnych działań, nawet mających charakter przestępczy, jest stary jak świat.

Istotnie, pozostałe opisane przez Pana zjawiska narastają lawinowo. Jako pierwszy element przesuwania obyczajowego tabu uznałabym znaczny wzrost liczby urodzeń pozamałżeńskich. W czasach mojej młodości było to zjawisko kompletnie marginalne. Na początku transformacji, w związkach pozamałżeńskich rodziło się ok. 5 proc. dzieci. Dzisiaj dzieci pozamałżeńskich rodzi się u nas już 20 proc. (czyli co piąte dziecko). Trochę przyczyniły się do tego zmiany, z 2003 roku przyznające większą pomoc samotnym matkom, ale dzisiaj wydaje się, że ten czynnik ustał. Głównym powodem zmian jest po prostu duże przyzwolenie społeczne. Zmniejsza się odpowiedzialność za życie, rodzinę, współmałżonka, dziecko. O ile kiedyś większość takich urodzeń miało miejsce w środowiskach miejskich, to dzisiaj trend ten w równym stopniu dotyczy również wsi.

Drugim elementem zmian jest postępujący atak na rodzinę, ukazywanie jej jako źródła opresji i przemocy, przy jednoczesnym afirmowaniu wolności osobistej, hedonizmu i braku odpowiedzialności. W końcu, widzimy nieograniczone promowanie tzw. związków partnerskich w różnych konfiguracjach. Impulsy te idą wyraźnie ze środowisk lewackich i liberalnych.

Czymże jednak jest rodzina? Przecież słowo to pochodzi od czasownika „rodzić". Rodzina jest tam, gdzie przychodzą na świat dzieci. Małżeństwo jest sakramentem, a więc tym bardziej nie ma powodu, aby związki seksualne we wszelkich innych konfiguracjach nazywać rodzinami. Nie zamierzam tego afirmować, nie chcę bez przerwy o tym słuchać.

Główną mantrą rzeczników zmian obyczajowych jest rzekoma dyskryminacja mniejszości...

Oczywiście, w Polsce istnieje dyskryminacja. Tylko, że jest to dyskryminacja ludzi ubogich, osób starszych, mieszkańców wsi czy rolników. To są rzeczywiste pola dyskryminacji w Polsce. To właśnie osoby starsze, rolnicy i biedni są w tym kraju permanentnie obrażani. Dyskryminowana jest również rodzina, szczególnie ta wielodzietna. Ale jak świat światem – rodziny nigdy i nic nie będzie w stanie zastąpić!

Dziękuję za rozmowę.

XXVII Sejmik Rodzinny w Koszalinie stawia aktualne pytania o rodzinę w Polsce i w Europie

Rodzina niesie życie

Jacek Stróżyński

Jeden z dziennikarzy katolickich stwierdził, że katolicy nad Wisłą mogą skończyć jak siedzący w loży szyderców staruszkowie z Muppet Show. Dlatego trzeba reagować na przekraczanie kolejnych granic i coraz agresywniejszą medialnie nagonkę na chrześcijańską rodzinę.

Tegoroczny XXVII Sejmik Rodzinny w Koszalinie, w dniach 5 i 6 listopada chce zastanowić się nad kondycją rodziny. W ostatnich latach pojawiły się nowe problemy: In vitro, naprotechnologia, ustawa antyprzemocowa, która radykalnie zmienia relacje państwo-Kościół.

Co kościół zrobi z ustawą o In vitro?

Jedno jest pewne, Kościół nie zaakceptuje sztucznego zapłodnienia metodą in. vitro. Ale biskupi mogą uznać, że przygotowana przez zespół Jarosława Gowina ustawa jest lepsza niż stan obecnego bezprawia. Kościół sprzeciwia się In vitro, ponieważ w tej metodzie do poczęcia dochodzi na nienaturalnej drodze i niszczone są zarodki nadliczbowe, które nie zostały wszczepione do organizmu kobiety. Zabijane są więc ludzkie embriony. Negatywne stanowisko Kościoła jest tu jednoznaczne, tłumaczy je m.in. Jan Paweł II w encyklice „Evangelium Vitae" z 1995 roku, podkreślając, że metody sztucznego zapłodnienia są „nie do przyjęcia z punktu widzenia moralnego".

Z tej perspektywy obecny stan prawny i praktyka dotycząca In vitro w Polsce są szczególnie niepokojące. Sztuczne zapłodnienie jest u nas legalne, ale nie ma żadnego prawa, które by je regulowało. W praktyce oznacza to, że z ludzkim zarodkiem można zrobić wszystko: zniszczyć, spalić, wyrzucić, poddawać eksperymentom lub klonowaniu. I tak się w praktyce dzieje.

Europejska Konwencja Bioetyczna nakazuje zapewnienie odpowiedniej ochrony embrionom. Dyskusja dotyczy tego, jak daleka ma być ta ochrona. Obecnie w Polsce zarodek powstały metodą In vitro nie ma żadnej – Gowin proponuje maksymalną. W Polsce trwa debata na temat sztucznego zapłodnienia metoda In vitro, ale tez innych kwestii bioetycznych. Dotyczą one istoty człowieczeństwa i rodzą poważne wyzwania moralne. Dlatego podejmowane są próby niezbędnego prawnego uregulowania tej problematyki. W debacie nie mogło zabraknąć głosu Kościoła katolickiego. W prowadzonych dyskusjach głos kościoła bywa przedstawiany w sposób uproszczony i jako stanowisko natury czysto religijnej, a sam Kościół jest posądzany o to, że stoi na drodze do szczęścia bezdzietnych małżonków. Te nieporozumienia należy wyjaśnić. Nie ma niczego bardziej demoralizującego niż stan obecny, czyli stan bezprawia, gdzie obowiązują zasady dżungli. My przez wiele lat chowaliśmy głowę w piasek. Wszyscy – biskupi też, ja chowałem, zamykaliśmy oczy i udawaliśmy, że nie widzimy, co się tam dzieje, za tym „szkłem" w laboratoriach i klinikach. A dzieją się rzeczy straszne.

Matka Boża z Jasnej Góry jest niezawodną wspomożycielką polskich rodzin

Fot. Dominik Różański

Nie unikniemy podejmowania i rozwiązywania problemów współczesnej bioetyki. Nawet idea nowej formy, tzw. adopcji prenatalnej, mimo dobrych intencji, przynosi wiele problemów prawnych i etycznych, podobnie jak druga technika sztucznego zapłodnienia, jaką jest sztuczna inseminacja. Jak zamknąć tę puszkę Pandory?

Naprotechnologia najlepszym lekarstwem

Według dr Philipa Boyle: niegodne jest „wyprodukowanie" dziecka poprzez techniczną interwencje osób trzecich. Naprotechnologia może tymczasem już dziś pochwalić się statystykami pokazującymi, że można tą metodą pomóc wielu małżeństwom, którym nic nie dały wielokrotne próby in vitro. Naprotechnologia odnosi sukces u średnio 50 proc. niepłodnych par. Pary po nieudanym in vitro mają najmniej 20-30 proc. szans na sukces i naturalne poczęcie dziecka – podkreślił dr Boyle. Podstawą naprotechnologii jest system Modelu Creightona,

System naprotechnologii pozwolił kobiecie odkryć, co dzieje się w jej cyklu każdego dnia, z dnia na dzień – powiedziała Hilgers. – Model Creightona służy zarówno małżeństwom pragnącym dziecka, jak i tym, które poczęcie chcą odłożyć w czasie, pomaga wykryć nieprawidłowości w organizmie kobiety.

Można leczyć niepłodność stosując naprotechnologię. Ta wspaniała nowoczesna nauka wykorzystująca najnowsze osiągnięcia biotechnologii, specjalizacji zabiegowych a przede wszystkim znakomita znajomość ludzkiej fizjologii, łączy w sobie interdyscyplinarne podejście do chorych z ogromnym szacunkiem do zdrowia i życia ludzkiego. Dbałość o szczegóły, perfekcja technik operacyjnych, wielość poświęconego czas, cierpliwość, traktowanie pacjenta jako podmiotu a nie przedmiotu – to kolejne cechy wyróżniające program naprotechnologii i oczywiście ustawiające go w opozycji do prymitywnego, odczłowieczonego In vitro. To walka na śmierć i życie, oczywiście ze strony lobby invitrowców, którzy zrobią wszystko, aby nie uszczuplić swoich wpływów i nie dopuścić do upowszechnienia wśród społeczeństwa wiedzy o naprotechnologii.

Jest to metoda, która nie wywołuje konfliktów etycznych i moralnych u lekarzy i małżonków ją stosujących, w przeciwieństwie do In vitro.

Testament życia czy śmierci

„Testament życia" to marginalny fragment dużego raportu, jaki przygotował Zespół ds. Konwencji Bioetycznej. Pomysł zakłada, że każdy obywatel mógłby złożyć deklarację, że nie życzy sobie podtrzymywania na siłę jego życia na wypadek, gdyby nie było już medycznych możliwości na uratowanie.

Wątpliwości co do sensowności tworzenia takiego prawa ma ks. prof. Andrzej Szostek, etyk z KUL „Czy dotąd pacjent nie miał możliwości rezygnacji z uporczywego podtrzymywania życia? Nie jestem pewien, czy sytuacja w Polsce domaga się aż takiej specjalnej interwencji prawnej".

Ułomna rodzina – doskonałe państwo

Bronisław Wildstein stawia tezę, że zwolennicy prawnego zakazu stosowania przemocy przez rodziców krzywo patrzą na naturalne więzi budujące rodzinę, za to bezgranicznie ufają instytucjom państwowym.

Każdy normalny człowiek czuje wstrząs, gdy widzi skatowane dziecko. Kiedy wiec media serwują nam regularnie tego typu wpadki, dość oczywistym odruchem jest domaganie się, aby państwo natychmiast zrobiło, coś, a więc najlepiej stworzyło prawo, które skutecznie zapobiegnie tego typu przestępstwom, skoro dotychczasowe okazało się niewystarczające.

I tak jest w sprawie ustawy o przemocy w rodzinie. Obok zapisów sensownych, które rzeczywiście należy wprowadzić: np. wyrzucić z mieszkania winnego i zakazać zbliżać mu się do ofiar, pojawił się postulat rozwiązania ostatecznego: zakazanie stosowania jakiejkolwiek przemocy wobec dzieci. Okazuje się, że już nie tylko fizycznej, ale i psychicznej. Wszystko to w aurze szantażu: jesteś przeciwko takim zapisom, a więc jesteś prymitywnym brutalem, który wychowanie sprowadza do przemocy.

Umiar jest istotny nie tylko w jedzeniu i piciu, ale także w rozwiązaniach społecznych. Dobry cel realizowany środkami nieodpowiednimi przynosi negatywne konsekwencje. Tak było choćby ze specjalnymi dodatkami dla samotnych rodziców, z których 3 lata temu się wycofano, bo spowodowały gwałtowną falę rozwodów, branych po to, by zdobyć uprawnienie do zasiłku. Przyczyniły się one do rozbicia dziesiątek tysięcy małżeństw i upowszechnienia wzoru rodziców samotnie wychowujących dzieci.

Teraz zaś bez koniecznego umiaru projektuje się przepisy do nowelizowanej ustawy o przeciwdziałaniu przemocy w rodzinie. Zjawisko to oczywiście istnieje i trzeba mu przeciwdziałać, jednak stosowane instrumenty powinny być wyważone i adekwatne do problemu.

Niektóre z proponowanych rozwiązań wyglądają, jak fragmenty książki Orwella. Nie jest to jednak fikcja literacka, ale zapisane w projekcie przepisy prawne. Celem całkowitego usunięcia przemocy w relacjach rodzinnych planuje się już w tym roku, powołanie w każdej gminie siedmioosobowych zespołów interdyscyplinarnych. Będą do nich docierały informacje od policji, pomocy społecznej i służby zdrowia, a także od obywateli, o wszelkich przejawach przemocy, tych bardzo poważnych związanych z naruszeniem zdrowia ale i np. słownych kłótni. Zespoły te będą oceniać takie sytuacje i podejmować działania zaradcze, nawet wtedy, gdy nie ma na to zgody osoby dorosłej, pokrzywdzonej zdaniem zespołu działaniem przemocowym. Nic to, że rozwiązanie to narusza prawo do prywatności i autonomię rodziny, jest kosztowne i niepotrzebne, bo trudno takie sprawy diagnozować.

W takiej sytuacji prawo zamiast chronić rodzinę prowadzi nadzór nad tym, czy nie zostały uszczuplone indywidualne prawa jej członków, szczególnie dzieci. Pociąga to za sobą konieczność głębszego wniknięcia czynników administracyjnych w strukturę rodziny. Instytucje muszą przecież w jakiś sposób pozyskiwać informacje, musi więc powstać cały system monitorowania (szkoła, służba zdrowia i inne instytucje z większą nieufnością muszą traktować rodziców – każdy siniak może być potencjalnym przejawem znęcania), programy edukacyjne utrwalają obraz rodziny, która nie dąży już do żadnego wspólnego dobra, w której każdy podąża w dowolnie obranym kierunku. Państwo staje się najlepszym gwarantem strażnikiem praw dzieci. Można powiedzieć, że staje się „superrodzicem", czego szczególnym przejawem jest odebranie rodzicom prawa karcenia własnych dzieci.

Szczególne wątpliwości budzą propozycje zwiększenia kompetencji organów administracji publicznej w zakresie ingerencji w życie rodzinne i dążenie do całkowitego zakazu stosowania przez rodziców kar cielesnych.

Dołożenie do kodeksu rodzinnego przepisu dotyczącego zakazu karcenia dzieci jest tak szerokie, że możliwe będzie zakwestionowanie każdego polecenia i oczekiwania rodziców podważając ich autorytet.

Demografia – wschód europy się wyludnia

Za 40 lat najludniejszym krajem Unii będzie Wielka Brytania. Polska ma liczyć 31.8 mln mieszkańców, obecnie liczy 38 mln.

Jak tak dalej pójdzie, to wyginiemy jak dinozaury. Sytuacja jest charakterystyczna we wszystkich państwach na wschodzie Europy. Najtrudniejsza na Ukrainie, w Bułgarii i w Polsce.

Kobiety rodzą za mało dzieci a młodzi wyjeżdżają. W efekcie obserwujemy gwałtowne starzenie się społeczeństwa. Może to doprowadzić do załamania się systemów emerytalnych, większych obciążeń podatkowych dla osób aktywnych zawodowo i wyhamowanie wzrostu by uniknąć katastrofy demograficznej. Nasz rząd prowadzi politykę antyrodzinną.

Skuteczność polityki rodzinnej zależy od mądrej polityki prorodzinnej, aktywizacji zawodowej osób starszych i wreszcie odpowiedniej polityki migracyjnej. Niestety dzisiaj w Europie głównymi heroldami imperialistycznej i wręcz restrykcyjnej polityki antyrodzinnej są lewicowi aktywiści głoszący hasła wolności i sprawiedliwości społecznej. Świat narzuca demograficzny dyktat zwłaszcza krajom ubogim. Jan Paweł II mówił wręcz o „spisku przeciw życiu".

Wyżej wymienione problemy wpływają na kształt i jakość rodzin i są tematami żywotnymi na forum Sejmiku.

Zaangażowanie na rzecz rodziny winno być ważnym elementem wspólnego świadectwa chrześcijan w jednoczącej się Europie. Istnieją też prawdy niepodważalne i wspólne dla różnych religii: przekonanie, że człowiek jest obrazem Boga, a rodzina to mąż, żona i dzieci. Chrześcijaństwo, judaizm i islam uznające te prawdy za fundament cywilizacji. Wobec wspólnych wyzwań musimy razem dawać świadectwo. Do wszystkich mieszkańców kontynentu apelujemy: Europo, odnajdź prawdziwą rodzinę, a wraz z nią nadzieję dla siebie!

To rodzina niesie życie i w tej dziedzinie konieczna jest prorodzinna samoorganizacja społeczeństwa. Nie zastąpione jest działanie organizacji pozarządowych reprezentujących rodziny.

Zadania dla Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana"

Mottem i myślą przewodnią Sejmiku stal się art. 9 „Karty Praw Rodziny": „Rodziny mają prawo oczekiwać od władz publicznych właściwej, nikogo nie dyskryminującej polityki rodzinnej w kwestiach prawnych, gospodarczych, społecznych i finansowych".

Oczekiwanie w niej zawarte stanowiło inspirację dla wyboru tematyki oraz programowego ukierunkowania Sejmiku. Od kilku już lat inspiruje ono również liczne prace naszego Stowarzyszenia, których wynikiem są istotne postulaty dotyczące prorodzinnej polityki państwa oraz działania mające na celu kształtowanie i praktyczne prowadzenie polityki rodzinnej w gminie. Od lat towarzyszy nam przeświadczenie, że podstawowym warunkiem prorodzinnej polityki jest uformowanie prorodzinnego państwa. Z tego przeświadczenia zrodziły się podejmowane przez Stowarzyszenie wysiłki zmierzające do określenia wymogów, którym musi sprostać państwo, aby stać się państwem prorodzinnym.

Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana" w 2010 roku będzie realizować zadania programowe i formacyjne wynikające z dokumentów Walnego Zebrania. Inspirując się myślą Ojca Świętego Jana Pawła II wyrażoną w adhortacji posynodalnej „Ecclesia in Europa" – Służyć człowiekowi w społeczeństwie, w perspektywie naszej wiary i w duchu nauczania społecznego Kościoła podejmujemy szerszą refleksję nad przyszłością rodziny w wymiarze polskim i europejskim. Naszym hasłem jest: Rodzina Bogiem silna fundamentem życia Narodu i przyszłości Europy. ■

1. Podstawowym zadaniem Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana" jest obrona prawa do życia człowieka od poczęcia do naturalnej śmierci, promowanie, wspieranie i umacnianie Instytucji rodziny i trwałości małżeństwa w perspektywie polskiej i europejskiej oraz wpływanie na prorodzinną politykę państwa i samorządów.
2. Do obowiązkowych obszarów zadań należą:
   - Ukazywanie rodziny w świetle nauczania społecznego Kościoła jako wspólnoty życia, miłości i solidarności oraz środowiska wychowania i kształtowania człowieka.
   - Ukazywanie i nagłaśnianie dramatycznej sytuacji demograficznej Polski i Europy i wynikających z niej zagrożeń dla przyszłości naszego Narodu, państwa i cywilizacji kultury europejskiej.
   - Podejmowanie działań wspierających rodziny poprzez współdziałanie: parafii, samorządu i organizacji obywatelskiej.
3. Podjęcie pracy nad tymi zagadnieniami jest obowiązkiem wszystkich struktur Stowarzyszenia. Ma ona stanowić nie tylko wyraz pracy formacyjnej, służącej kształtowaniu osobowości naszych członków i sympatyków, ale także stawać się źródłem inspiracji dla konkretnych działań na polu kultury, polityki społecznej, samorządu. Temu będą służyć kwartalnik „Społeczeństwo", miesięcznik „Nasz Głos" i inne wydawnictwa programowo-formacyjne.

   Temu służą od 27 lat Sejmiki Rodzinne, które wnoszą wiele wartości budujących formacje rodziny polskiej w nawiązaniu do problemów życia polskiej rodziny w konkretnej rzeczywistości polskiej. Chrześcijańskie dni rodziny często we współdziałaniu z parafiami, samorządami i innym i organizacjami społecznymi. Poradnictwo rodzinne, szeroko rozbudowane na wysoko profesjonalnym poziomie. Bezpośrednia pomoc charytatywna rodzinom szczególnie wielodzietnym, bezrobotnym. Organizacja świetlic i kolonii dla dzieci, prowadzenie klubów seniora to tylko niektóre formy działalności na rzecz rodziny.

   Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana" jest stowarzyszeniem wybitnie prorodzinnym, realizując swoja misję.

Prawa i obowiązki rodziny, która jest i logicznie, i faktycznie wcześniejsza niż państwo, wcześniejsze są niż prawa i obowiązki państwa. Papież Leon XIII

Żądamy reprywatyzacji człowieka

Paweł Borkowski

Rodzina nie funkcjonuje w odosobnieniu, lecz zawsze należy do jakiegoś środowiska, a raczej całego kręgu środowisk, z których najszerszym jest państwo. Ma ono do dyspozycji określone instrumenty, którymi może na rodzinę oddziaływać — przede wszystkim prawodawstwo i finanse. Te narzędzia mogą być używane dwojako — z korzyścią dla rodziny albo przeciwko niej. Łącznie stanowią one to, co nazywa się „polityką rodzinną" państwa. Z tego wniosek, że taka polityka może mieć charakter pro- bądź antyrodzinny.

Obecny kryzys rodziny, który obserwujemy w niemal całej Europie, postępuje równocześnie ze wzrostem aktywnej roli państwa w wielu dziedzinach życia. Nie jest to bynajmniej koincydencja przypadkowa wbrew temu, co sądzą niektórzy. Mocno uzasadniona wydaje się teza, że działania współczesnego państwa istotnie przyczyniają się właśnie do osłabienia czy nawet rozbicia rodziny.

Czy naprawdę państwo walczy z rodziną? Formalnie oczywiście nie, bo przecież w niejednym dzienniku ustaw zapisano, że ma ono wszelkimi siłami chronić i wspierać rodzinę. Oficjalna polityka państwowa jest zawsze prorodzinna. Tyle tylko, że owe szumne deklaracje nie znajdują pokrycia w faktach, a często wręcz bywa tak, iż fakty stają się w tej sferze jaskrawym zaprzeczeniem słów. Przypatrzmy się więc, jak ta ciężka odmiana polityczno-administracyjnej schizofrenii wygląda w praktyce – a zatem, jak realizuje się antyrodzinna polityka współczesnego państwa.

Atak zewnętrzny

Ważna zasada wszelkiej przemyślanej walki głosi, żeby zarówno uderzać w przeciwnika od zewnątrz, jak i starać się rozbić go wewnętrznie. Wtedy bowiem, jednocześnie rozrywany z wielu stron i rozpierany od środka, łatwiej skapituluje albo szybciej ulegnie zagładzie.

Dokładnie taką metodę podwójnego ataku stosuje współczesne państwo wobec rodziny. Nazywa się ono oczywiście państwem prawa, a więc i środki, którymi się posługuje, mają charakter najzupełniej legalny. Są to najczęściej ustawy i innego rodzaju przepisy, które bezpośrednio bądź pośrednio godzą w struktury i funkcje rodziny.

Przy obecnej polityce antyrodzinnej państwa takie wydarzenia należą do rzadkości: bp Stanisław Napierała błogosławi jedenastoosobową rodzinę Popiełkiewiczów podczas XV pielgrzymki „Civitas Christiana" do Kalisza

Fot. Łukasz Kobeszko

Atak pierwszego rodzaju, prowadzony z zewnątrz, polega przede wszystkim na tym, że status i rolę rodziny przyznaje się związkom, które z tą odwieczną instytucją nie mają nic wspólnego. W cywilizacji zachodniej (oczywiście nie tylko w niej, ale ona najbardziej nas interesuje) normalnym fundamentem rodziny zawsze był dwuosobowy, dwupłciowy i trwały związek małżeński. Dzisiaj jednak do tej rangi zostały awansowane także pary homoseksualne, a można się spodziewać, że w nieodległej przyszłości dostąpią takiej niezasłużonej promocji również amatorzy innego typu odchyleń. Powiedzmy sobie wprost: jeśli jeden pan chce żyć i współżyć z drugim (trzecim, czwartym...) panem *more uxorio*, to niech tak czyni – jego wola i odpowiedzialność, w końcu *volenti non fit iniuria* (chcącemu nie dzieje się krzywda). Dlaczego jednak – dalibóg – ustawodawcy upierają się, żeby taką nienaturalną formację zatwierdzić jako małżeństwo, a nawet formalnie przyznać jej prawo do adoptowania i wychowywania niewinnych dzieci? (Swo-

ją drogą zamiast „dalibóg" należałoby raczej napisać „u diabła", bo cała sprawa ma wyraźny posmak demoniczny). Przecież równie dobrze można by uznać, że małżeństwem jest długoletni i wypróbowany związek tresera z niedźwiedziem cyrkowym lub gitarzysty rockowego z jego wiernym instrumentem.

Zabawa ta jest tyle wciągająca, co niebezpieczna. W ten sposób bowiem idee małżeństwa i rodziny ulegają rozmyciu i zamazaniu, a dzieje się to za przyzwoleniem władz publicznych, w majestacie prawa. Efekty, chociaż nie od razu widoczne, z czasem dają o sobie znać w świadomości i postępowaniu ludzi. Jeśli wszystko może być małżeństwem, to nic nim nie jest. Jeśli każdego typu związek wolno zarejestrować jako rodzinę, to rodzina traci całą swoją wyjątkowość i godność: staje się czymś w rodzaju firmy, którą można dowolnie zakładać, przekształcać i likwidować, zależnie od potrzeb, kaprysów i widoków na zysk.

Dywersja wewnętrzna

Drugi, bardziej podstępny typ ataku na rodzinę rozsadza ją od środka. Dokonuje się to przede wszystkim przez zakwestionowanie i daleko idące ograniczenie władzy rodzicielskiej. Oczywiście zawsze były i będą potrzebne kontrole i sankcje w przypadku rodzin i małżeństw patologicznych, w których dochodzi do ostrych konfliktów, zaniedbań czy wręcz przestępstw. Dzisiaj jednak rodzina jako taka została postawiona w stan oskarżenia. Można powiedzieć, że rodzina i Kościół są w oczach nowoczesnego społeczeństwa głównymi winowajcami.

W tym duchu uznano – wbrew wszelkim danym dostarczanym przez tradycję i rozum – że dom rodzinny już nie jest najlepszym miejscem do pielęgnacji i wychowywania dzieci. Stąd systematyczne obniżanie dolnej granicy wieku dla obowiązku szkolnego, a przecież zza węgła już się wyłania posępne widmo „obowiązku przedszkolnego". W ten sposób wprowadzana jest w życie jedna z głównych zasad każdego systemu totalitarnego: dziecko powinno być jak najwcześniej wyrwane z domu i oddane pod kuratelę państwa. (Działanie takie ma też aspekt ekonomiczny: ponieważ państwo zatrudnia większość nauczycieli, chce „dać im pracę", więc z powodu niżu demograficznego zagania do szkół coraz młodsze dzieci). Na naszych oczach realizuje się postulat wysunięty przez Platona blisko dwa i pół tysiąca lat temu: „Wciąż rodzące się dzieci odbiera osobny urząd do tego celu ustanowiony, a zatrudniający mężczyzn albo kobiety, albo jednych i drugie – bo przecież chyba i w urzędach będą pracowały kobiety pospołu z mężczyznami".

Ale nawet wtedy, gdy dziecko pozostaje w domu, w każdej chwili może zostać porwane przez urzędnika lub sędziego pod byle pretekstem – na przykład dlatego, że jest niedomyte albo zmuszane do mycia, że dostało klapsa albo że rodzice nie pozwolili mu brać udziału w „edukacji seksualnej". Tym sposobem „światopoglądowo neutralna" ideologia administracyjno-polityczna stawia się ponad wszelkimi regułami i obyczajami domowymi. Nic nie jest już święte, dopóki nie uświęci tego funkcjonariusz państwowy. Tak oto wypełnia się smutne proroctwo Ernsta Jüngera: „W państwie centralistycznym i jego ukształtowanych formach dostrzegamy cel, do którego duch świata zdąża finezyjnymi posunięciami".

To wszystko rzekomo ma być lekiem na postępującą dezintegrację rodzin. Nie bierze się jednak pod uwagę tego, o czym już kilkadziesiąt lat temu pisał niezawodny Gilbert Keith Chesterton: że kryzysu rodziny, czy to w skali jednostkowej, czy zbiorowej, nie da się przezwyciężyć doraźnymi interwencjami o charakterze administracyjno-policyjnym, które zresztą mogą przynieść więcej szkody niż pożytku.

Skąd się biorą dzieci?

W sytuacji kryzysu demograficznego ustawodawcy doszli do wniosku, że dzieci biorą się z wypłacania rodzicom zasiłku porodowego, nazwanego „becikowym". Rzecz jasna becikowe nie jest za darmo. Zgodnie z prastarą zasadą: „płacę, więc wymagam", wymyślono obowiązkowe badania okresowe dla ciężarnych („ciąże rejestrowane" na potrzeby administracji wypłacającej zasiłki) oraz odbieranie becikowego ludziom zarabiającym powyżej pewnej granicy dochodów (zupełnie tak, jak gdyby utrzymanie dziecka w bogatszej rodzinie kosztowało mniej niż w biedniejszej). Skoro państwo finansuje dzieci, nic dziwnego, że czuje się ich właścicielem. Stąd powinna płynąć przestroga dla wszystkich naiwnych, którzy postulują, żeby wypłacać kobietom wynagrodzenia za obowiązki domowe (skądinąd ciekawe, jak ustalono by zakres tych obowiązków). Kiedy to nastąpi, wówczas lepkie macki aparatu fiskalno-biurokratycznego wślizgną się w najbardziej intymne zakątki życia domowego i relacji małżeńskich. Nie będzie już tak, jak nauczał św. Paweł: „Żona nie rozporządza własnym ciałem, lecz jej mąż" (1Kor 7, 4), gdyż ciałem każdej żony będą dysponowali pracownicy socjalni i urzędnicy skarbowi.

Inna sprawa, skąd biorą się w budżecie państwa fundusze na zasiłki porodowe. Wiadomo, że między innymi z podatków nakładanych na pieluchy, zabawki i przybory szkolne. Wychodzi na to, że pracujący rodzice sami sobie fundują becikowe, chociaż nie bezpośrednio, ale za pośrednictwem stosownych urzędów, formularzy i procedur. Kto dostrzega w tym sens, ten zasługuje co najmniej na posadę wiceministra.

W amoku subwencjonowania (groszowego zresztą) nie dostrzeżono, że rozsądniejszym rozwiązaniem byłaby zarówno obniżka podatków, jak i fiskalizacja majątków nie tyle indywidualnych, ile rodzinnych. W tym drugim przypadku prawdziwym podmiotem dla polityki finansowej państwa stałaby się nie jednostka, jak to jest obecnie, ale właśnie rodzina czy, szerzej, gospodarstwo domowe, stanowiące przecież podstawową komórkę gospodarki i społeczeństwa.

Konkluzja

Nasuwa się pytanie o motywy ataków państwa na rodzinę. Sądzę, że wynikają one pośrednio z powszechnej dziś chęci upolitycznienia całej rzeczywistości. Nienaruszalne dawniej obszary prywatne, takie jak życie, zdrowie, edukacja, dom i rodzina właśnie, przechodzą na własność ogółu i ulegają przymusowej nacjonalizacji. Dlatego główny dezyderat, jaki powinniśmy dzisiaj wysuwać pod adresem rządzących, brzmi: „Żądamy reprywatyzacji człowieka". ■

Kluczem do sukcesu cywilizacyjnego Polski jest opanowanie negatywnych trendów populacyjnych

Czas starzejącego się społeczeństwa

Piotr Koryś

Całkiem niedawno, 10-15 lat temu, z dumą mówiono, że wchodząc do Unii Europejskiej młode polskie społeczeństwo wyróżniać się będzie na tle starzejących się społeczeństw krajów „starej" UE. Obecnie, zarówno dane którymi dysponujemy, jak i prognozy pokazują że polskie społeczeństwo jest w analogicznym do wielu państw Europy Zachodniej długookresowym trendzie starzenia się populacji i spadku liczby urodzin. Trzeba dodać, że w niektórych krajach europejskich pojawiają się pierwsze przesłanki, że trend spadku liczby urodzin wyczerpuje swą dynamikę, w Polsce podobną nadzieję mogą budzić dane dotyczące liczby urodzonych dzieci z ostatnich 4-5 lat.

Proces starzenia się społeczeństw ma kilka przyczyn. Po pierwsze, średnio coraz dłużej żyjemy – dzięki postępom w medycynie, rosnącej wiedzy o zdrowym stylu życia, większej dbałości o środowisko, nowym technologiom w rolnictwie i wielu innym czynnikom.

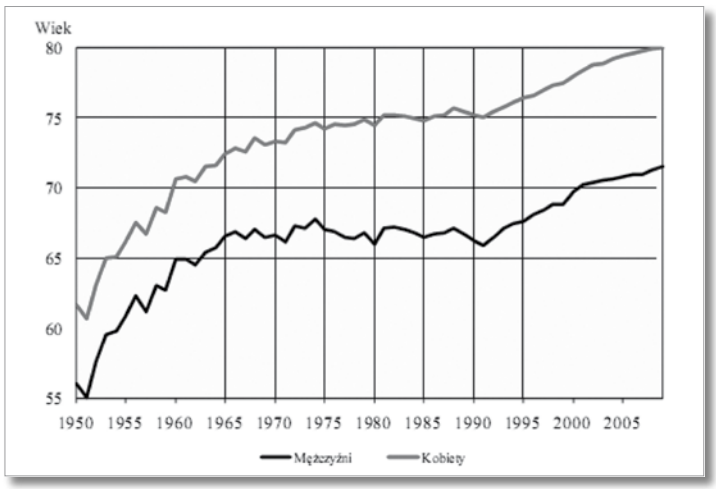

Rys. 1. Przeciętny czas trwania życia kobiet i mężczyzn w Polsce 1950-2009 (Źródło: GUS. http://www.stat.gov.pl/cps/rde/xbcr/gus/PUBL_l_ludnosc_stan_struktura_31_12_2009)

Rysunek 1 pokazuje jak zmieniał się przeciętny czas trwania życia w Polsce w ciągu ostatnich 60 lat. Upadkowi komunizmu i transformacji systemowej, a zwłaszcza jej pierwszym latom towarzyszył stres tak głęboki, że jest udokumentowany nawet w danych demograficznych – pomiędzy rokiem 1988 a 1991 doszło do dynamicznego spadku średniego czasu trwania życia. Od tego czasu obserwować można stałą poprawę tego wskaźnika. Wydłużenie czasu życia jest dowodem na rozwój cywilizacyjny Polski, ale trzeba pamiętać o wyzwaniach, które niesie – pogarszającą się proporcją pomiędzy liczbą ludzi w wieku produkcyjnym i poprodukcyjnym, rosnącym zapotrzebowaniu na opiekę zdrowotną, usługi opieki nad ludźmi starymi i inne, nowe produkty i formy usług z tym związane.

Dodatkowo, coraz większe znaczenie odgrywa drugi czynnik przyczyniający się do starzenia się populacji i pogarszający parametry demograficzne polskiego społeczeństwa: spadek liczby rodzących się dzieci. Historycznie rzecz ujmując, przynajmniej od czasów II wojny światowej Polska jest krajem, w którym występują okresy silnych wzrostów liczby urodzonych dzieci (boomów) przedzielane okresami głębokich spadków tej liczby – tak jak pokazuje to rysunek 2. Jednak szczyt każdego kolejnego z tych boomów wypada poniżej szczytu poprzedniego. Najprawdopodobniej na skalę ostatniego spadku liczby urodzeń, który rozpoczął się na początku lat 1980 wpływ miała transformacja systemowa – przy czym oddziałała ona silniej i dłużej niż w przypadku długości trwania życia.

Liczba urodzonych w danym roku dzieci wynika z dwóch czynników – liczby kobiet w wieku rozrodczym (co jest pochodną minionych już procesów demograficznych) oraz ich skłonności do rodzenia dzieci. W Polsce, w wyniku ostatniego wyżu demograficznego (z lat 1980.) zasób kobiet w wieku rozrodczym jest dość znaczny, jednak ich skłonność do rodzenia (posiadania) dzieci, którą dobrze oddaje współczynnik dzietności (nazywany angielskim skrótem TFR) dramatycznie spada już od połowy lat 1980, po wcześniejszej 20-letniej stabilizacji – por. rys. 3. TFR pokazuje ile dzieci rodzi statystyczna kobieta w trakcie życia (a dokładniej standaryzuje on dane roczne).

Rys. 2. Urodzenia żywe w Polsce w latach 1946 - 2009 (Źródło: GUS. http://www.stat.gov.pl/cps/rde/xbcr/gus/PUBL_lu_podsta_info_o_rozwoju_demograf_polski_2000-2009).

Przyjmuje się, że wartości TFR pomiędzy 2 a 2,1 gwarantują odtwarzanie pokoleń. Od początku XXI wieku TFR w Polsce utrzymuje się w przedziale 1,2 – 1,4, co oznacza ryzyko drastycznego spadku rozmiarów przyszłych pokoleń. Najniższy poziom osiągnął w połowie

obecnej dekady, wtedy też liczba urodzin w ciągu roku spadła poniżej 360 tysięcy (dla porównania, w latach 1980., u szczytu ostatniego wyżu demograficznego rodziło się rocznie ponad 700 tys. dzieci, a w latach 1950, w szczycie wyżu powojennego – niemal 800 tysięcy dzieci. Obecnie liczba urodzin wzrosła do około 420 tysięcy rocznie, ale złożyło się na to szereg niepowtarzalnych w przyszłości czynników - w okres najwyższej dzietności weszło pokolenie wyżu lat 1980, a liczne pokolenia urodzone w latach 1970 zaczęły podejmować opóźnione (wskutek transformacji oraz zmian obyczajowych i cywilizacyjnych w Polsce) decyzje o posiadaniu potomstwa.

Zgodnie z założeniami prognoz demograficznych – w ostatnich latach takie prognozy opracował Główny Urząd Statystyczny, Europejski Urząd Statystyczny Eurostat i Wydział Ludnościowy ONZ – podczas gdy średni czas życia będzie się w Polsce wydłużał, to liczba rodzonych dzieci (wskaźnik TFR) utrzymywać się będzie na bardzo niskim i niższym niż w wielu krajach Europy Zachodniej poziomie.

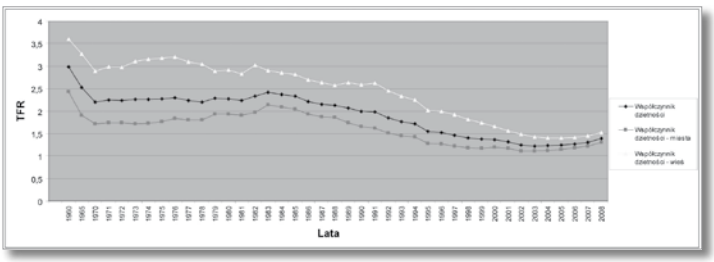

Rys. 3. Dzietność kobiet (współczynnik TFR) w podziale na miasto i wieś w Polsce w latach 1960-2009. (Źródło: GUS. http://www.stat.gpl/cps/rde/xbcr/gus/PUBL_lu_struktura_ludnosci_07_tablica7)

Utrzymanie obecnego poziomu liczby dzieci rodzonych w ciągu roku, i tak przecież niskiego w porównaniu z XX wiekiem, wymaga przemyślanych i intensywnych działań instytucji publicznych. O takich działaniach mówią coraz częściej demografowie i ekonomiści, zwracając uwagę na koszty społeczne i ekonomiczne spadku dzietności – rosnące obciążenie systemów emerytalnych, niedobory zasobów pracy, utratę konkurencyjności przez polską gospodarkę czy zahamowanie wzrostu gospodarczego. Pojawiają się oczywiście potencjalne korzyści – np. możliwość zreformowania systemu edukacji, odciążonego dzięki mniejszej liczebności kolejnych roczników, czy spadek ryzyka bezrobocia etc. Jednak w długim okresie koszty najprawdopodobniej zdecydowanie przewyższą korzyści.

Doświadczenia krajów europejskich są pod tym względem niepokojące. Katolickie kraje południa Europy, w szczególności Włochy, Hiszpania i Portugalia doświadczyły bardzo głębokich i trwałych spadków dzietności kobiet, a w związku z tym liczba urodzeń znacznie tam zmalała. W podobnej sytuacji jest wiele krajów Europy Środkowej i Północnej – Niemcy, Austria, Belgia. Zdecydowanie lepiej wygląda sytuacja we Francji i w krajach skandynawskich, od dłuższego czasu prowadzących politykę wspierania macierzyństwa i prorodzinną (z zastrzeżeniem, że promującą również „nietradycyjne" formy rodziny), a także w Irlandii i, w mniejszym stopniu w Wielkiej Brytania. Wiele wskazuje na to, że w krajach katolickich modernizacja, kryzys tożsamości i rozpad tradycyjnych norm społecznych, obserwowane wszak i w Polsce (o czym świadczy choćby rosnąca od lat liczba dzieci rodzących się w związkach pozamałżeńskich), przyczyniły się do gwałtownego spadku skłonności do posiadania dzieci. W dodatku, jak pokazuje przykład Hiszpanii, pomimo spadku liczebności kolejnych pokoleń rynek pracy zadziwiająco słabo wchłania ludzi młodych , jeszcze ograniczając ich skłonność do posiadania dzieci.

Jeśli obecne trendy w społeczeństwie polskim utrzymają się dłużej, w przeciągu kilku dekad polskie społeczeństwo stanie się jednym z najstarszych i najszybciej kurczących się, nie tylko w Europie, ale na całym świecie. W raz z postępowaniem tego procesu coraz trudniej będzie go powstrzymać. Instytucje państwa będą coraz mocniej obciążone problemami ludzi starych, atrakcyjność inwestycyjna Polski spadnie, a naturalne w takim wypadku tendencje polityczne dalekie będą od wspierania macierzyństwa – wszak coraz liczniejsza si silniejsza politycznie grupa ludzi starych nie będzie zainteresowana utratą korzyści na rzecz działań, których ekonomiczne skutki będą odczuwalne w ciągu 2-3 dekad (gdy dorosną potencjalnie większe młode pokolenia).

Najbliższe lata to okres, w którym na rynku pracy znajdować się będą pokolenia obydwu powojennych boomów demograficznych. Pokolenie powojennego boomu z lat 1950-60 – powoli będzie odchodzić na emeryturę, a pokolenie lat 1975-85, ostatnie tak liczne w Polsce, po części dopiero wchodzi na rynek pracy, po części stabilizuje na nim pozycję. Dzięki temu obecnie polskie zasoby pracy są wciąż bogate zarówno w doświadczonych, jak i młodych pracowników. W dodatku postakcesyjne emigracje odciążyły systemy zabezpieczenia społecznego.

Dlatego dziś jest jeden z ostatnich momentów na rozpoczęcie efektywnej polityki prorodzinnej. Już wiadomo, że narzędzia takie jak becikowe nieszczególnie ją wspierają. Lepszym już rozwiązaniem są ulgi podatkowe, choć powinny one szczególnie premiować kolejne dzieci (zwłaszcza 3 i następne). Należ też pamiętać, że większość kobiet posiadających dzieci lub to planujących jest, lub chce być obecna na rynku pracy. W Polsce zdecydowanie brakuje rozwiązań wspierających je. Po pierwsze nie ma dobrych rozwiązań w systemie edukacyjnym – wciąż, pomimo kolejnych reform.

Brakuje też elastycznych rozwiązań w sferze zatrudnienia – z jednej strony ma to chronić m.in. młode matki, z drugiej – zniechęca pracodawców do ich zatrudniania. Nieelastyczny jest też system urlopów macierzyńskich i wychowawczych. W Polsce urlop wychowawczy przysługuje kobietom wychowującym dzieci młodsze niż 4 lata, w niektórych krajach europejskich – można go wykorzystać aż do momentu, gdy dziecko skończy 16 lat. Wreszcie, warto pamiętać, że ogromne sumy pieniędzy pochłaniają w polskim budżecie mało uzasadnione wydatki – na górników, bardzo wczesne emerytury służb mundurowych, KRUS czy nawet przerosty zatrudnienia w tzw. oświacie. Niestety, z politycznych względów, nikt nie próbuje tego zmienić (bądź próby mają dość „delikatny" charakter). Może zatem już pora, by przynajmniej część z tych pieniędzy – w mądry sposób – skierować na sfinansowanie nowoczesnej polityki prorodzinnej? I może, jak sugeruje prof. Krzysztof Rybiński, już czas na „stworzenie funkcji wicepremiera ds. demografii i rodziny"?

Opanowanie i odwrócenie niepożądanych trendów populacyjnych może być kluczem do dalszego sukcesu cywilizacyjnego Polski. Wciąż mamy szansę przynajmniej spróbować na nie wpłynąć. Trzeba pamiętać, że następna taka szansa szybko się nie nadarzy. ■

W tym roku wysyp szkolnych patologii zaczął się zaraz po pierwszym dzwonku

Młodość w biegu

Alicja Dołowska

Nauczyciele podkreślają, że szkoła nie funkcjonuje w próżni. Tam jak w soczewce skupiają się wszystkie niedoskonałości życia społecznego: bieda, wykluczenie, samotność i przemoc. Wyniesione przez ucznia z domu i środowisk, w których dorastają, wzorce zachowań i wartości zderzają się ze sobą na terenie szkoły, powodując czasem wybuchowy koktajl.

A w szkolnym zbiorowisku działa reguła walki o dominację nad grupą. Chęć zaimponowania kolegom za wszelką cenę bywa niekiedy ceną życia. – Zawód nauczycielski jest zbyt sfeminizowany. Kobiety przeważnie matkują, podczas gdy żyjemy w czasach, gdy nauczyciel powinien być szeryfem lub przywódcą stada – zauważa szkolny psycholog Piotr Zieliński.

Jednak czasem nauczyciel musi być i matką i ojcem. Zwłaszcza jeśli zapracowani, zmuszani przez pracodawcę do coraz większej dyspozycyjności rodzice nie mają dla dziecka czasu. Szczególnie zaś, gdy wyjechali do pracy zagranicę, bo rodzina nie miała z czego żyć i trafiły pod opiekuńcze skrzydła babci lub cioci. Jednak dla właściwego wychowania ucznia kontakt nauczyciela z rodzicami jest niezbędny. Pozwala nie tylko oceniać i kontrolować jego postępy w zdobywaniu wiedzy, ale też obserwować emocjonalny rozwój. Okazuje się, że rośnie nam grupa dzieci, która z emocjami sobie nie radzi. Nikt ich zresztą tego nie uczy. Telewizyjne reklamy, których wpływom ulegają najsilniej najmłodsi, lansują modę, aby żyć szybko i kontaktować się z drugim człowiekiem powierzchownie.

Młodzi i zagubieni

W tym roku wysyp szkolnych patologii zaczął się zaraz po pierwszym dzwonku. Najgłośniejszy był atak 13.letniej gimnazjalistki z Krakowa, która czterokrotnie dźgnęła nożem podczas przerwy szkolną koleżankę. – Gdyby cios noża w okolicy szyi ugodził półtora centymetra niżej, trafiłby w tętnicę i zaatakowanej dziewczynki nie udałoby się uratować – stwierdził lekarz ze szpitala, do którego przywieziono ranną.

Potem okazało się, że agresywna uczennica musi zostać poddana leczeniu psychiatrycznemu. Resort zdrowia szacuje, że u 28 proc. dzieci w Polsce w wieku od 10 do 17 lat występują zaburzenia depresyjno-lękowe, a około 900 tys. dzieci wymaga opieki i pomocy psychiatryczno-psychologicznej. Jednak w roku 2004 z opieki poradni zdrowia psychicznego korzystało jedynie ok. 129 tys. z nich, a z opieki szpitalnej - około 12 tys., bo poradni takich jest za mało. Badania pokazują, że niektóre zaburzenia występują znacznie częściej, niż mogłaby to sugerować liczba przypadków zarejestrowanych w tych placówkach

W polskiej szkole wytworzyła się wśród uczniów postawa brutalnej walki o dominację nad grupą Fot. Dominik Różański

Przykład z ostatnich dni: czwórka nastolatków w wieku od 16 do 18 lat trafiła do krakowskiego szpitala po zażyciu dopalaczy. Ich kupno jest w Polsce dozwolone. Dopalacze to substancje psychoaktyw-

ne o działaniu podobnym do narkotyków i można je legalnie kupić w sklepach. Po kilku śmiertelnych wypadkach trwają prace nad ich delegalizacją. – Ale to walka z wiatrakami, bo nawet jeśli zabroni się konkretnych substancji zawartych w związkach chemicznych dopalaczy, natychmiast zastępowane są innymi. Powinno się raczej postawić na edukację, żeby młodzież zdawała sobie sprawę na czym polega niebezpieczeństwo zażywania tych środków, dowiedziała się o groźnych ich następstwach – podkreśla poseł Marek Balicki lekarz psychiatra.

– Polskie dzieci w XXI wiek weszły właściwie bezbronne. Szwankuje system opieki zdrowotnej, a wielu regionach kraju nie działa również opieka społeczna – stwierdził prof. Janusz Szymborski, jeden z autorów raportu o kondycji najmłodszych Polaków.

Psychiatrzy już w tej chwili biją na alarm, że brakuje wyspecjalizowanych placówek psychiatrycznych, w których mogą być leczeni małoletni pacjenci uzależnieni od alkoholu, z zaburzeniami seksualnymi czy z rozpoznanymi zaburzeniami odżywiania. Dramatem jest również brak sprofilowania oddziałów psychiatrii dziecięcej, bowiem dochodzi np. do kontaktu pacjentów- ofiar przemocy z pacjentami, którzy są jej sprawcami. To wszystko opóźnia podjęcie właściwej terapii i naraża dziecko na wielokrotną zmianę oddziału szpitalnego, ze wszystkimi negatywnymi tego konsekwencjami.

Czasem, gdy lekarz nie zdąży z rozpoznaniem depresji, dochodzi do tragedii. 300 dzieci w roku od 8-19 lat popełnia w Polsce samobójstwo. Najczęstszą przyczyną samobójstw wśród nastolatków są trudności w szkole i problemy w rodzinie. A skoro dzieje się tak źle, kontakt nauczycieli z rodzicami powinien być absolutnym obowiązkiem. Ale jak to wyegzekwować, skoro sytuacja bytowa i niskie dochody wielu rodzin zmuszają rodziców do podejmowania dodatkowej pracy lub pracy zmianowej? W handlu pracuje się nawet w niedziele.

Nauczyciele policzyli, że 16 proc. rodziców w ogóle nie chodzi na wywiadówki, a 15 proc. zjawia się na zebraniach klasowych tylko sporadycznie. Od momentu, gdy w szkołach zaczęto prowadzić e- dzienniki i rodzice mogą kontrolować stopnie oraz nieobecności w internecie, ich liczba na zebraniach klasowych maleje.

Nauczyciel bardzo często nie ma szans na rozmowę o problemach dziecka A jest o czy rozmawiać. Zagrożeniem są nie tylko papierosy i wspomniane już dopalacze. W anonimowych ankietach szkolnych 47 proc. chłopców i 44 proc. dziewcząt w wieku 15 – 19 lat przyznało się, że pije alkohol.

Coraz wyżsi, ale słabsi

Dane Głównego Urzędu Statystycznego dowodzą, że polska młodzież jest coraz wyższa, ale słabsza i mniej sprawna. Choroby kręgosłupa są nagminne. Coraz częściej wykrywa się przypadki chorób układu oddechowego, alergii i cukrzycy. To może nieprawdopodobne, ale zupełnie zdrowych jest tyko 3 proc. polskich dzieci w wieku szkolnym. Pediatrzy podali tego przyczynę: zapracowani rodzice zaniedbują badania okresowe uczniów, a ze szkół zniknęły gabinety lekarskie.

Coraz częściej widoczne są oznaki, że młodzież szkolna nie radzi sobie emocjonalnie w stresowych sytuacjach. Nikt jej zresztą technik relaksacyjnych nie uczy. Wzorce reakcji czerpie przeważnie z telewizji i filmów, gdzie prawie nie ma obrazów bez przemocy. Bombardowane takimi przykładami dzieci uznają, że to jest norma. W dodatku w sytuacjach konfliktowych nie umieją ze sobą o problemach rozmawiać. Ich język jest zbyt ubogi, by objaśnić emocjonalne przyczyny i zapobiec awanturze. Szkoła rozwojowi języka niewiele pomaga.

– Wprost przeciwnie. Działania Ministerstwa Edukacji Narodowej zmierzają w kierunku obniżenia wymogów edukacyjnych – stwierdza Halina Kurpińska nauczycielka z Warszawy. Młodzież ma poznawać lektury fragmentarycznie. A jak nie czyta literatury pięknej, zubaża język. Jeśli uczeń wybierze przyrodniczo-matematyczny profil nauczania, jego znajomość historii w liceum kończy się na pierwszej klasie. Według nowej podstawy programowej, historia skończy się na I wojnie światowej. Jak ma poznać pełną historię ojczystą?

Coraz niższy jest poziom matur. – Już 30 punktów kwalifikuje do zdania matury z przedmiotu – informuje egzaminatorka z Lublina, tłumacząc jednocześnie, że poziom tegorocznej matury z matematyki, przywróconej na egzamin dojrzałości po 20 latach, był znacznie niższy od zadań matematycznych dla uczniów z gimnazjum. W dodatku od tego roku szkolnego nauczyciel może za zgodą Rady Pedagogicznej promować do następnej klasy ucznia, nawet jeśli nie opanuje on przedmiotu w sposób dostateczny. – Kogo więc szkoła chce wypuszczać, nieuków? – pytają rozgoryczeni nauczyciele.

Internet nie zastąpi książki

– Żaden internet, żadne fragmentaryczne czytanie książki nie zastąpią pełnej lektury.– Czytajcie!– zachęca uczniów i informuje rodziców prof. Maryanne Wolf, ekspertka z dziedziny dyslekcji i psychologii rozwoju dziecka. I wręcz przestrzega przed zbyt intensywnym korzystaniem z internetu. Jej zdaniem dziecko pochłonięte, czy też uzależnione od mediów cyfrowych, nie będzie w stanie nauczyć się tego, co określa głębokim czytaniem – To przecież rodzaj lektury, podczas której przenikamy do innej sfery poznania, identyfikujemy się z postaciami w książce. Być może nasze dzieci nigdy się nie dowiedzą, co to znaczy wczuć się w losy bohaterów powieści, a potem przeprowadzić krytyczną analizę ich postępowania i wyciągnąć wnioski. Dopiero po głębszym wniknięciu w treść czytanego tekstu, tworzymy platformę do snucia osobistych przemyśleń – mówi prof.Wolf.

Ale przecież nie jest to odkrywanie Ameryki. MEN powinien to wiedzieć. Jakie więc wychowujemy pokolenie, czy to nie jest niebezpieczne? Zagonieni rodzice, poszerzający się obszar biedy i wykluczenia społecznego, coraz bardziej obciążeni pracą nauczyciele, którym w tym roku dodano do pensum dwie godziny więcej. Gdzie tu jest szansa i pomysł na wychowanie ucznia? ■

W panującym dziś neoliberalnym modeluu wychowania, główną zasadą jest nieograniczone prawo dzieci do wolności

Nie bójmy się mądrej dyscypliny

Z prof. Mariuszem Jędrzejką z Fundacji „Dziękuję, nie biorę", terapeutą uzależnień, rozmawia Wojciech Piotr Kwiatek

Polemizuje Pan z poglądami, że szokujące czy drastyczne środki wychowawcze są niedopuszczalne, że przynoszą odwrotne do zamierzonych skutki. Jak rozeznać się w tym, która metoda jest w danej sytuacji dobra, która nie dość drastyczna, a która zdecydowanie zbyt drastyczna?

Jesteśmy dziś świadkami neoliberalnego podejścia do wychowania, gdzie podstawowy argument brzmi: dzieci mają prawo do wolności. Jestem innego zdania: dzieci to jednostki podmiotowe. Nie wolno ich bić, nie wolno poniżać. Trzeba je kochać. Ale nie jest prawdą, że dzieci mają prawo do wolności. Dzieci mają prawo, by być wychowywane w poczuciu i duchu miłości, ale pierwszą rzeczą, jaką dziecko musi spotkać, jest obowiązek, nie prawo. Z praktyki wychowawczej wiemy, że jeśli ludzie nauczą się dobrze praw, to obowiązki nie są im już potrzebne. Natomiast jeśli przyswoją sobie dobrze obowiązki – nawet te najprostsze: mówienie „dzień dobry", wstawanie, gdy wchodzi starsza osoba, ustępowanie miejsca w autobusie.

Po drugie: dzisiejsza szkoła mówi, że musi i chce być dialogowa, że z uczniem trzeba prowadzić dialog. Ja mówię: nie. Bo jaki może być dialog między mną a studentem? Student musi być wobec mnie posłuszny. Nie znaczy to, że musi stać na baczność, milczeć. To się opiera na zasadzie: posłuchaj mnie, bo jestem mądrzejszy. Identyczna relacja musi zachodzić między mną a nauczycielką matematyki mojej córki: muszę być jej posłuszny, bo ona lepiej wie, jakie są jej kompetencje w nauczaniu przedmiotu. Nam się w świecie wolności po '89 roku, gdy odzyskaliśmy podmiotowość, niektóre rzeczy pomieszały. Mówiono: mamy dać ludziom wszystko. Daliśmy – i co się dzieje? Kompletnie nie szanujemy państwa, chamstwo – w różnych postaciach! – jest rzeczą powszechną w przestrzeni publicznej, zniknęły zaś z niej takie rzeczy, jak roztropność, męstwo, odwaga…

Po trzecie wreszcie: w moim wychowaniu od początku uczono mnie, co to jest tradycja, że należy szanować starszych, wreszcie wyrobiono we mnie świadomość, że za mną stoją 2000 lat owej tradycji, jakaś historia, przeszłość. Tego dziś w ogóle nie ma. Podstawą diagnozy dzisiejszego stanu wychowania jest refleksja, że ostatnie dziesięciolecia doprowadziły do niemal całkowitego wyniszczenia polskiej inteligencji. Proszę zwrócić uwagę, że zostaliśmy wychowani w świecie, gdzie ze 100 potrzebnych zabrakło co najmniej 10 solidnych inteligenckich filarów: literatury, filozofii, logiki, etyki, matematyki… One zostały zniszczone przez dwa totalitarne systemy. Ludzi, którzy powinni kierować państwem, zastąpili ludzie dwu nurtów: jeden – to ci, którzy zostali przywiezieni ze Wschodu; drugi – robotniczy, uczciwy, ale bez profesjonalnego przygotowania. Ci ludzie nie rządzili Rzeczpospolitą, a próbowali kombinować, na tyle, na ile pozwalały im ich umysły. A one nie pozwalały na wiele… Toteż po 20 latach niepodległości jesteśmy ciągle ofiarami 50 lat kompletnego zaprzeczenia logice, rozumności, mądrości…

Prof. Mariusz Jędrzejko: Dzieci mają prawo, być wychowywane w poczuciu i duchu miłości

I teraz wróćmy na grunt wychowania: zyskując tak wiele – możliwości awansu, lepszego życia, wyższego standardu – nagle uwierzyliśmy, że wolność nie ma granic. Tymczasem – powtórzmy za klasykami – granicą mojej wolności jest wolność drugiego człowieka. A przed wolnością, albo wespół z nią, idzie odpowiedzialność. Dzisiejsi rodzice kompletnie o tym zapominają. I np. sadzają 3-letnie dziecko przed telewizorem nie rozumiejąc, że dziecko uczy się według dwu psychologicznych mechanizmów: mechanizmu społecznego uczenia się i mechanizmu desyntetyzacji. Inaczej mówiąc: to, co spotyka w mediach, traktuje nie w kategoriach „dobre albo złe", a w kategoriach „pożądane albo niepożądane, pożyteczne albo nie". I jak się opła-

ca bić, to bije, jak się opłaca kraść, robi to. Po drugie – pozwoliliśmy dzieciom na dostęp do wszelkich przestrzeni. Ja do 18 roku życia wracałem do domu o 19.30 i nie buntowałem się. Moje dzieci dziś wychodzą, ale muszą najpierw powiedzieć, gdzie, z kim, po co i o której wrócą. Jak nie wrócą, poniosą konsekwencje.

Dalej: w ramach tzw. systemu wolnościowego „odpuszczamy" dzieciom małe „podpadki" . Tak stajemy się świadkami tolerowania małego zła. Mnie uczono: jak będziesz walczył z małym złem, duże nigdy nie zaistnieje. Myśmy się dziś do małych przyzwyczaili, średnie zaczynamy tolerować, a walczymy dopiero z wielkim. Otóż nigdy go nie przewalczymy, póki nie weźmiemy się za te małe.

Skąd wiem, jak postępować, jak kształtować własne kompetencje wychowawcze. Z książek, czytam bardzo dużo, i z… intuicji wychowawczej. Sądzę, że między nami, rodzicami, a naszymi dziećmi jest coś, co można nazwać mądrym respektem.

No tak, ma Pan szczęście – Pański dom, Pańska rodzina wychowuje swoje dzieci. Nie wszyscy są tak mądrzy albo znajdują się w podobnie komfortowej sytuacji…

Tak, nasila się coś, co można nazwać instytucjonalizacją wychowania. Instytucje państwa chcą zabrać rodzicom jak najszybciej dziecko. 6-latków wysyłamy do szkoły… Błąd! Dalej – te instytucje utworzyły nowy typ szkoły, gimnazjum, do czego kompletnie nie przygotowały nauczycieli. Każdego tygodnia mam spotkania z trójką, czwórką dzieci, gimnazjalistów… Przyprowadzają ich rodzice, którzy zapomnieli, że to są małe dzieci i próbują z nimi rozmawiać jak z dorosłymi.

Ale gdy się rozmawia na ten temat w jakimś szerszym gronie, usłyszy się zawsze powiedziane z przyganą lub silnym wyrzutem: „Człowieku, nie możesz postępować dziś tak, jakby świat się kompletnie nie zmienił! On się zmienił bardzo, zmieniły się kryteria, musi się poszerzyć margines wolności, musi pojawić się dialog, nie ma już wychowywania przez pasek, klęczenie na grochu…"

Najpierw – nie ma we mnie zgody na pasek ani na groch. Jest – na wychowanie rozumowe, ale nie dialogowe. Na tym poziomie rozwoju emocjonalnego, przy tym potencjale wiedzy nie ma po prostu miejsca dla dialogu. Z tym poszerzaniem wolności zaś jest tak, że my sobie to trochę wmawiamy. Bo ja się np. nagle dowiaduję, że problemem polskim jest brak wolności dla homoseksualistów! Polskie problemy to niski poziom wykształcenia, fatalna infrastruktura komunikacyjna, niska świadomość ekologiczna… Ale nie jest polskim problemem wolność gejów i lesbijek, społecznego marginesu! Nam się to po prostu wmawia. Te sprawy są „nakręcane" przez ludzi, dla których instytucja państwa, sprawa tożsamości kulturowej są obojętne.

Idźmy dalej: co to znaczy dialog? Do dialogu trzeba dwóch ludzi na tym samym albo zbliżonym poziomie. Jaki może być dialog między nauczycielką geografii a 13-latką? Pamiętam swoją nauczycielką niemieckiego – niech mi wybaczy, jeśli to przeczyta… Przecież to była wiedźma! Jak się szło na jej lekcję, to się płakało! Ale dobrze, bo wymagała. Albo prof. Andrzej Garczarek, nauczyciel polskiego, który nam śpiewał „Sonety krymskie"…

Kiedyś na jednej lekcji polskiego postawił mi trzy „pały". Z lekcji wyszedłem wściekły. Ale w domu zastanowiłem się – i przyznałem mu rację! On został potem bardem „Solidarności", ja poszedłem inną drogą, ale do dziś to pamiętam.

Słyszę od rodziców, że szkoła nie wychowuje… Do licha! – od wychowywania są rodzice! Szkoła jest od profilowania, od wygładzenia, nadania statusu. Reszta – to sprawa domu. Kto je z dzieckiem obiad przy stole? Kto zwróci uwagę na starszą dźwigającą siatki kobietę, której może trzeba by pomóc? Szkoła? Nie. Tymczasem dziś rodzice chcą zrzucić na szkołę odpowiedzialność za wychowanie. Oczywiście pomijam tu dylematy dzisiejszej szkoły, którą wtłoczono w fatalne rozwiązania organizacyjne. Np. w regulacjach podstawowych zapisano, że uczeń musi oddawać prace napisane na komputerze… A przecież gdy się pisze ręką, więcej się zapamięta i więcej przemyśli! Szkoła nie powinna tylko nauczyć, ile jest 2+2, ona powinna zadbać, by dziecko włączyło się jakoś w te 2000 lat tradycji. Przecież korzenie tradycji muszą wrastać w dziecko powolutku: przejeżdżam gdzieś – o! tu był kiedyś Jan Kazimierz! A wiecie, że tutaj mieszkał Jan Zamojski? Ale jemu nikt o tym nie powie. Więc on zobaczy tylko, że tu jest LEE, a tam SONY, jeszcze gdzieś indziej Britney Spears czy Pudzianowski. Płytki, miałki świat.

Ale tak właśnie „dysponenci" tego nowego świata postępują. Oni chcą stworzyć tym młodym… tradycję alternatywną. Wychodzą z założenia, że to, na czym był ufundowany „poprzedni" świat, ten z połowy, a nawet z początków ubiegłego wieku, ten, co kształtował pokolenia, które wydały legiony Piłsudskiego, powstańców warszawskich, Szare Szeregi, może jeszcze Pierwszą „Solidarność"… Dla ideologów i kreatorów „nowego świata" tamten stary się definitywnie skończył. Oni wierzą, że stworzą świat bez wojen, przemocy, zaborów, w związku z czym cała ta tradycja jest kompletnie niepotrzebna. A mimo to szkoła ma, szkoła może mieć jakieś zadania wychowawcze, i to ważne.

W ciągu ostatnich tygodni miałem trzy spotkania, łącznie z ok. 500 nauczycielami. Z dialogu, który tam prowadziliśmy, wynikało, że większość obecnych na sali to zwolennicy konserwatywnego wychowania dzieci, polegającego na tym, że uczeń jest oczywiście podmiotem, ma podmiotowość, ale jego podstawowym prawem jest uczyć się.

dziękuję nie biorę
FUNDACJA

Kluczem do wszystkiego jest nauczyciel! W Polsce zdeprecjonowano zawód nauczyciela. Co to jest za kraj, gdzie policjant zarabia więcej od nauczyciela?

Nauczycielom należy się podziw za to, że w ogóle jeszcze chcą pracować! Że za takie pieniądze chcą mierzyć się z „odpuszczeniem" sobie obowiązków wychowawczych przez rodziców! Mam dużo spotkań z rodzicami, w tym roku już pewnie ze 120, 130… Na te spotkania przychodzą kapitalni rodzice, którzy generalnie nie mają problemów wychowawczych. W ogóle zaś nie przychodzą rodzice, którzy potrzebują jakiegoś wsparcia. Ci uważają, że my nie mamy prawa wtrącać się do tego, jak wychowują dzieci. Doprowadzą do tego, że dziecko nie będzie zdolne do podjęcia wyzwania w postaci założenia rodziny, wychowywania własnych dzieci… Nie możemy się bać mądrej dyscypliny.

I jeszcze jedno: pan i ja pewnie wychowywaliśmy się w świecie, gdzie było trochę „multimediów": Bonanzę się oglądało, jak była „Kobra", to cała rodzina zasiadała przed telewizorem. Dziś badania pokazują, że dziecko spędza przed multimediami blisko 6 godzin dziennie! Ponieważ jest tam epatowane ogromną ilością powtarzających się informacji, zaczyna je traktować jak prawdziwe. Przestaje rozumieć, co to jest życie, jaka jest jego wartość, że zabijanie w grze komputerowej to zupełnie co innego, niż śmierć „w realu"… Mamy dziś coraz więcej ataków 13 – 14-latków z użyciem ostrych narzędzi. Diagnozujemy takie przypadki – i stwierdzamy, że te dzieci odwzorowują w swoim życiu gry komputerowe…

Sądzi Pan, że można to jeszcze jakoś zatrzymać? Uchronić się przed konsekwencjami chodzenia przez nasze dzieci podobnymi drogami?

Są w tym wszystkim zjawiska pozytywne: szkoła zorientowała się już, że alarmować trzeba rodziców, że „uderzenie" powinno pójść na dom rodzinny. Efektem moich spotkań z rodzicami – mam zamiar odbyć ich w tym roku jeszcze przynajmniej 30 - może będzie to, że rodzic zajrzy do komputera dziecka, zobaczy np., w co ono gra, porozmawia z dzieckiem o „napojach energetycznych", o „dopalaczach"… Jakąś część dzieciaków zwyczajnie wtedy uratujemy.

Jesteśmy w tej chwili na odcinku sinusoidy, zbliżającym się do szczytu. Coraz częściej słyszy się „dalej tak nie można". A więc twórcy neoliberalnej szkoły zostaną albo zwolnieni, albo sami się zreflektują.

To krzepiące, co Pan mówi, niemniej skala zjawiska, któremu na imię „rozmiękczanie" świata zasad, świata etyki, jest tak znaczna, a atrakcyjność środków, jakimi się neoliberalny świat posługuje, tak wielka, że chyba można mówić o świadomym, sterowanym procesie, który ma „stary świat" storpedować, który ma ugodzić w rodzinę, w Kościół, w moralność. Czy nie sądzi Pan, że to „skok na świat", spisek przeciw światu starych tradycji i wartości? Spisek mający na celu po prostu wychowanie biernych konsumentów, zamożnych na tyle, by nakręcać ekonomiczną koniunkturę, zaś reszta to byłby margines wolności konsumowania?

Jestem zdecydowanym przeciwnikiem teorii spisku, który ma doprowadzić do pełnej deregulacji świata, w którym żyjemy. Ale nie jest też prawdą, że to tylko ów „pryszcz". Są w świecie mikrosystemy, zaprogramowane i funkcjonujące. Przykład: deregulacja polskiego i węgierskiego systemu złotego, forinta, dolara i euro nie została zaplanowana w Polsce. Zaplanowały ją, dwie, trzy zewnętrzne instytucje finansowe – dolar staniał do nieco ponad 2 zł, a potem gwałtownie poszybował w górę. Na tym mechanizmie owe instytucje zarobiły miliardy.

Czy podobne systemy deregulujące istnieją w mechanizmach społecznych? Tak. Taki mikrosystem doprowadził np. do tego, że sprawą publiczną stała się sprawa gejów. Sprawa gejów to „sprawa czterech ścian", ale oni uczynili z tego przestrzeń dialogu społecznego, choć preferencje seksualne to przecież sprawa prywatna, osobista. Tu nie ma dialogu, bo mamy do czynienia z dewiacją. I żadne europejskie ustanowienia nie zmienią mego poglądu. Tym ludziom trzeba po prostu pomagać. I tyle.

Epatowanie nas lekami – to kolejny przykład mikrosystemu. Jesteśmy bombardowani hasłem „Lecz się sam". Po kampanii reklamowej w mediach sprzedaż tego czy innego leku wzrasta o 700 procent! Mało kto troszczy się o to, że wiele z tych leków uzależnia.

Dalej – nie potrafimy wprowadzić do powszechnej świadomości, że dzieciom nie wolno pić napoi energetyzujących, że „dopalacze" są narkotykami, tyle że jeszcze nie objętymi ustawą o zapobieganiu narkomanii…

Znów – zaniedbanie szczebla centralnego…

Mnie w ogóle nie interesuje Warszawa, mnie interesują małe miasta, regiony, gdzie przetrwało coś takiego, jak zdrowa tradycja. Gdyby dziś Warszawę otoczyć wielkim murem i zostawić ją samą sobie z tymi wszystkimi instytucjami, które przyznają sobie prawo do kierowania nami, to w ogóle nie zauważymy, że tej Warszawy nie ma, okaże się, że ona jest nam kompletnie niepotrzebna!

Jest taki mechanizm, który jest za to odpowiedzialny. On się nazywa political correctness.

Zmierzam właśnie do tego, że problemem nie są jakieś tam „chore sieci", a słaba formacja wewnętrzna tych ludzi.

Jesteśmy już skazani, czy widzi Pan jakąś szansę, jakieś wyjście z tej „drogi do piekła"?

Powtórzę to, co już powiedziałem: chyba zbliża się przesilenie, sinusoida jest niemal u szczytu fali wznoszącej. Ale jest też coś, co mnie niepokoi: wielu bardzo mądrych ludzi zamyka się w swoich światach, gdzie dobro, tradycja, szacunek są nadal obowiązujące. Oni tworzą niewielkie, kilku- kilkunastoosobowe grupy i mówią: skoro ten świat jest taki, że nie dajemy mu rady, to będziemy przynajmniej pilnowali wychowania dzieci.

Wielu moich przyjaciół mówi dziś: „Nie chcemy w tym uczestniczyć" i nie chodzą głosować… Chcą godnie przeżyć życie. Trochę się tego boję, bo tacy ludzie mogliby coś zmienić. Oni nie poddają się krzykowi. ■

Jana Paweł II beatyfikował i kanonizował o wiele więcej osób niż jakikolwiek poprzedni papież

Odwaga świętości

Artur Stelmasiak

Jan Paweł II był zarazem świętym Papieżem, jak i Papieżem świętych. Nikt wcześniej nie zabiegał tak bardzo o powiększenie grona błogosławionych i świętych Kościoła. Ogłosił w sumie 1033 osób błogosławionymi i kanonizował 482 świetych.

Papież Polak ma na swoim koncie wiele rekordów. Jednak jeden z nich jest szczególnie ważny. Jan Paweł II beatyfikował i kanonizował o wiele więcej osób niż jakikolwiek poprzedni papież. Niektórzy nawet uważają, że do chwały ołtarza wyniósł więcej osób, niż wszyscy jego poprzednicy razem wzięci. Ogłosił w sumie 1338 osób błogosławionymi i kanonizował 482 świętych. To był jego sposób, aby do świętości wzywać każdego człowieka. - Wiele razy udowadniał, że jest ona najgłębszym pragnieniem ludzi, choć czasem bywa zagłuszona przez codzienne troski - podkreśla ks. Dariusz Kowalczyk z fundacji „Dzieło Nowego Tysiąclecia", która organizuje Dzień Papieski.

W czasie jego pontyfikatu pojawili się nawet kościelni malkontenci, którzy uważali, że tak masowe beatyfikacje i kanonizacje powodują dewaluację „świętości". – To przecież jeden z największych skarbów Kościoła. Potencjał, którego nie można zaprzepaścić – argumentował Papież. Nie można go zaprzepaścić, zapomnieć, ani pominąć. Trzeba go ukazać jako wzór i zadanie dla innych. Święci — podkreśla Papież — są światłem dla świata i dla ludzi im współczesnych. Stali się „odbiciem blasku Boga, światłości Chrystusa, który jest „światłością prawdziwą", posłaną, aby oświecić każdego człowieka i wszystkie narody. To właśnie oni przez wieki byli prawdziwymi latarniami morskimi dla ludzkości. – Dlatego też Papież wskazywał ich pod każdą szerokością geograficzną, w każdym narodzie, języku, powołaniu i zawodzie, w każdej rasie i wieku. W swej „promocji" świętych dawał dowód odważnej wiary w możliwą przemianę świata, niejednokrotnie odchodzącego od Boga - uważa ks. Kowalczyk.

Sprowadził świętość na ziemię

Jan Paweł II był świadomy współczesnych zagrożeń, niebezpiecznych meandrów kulturowych, które bezustannie kuszą człowieka i kąsają dotychczasowy chrześcijański porządek świata. Jego odpowiedź brzmiała: popatrzcie na tych współczesnych świętych. Oni mają odwagę przeciwstawić się złu. Poznajcie ich, zachwyćcie się nimi i bądźcie do nich podobni.

Jan Paweł II nauczał, że święci są najwiekszym skarbem Kościoła

Świętość jest więc jak „antidotum" na kryzys człowieczeństwa i zdehumanizowanej cywilizacji. Kiedy świat opowiada się np. za „prawem" człowieka do aborcji, Papież wynosi na ołtarze św. Berettę Molla, która oddała swe życie, za życie poczętego dziecka. „Aby zrozumieć jej decyzję, trzeba pamiętać o jej głębokim przeświadczeniu – jako matki i jako lekarza – że dziecko, które w sobie nosiła było istotą, która miała takie same prawa, jak pozostałe dzieci, chociaż od jego poczęcia upłynęły zaledwie dwa miesiące" – pisał Mario Agnes, były redaktor naczelny L'Osservatore Romano".

Papież był przekonany, że zawsze, gdy nadchodzą trudne czasy dla ludzkości i Kościoła, pojawią się także odważni, święci chrześcijanie, którzy swym świadectwem budzą sumienia innych. Tak przecież było podczas II wojny światowej i w czasach komunizmu. Tam gdzie jest zło, zawsze bowiem pojawia się także dobro. Ta prawda jest tak stara, jak historia Nowego Przymierza.

Innym swoistym fenomenem Papieża Polaka było sprowadzenie świętości do poziomu zwykłego, ludzkiego życia. Zasypanie historycznej bariery pomiędzy wyniesionym na ołtarze, a wiernymi, którzy go czczą, potrzebują i chcą naśladować. - Przez wiele lat święci i błogosławieni byli przedstawiani jako nieosiągalne wzory, wielcy mędrcy Kościoła, tacy jak święty Franciszek, święta Klara. Natomiast Jan Paweł II wyniósł na ołtarze również osoby, które są nam współczesne. Jednym słowem są to święci nam znani, nasi sąsiedzi. Papież pokazał, że świętość nie jest darem zarezerwowanym dla kilku wybrańców. Wszyscy możemy do niej dążyć. To cel osiągalny dla zwykłego człowieka – podkreśla znany watykanista Fabio Zavattaro.

Odwaga świętości

Podczas tegorocznego Dnia Papieskiego rozważaliśmy hasło: „Jan Paweł II – Odwaga Świętości". To rozmyślanie nad świętością, ma nas przygotować do zbliżającej się beatyfikacji Papieża Polaka. – Niejednokrotnie dał nam przecież dowód niebywałej odwagi – podkreśla ks. Kowalczyk. Papież nie bał się jawnego dążenia do świętości osobistej, czynił to zwyczajnie, prosto i niezwykle konsekwentnie. – Dlatego też dziś chcemy podkreślić fakt, że wszystkie jego działania wynikały z dążenia do świętości osobistej. Wszystko, co czynił, było zwyczajne, proste i konsekwentne. Spontanicznie odnosiło się wrażenie, że pragnienie świętości jest naczelnym motywem jego działania, o którym nie zapominał w żadnej chwili życia – podkreślają polscy biskupi w liście pasterskim na X Dzień Papieski.

Jan Paweł II był nie tylko nauczycielem świętości, ale przede wszystkim jej świadkiem. Było to widoczne podczas jego modlitwy, pracy, studium, twórczej aktywności, spotkań z ludźmi, uprawiania sportu, zauroczenia pięknem przyrody, sprawowania posługi kapłana, biskupa czy papieża. - Mogli to dostrzegać wszyscy podczas jego spotkań indywidualnych i podczas wielkich liturgii, w chwili medytacji i w kierowaniu Kościołem oraz kiedy pochylał się z miłością nad biedą człowieka; również wtedy, gdy w trosce o jego dobro obnażał poglądy tych, którzy chcieli wyprowadzić człowieka na błędne drogi. W każdej sytuacji z odwagą stawał w obronie godności osoby ludzkiej i praw rodziny – uważają biskupi.

Praktyka świętości

Jan Paweł II był więc jednocześnie doskonałym teoretykiem świętości, jak i jej praktykiem. – Wiedział, że świat bardziej potrzebuje wiarygodnych świadków niż nauczycieli – podkreśla Fabio Zavattaro. Dlatego też świadectwo wiary, które po sobie pozostawił, może być jeszcze silniejsze od setek papieskich książek i tysięcy przemówień.

Wszyscy wiedzą jakie jest stanowisko Kościoła odnośnie nienaruszalności życia człowieka od poczęcia, aż do naturalnej śmierci. Nauczanie Jana Pawła II było w tej kwestii również jasne, niepodważalne i klarowne. Ojciec Święty wielokrotnie powtarzał, że prawo do życia jest podstawowych, niezbywalnych i najważniejszym prawem człowieka. Dlatego też inni ludzie nie mogą w to prawo ingerować. Jego zdaniem zarówno aborcja, jak i eutanazja były pokłosiem rozpowszechniającej się „kultury śmierci". – W rzeczywistości to, co mogłoby się wydawać logiczne i humanitarne, przy głębszej analizie okazuje się absurdalne i nieludzkie - podkreślał Jan Paweł II.

W wielu rozwiniętych krajach Zachodu walka z aborcją wydaje się przegrana. To współczesne dzieciobójstwo coraz częstej jest zaliczane w poczet „praw człowieka". Ostatnie dekady przyniosły niestety jeszcze inny bioetyczny problem – eutanazję. Papież przez ostatnie lata swego życia obserwował poczynania zwolenników tzw. „humanitarnej śmierci", którzy zdobywają kolejne przyczółki prawne w wielu krajach zachodniej Europy.

Jan Paweł II wielokrotnie mówił o zagrożeniach związanych z praktyka eutanazji. Mówił, że człowiek nie może ingerować w prawo naturalne, ani w prawo Boże. Niestety jego głos był dla wielu jedynie wołaniem na pustyni. Pewnie dlatego Opatrzność przewidziała dla niego inna lekcję nauczania – osobiste świadectwo. Jan Paweł II stał się swoistą Berettą Molla czasów współczesnych. Pokazał bowiem całemu światu jak wygląda godna śmierć i walka z cierpieniem do ostatnich dni życia. Obrazem, który pozostanie na zawsze w zbiorowej pamięci, będzie widok Ojca Świętego, który nie mogąc uczestniczyć w Drodze Krzyżowej modli się, śledząc nabożeństwo przed ekranem telewizora. Przejmujący obraz Jana Pawła II, trzymającego mocno krzyż, tulącego go do policzka, ukazał w najczystszy sposób to, co było istotą 27-letniego pontyfikatu: jedność z Jezusem Chrystusem, w stopniu, którego wielu z nas nawet nie jest sobie w stanie wyobrazić.

Wiosną 2005 roku Papież już nie nauczał na tematy bioetyczne, ale osobiście zaświadczył o tym, że cierpienie i śmierć ma bardzo głęboki sens. W ten sposób zobaczyliśmy że jego nauczanie i osobiste świadectwo jest ze sobą tożsame. – Dał nam bardzo spójny przekaz nauczania i osobistej wierności temu, czego nauczał – podkreśla Fabio Zavattaro. W efekcie cały świat mógł zobaczyć na ekranach telewizorów jak odchodzi święty XXI wieku.

Kiedy beatyfikacja?

Karol Wojtyła przez całe swoje życie był więc nauczycielem oraz świadkiem świętości. Nic więc dziwnego, że po jego śmierci błyskawicznie pojawił się jego kult oraz postulaty wyniesienia go na ołtarze. Od tamtej pory jego lekcja świętości trawa więc nadal.

Rozpoczął się proces beatyfikacyjny, dzięki któremu ten największy w historii Kościoła „menager świętych" sam stał się kandydatem do chwały ołtarza. Teraz również On czeka cierpliwie w kolejce na swoją beatyfikację, by stać się wzorem dla milionów wiernych na całym świecie. Niecierpliwi są zaś ludzie, którzy bezustannie zadają pytanie: kiedy będzie beatyfikacja? – Trzeb się modlić i cierpliwie czekać – odpowiada ks. dr Sławomir Oder, postulator procesu beatyfikacyjnego Jana Pawła II.

Kapłan przypomniał, że już 19 grudnia 2009 r. wydany został bowiem dekret o heroiczności cnót, dzięki czemu zakończył się jeden z etapów procesu. - Ten moment otworzył drogę do zajęcia się procesem o cudzie. Pracujemy nad potwierdzeniem domniemania cudu, który jest przypisywany wstawiennictwu Jana Pawła II – podkreśla ks. Oder.

Kilka miesięcy temu pojawiły się jednak pogłoski, proces Papieża przechodził spowolnienie. Są bowiem wątpliwości co do cudu uzdrowienia francuskiej zakonnicy, która cierpiała na chorobę Parkinsona. Dlatego też Watykan postanowił zlecić badanie tej sprawy jeszcze raz przez najwybitniejszym specjalistom w dziedzinie leczenia choroby Parkinsona. -Te prace trwają i są bardzo zaawansowane, ale Kościół w takich wypadkach jest bardzo ostrożny. Sprawa ta dotyczy beatyfikacji samego Papieża i dlatego też stosuje się wyższe kryteria przy studium tego przypadku – uważa ks. Oder.

Gdyby badany obecnie cud nie spełnił wszystkich najwyższych standardów medyczno-teologicznych i pojawiłby się choćby najmniejszy cień wątpliwości, trzeba będzie rozpocząć nowy proces o innym cudownym uzdrowieniu. To zapewne przeciągnęłoby beatyfikacje o kolejne 2-3 lata, ale dałoby gwarancje najwyższej staranności. Wówczas trzeba będzie sięgnąć do przepasanej szuflady księdza postulatora, w której odnotowanych jest ponad 250 cudów uzdrowienia za wstawiennictwem Sługi Bożego Jana Pawła II. Jak widać – mimo trudności – Papież nie próżnuje, ale nadal jest wierny temu, co głosił za życia na ziemi. Jest teraz bardzo aktywnym świętym. ■

Głoszenie Ewangelii życia Jana Pawła II dziś, w czasach, gdy wartość życia ludzkiego jest zaniżana staje się naglące

Papieska Ewangelia życia

Katarzyna Kasjanowicz

Życie ma w sobie niewątpliwie coś świętego i religijnego, ale ten jego aspekt nie dotyczy tylko wierzących: chodzi bowiem o wartość, którą każda ludzka istota może pojąć także w świetle rozumu i dlatego bez wątpienia odnosi się ona do wszystkich.

Trudno nie zgodzić się z powyższymi słowami Jana Pawła II, po przeczytaniu Encykliki Evangelium vitae. Bo choć aspekt religijny jest bardzo widoczny - sama postać autora sugeruje już konkretny kontekst – to nawet odbiorca nie związany z kręgiem wartości chrześcijańskich, przyzna, że jedynie szacunek dla życia każdej jednostki ludzkiej, stanowi gwarancję najcenniejszych dla społeczeństwa wartości, takich jak przestrzeganie praw człowieka i wynikający z nich pokój. Ewangelia życia czerpie swą moc z wiary, ale jej problematyka dotyka każdego człowieka. Jako prawda przekazana Kościołowi przez Chrystusa, wzbudza odzew w sercu człowieka, zarówno wierzącego, jak i niewierzącego.

Ojciec Święty pragnął przyczynić się do budowy państwa o ludzkim obliczu, co szczególnie uwidacznia się właśnie w rozważaniach nad sednem życia. Przyjrzyjmy się zatem, wszelkim aspektom ludzkiej egzystencji w świetle tego, jakże ważnego dla współczesnego człowieka tekstu.

Jan Paweł II wyjaśnia, iż życie w czasie jest początkowym etapem i integralną częścią całego i niepodzielnego procesu ludzkiej egzystencji. Nie jest to jednak rzeczywistość „ostateczna", ale „przedostateczna", która zostaje nam powierzona, abyśmy jej strzegli. Głoszenie Ewangelii życia, właśnie dziś, w czasach, w których społecznie rozumiana wartość życia ludzkiego, jest celowo zaniżana i podporządkowywana materialnym korzyściom, staje się szczególnie naglące. Oprócz dawnych zagrożeń, takich jak wojny, głód, choroby, czy nędza, pojawiają się nowe niepokojące formy, kształtujące sytuację kulturową zezwalającą na przestępstwa przeciw życiu. Ojciec Święty w niniejszej Encyklice potwierdza jego wartość i nienaruszalność.

Czyż jestem stróżem brata mego?

„Ewangelia życia, ogłoszona na początku wraz z aktem stworzenia człowieka na obraz Boży, przeznaczonego do życia pełnego i doskonałego, zostaje podważona przez bolesne doświadczenie śmierci, która wchodzi na świat i rzuca cień absurdu na całą egzystencję człowieka". W biblijnej opowieści o Kainie i Ablu, mimo jej prostoty i archaizmu, znajdujemy bogatą i aktualną naukę. Wszelka przemoc skierowana przeciw bliźniemu, wynika z ustępstwa na rzecz antywartości Złego, czyli tego, który „od początku był zabójcą". Do buntu człowieka przeciw Bogu w rajskim ogrodzie dołącza się śmiertelna walka człowieka przeciw człowiekowi. Kain unika odpowiedzialności za brata, którą absolutnie każdy powinien ponosić za bliźniego. Tak samo i my dzisiaj, coraz częściej odpowiedzialność zastępujemy obojętnością, zwłaszcza względem najsłabszych – starców, dzieci, chorych, niepełnosprawnych, czy imigrantów. Za to rzadziej odczuwamy solidarność w relacjach między narodami, nawet w sytuacjach, kiedy w sposób widoczny naruszane są wartości fundamentalne: życie, wolność, czy pokój. Jesteśmy milczącymi świadkami przemocy związanej z konfliktami zbrojnymi, wykorzystywaniem milionów dzieci, naruszaniem równowagi ekologicznej i ludobójstwem. Ale Papieska Encyklika uwrażliwia nas także na zupełnie nowy rodzaj zagrożeń wymierzonych przeciw życiu: na aborcję i eutanazję. Zarówno jedno, jak

Jan Paweł II podczas audiencji na pl. Świętego Piotra wielokrotnie wzywał do obrony życia. Fot. o. Czesław Kozłowski SJ

i drugie zjawisko w świadomości zbiorowej współczesnego człowieka, traci ostre kontury zła, w zamian zaś zyskuje status prawa. Uderza to w ludzkie życie w jego najsłabszym wydaniu, a co gorsza – przy aprobacie rodziny. Patrząc dziś na ilość samotnych osób w podeszłym wieku, uświadamiamy sobie, że większość z nich, tak naprawdę nie jest pozbawiona bliskich, ale odrzucona przez nich i zapomniana. Starość już dawno w naszej współczesnej, skomercjalizowanej, europejskiej kulturze, przestała być wartością. Stawiamy na sprawność i użyteczność, co prowadzi do fałszywych wniosków, że osoba mniej sprawna, czy nie będąca w stanie samodzielnie zadbać o siebie, nie może liczyć na szacunek czy opiekę, ale wprost nie ma prawa do życia wśród silnych i samowystarczalnych. Jan Paweł II zauważa, że do takiego przewartościowania doszło na skutek głębokiego kryzysu etyki i braku pełnego zrozumienia sensu ludzkiego istnienia, a także osłabienia wrażliwości na Boga, co jest równoznaczne z osłabieniem wrażliwości na człowieka. W tym samym kontekście kulturowym, ciało ludzkie zostaje sprowadzone jedynie do wymiaru materialnego – jest zespołem organów i ich funkcji, które mają dostarczać nam przyjemności i zapewniać skuteczność w działaniu.

Najpiękniejsza spośród wszystkich istot

Choć istnieje wiele inicjatyw, nie tylko we wspólnocie chrześcijańskiej, które zapewniają pomoc i oparcie tym najbardziej bezbronnym, wciąż wiele brakuje do pełnej realizacji na skalę światową - ot chociażby sprawiedliwego podziału środków medycznych. Specjalistyczna opieka zdrowotna, czy w założeniu powszechny dostęp do edukacji, nadal są przywilejami wybranych. Z drugiej strony wzrasta nasza wrażliwość na życie człowieka, skoro jest tak żywy społeczny sprzeciw wobec konfliktów zbrojnych, wykorzystywaniu nieletnich, czy kary śmierci. Jan Paweł II z zadowoleniem zwraca też uwagę na wzrost zainteresowania ekologią. Niestety ten aspekt poprawy warunków życia człowieka, dotyczy głównie krajów rozwiniętych. Widzimy więc, że w każdej dziedzinie codzienności odbywają się zmagania pomiędzy dobrem, a złem, między „kulturą życia" i „kulturą śmierci".

„Ewangelia życia jest rzeczywistością konkretną i osobową, gdyż polega na głoszeniu osoby samego Jezusa" – czytamy. Wywyższa i dopełnia wartość ziemskiego życia człowieka. Jezus ukazuje sens swojej misji, kiedy przekazuje dobrą nowinę o tym, że żaden człowiek nie jest obojętny Bogu i że każdy z nas może liczyć na Jego zainteresowanie. Właśnie do słabych, w szczególności, skierowane jest działanie Jezusa. Chorym i zepchniętym na margines, czyli tym, którzy w dzisiejszym świecie muszą walczyć o należny im szacunek oraz opiekę, Jego słowa i czyny unaoczniają, jak wielką wartość ma także ich życie.

Pytanie o sens i dobro ludzkiego istnienia, pojawia się już na pierwszych stronach Biblii. Czytamy w niej, że życie, które Bóg dał człowiekowi, jest inne i odrębne od życia wszelkich pozostałych stworzeń, ponieważ tylko istocie ludzkiej udziela coś z Siebie samego. W ten sposób człowiek otrzymuje prymat nad rzeczami i w żadnym wypadku nie może zostać zredukowany do rzędu przedmiotów. Tylko człowiek został wyposażony w takie władze duchowe, jak: rozum, wolna wola, czy wreszcie umiejętność rozeznania dobra i zła.

Miłuj bliźniego swego jak siebie samego

Czy istotnie, możemy z czystym sumieniem powiedzieć, że wypełniamy ten moralny obowiązek?

Jan Paweł II wiele miejsca poświęca refleksji nad odbieraniem życia osobom nienarodzonym. Powołuje się na świadectwo, które znajdujemy na wielu stronach Biblii, mówiących z czcią i miłością o poczęciu, kształtowaniu się życia w łonie matki i szczególnej więzi, jaka zachodzi pomiędzy pierwszą chwilą istnienia, a działaniem Stwórcy.

Patrząc na malejący w zastraszającym tempie przyrost naturalny w większości krajów chrześcijańskiej Europy, można odnieść wrażenie, że papieski apel trafił w przysłowiowe sedno zarówno czasowe, jak i kulturowe. Stanęliśmy wobec zjawiska, którego konsekwencje zaczniemy odczuwać niebawem. Coraz późniejszy wiek, w którym zapada decyzja o założeniu rodziny, coraz silniejsza presja ekonomiczna, coraz mniejsza potrzeba posiadania dzieci przez małżonków w ogóle – to tylko niektóre zjawiska naszej nowej kultury rodzinnej.

Papież przypomina, że: „Objawienie Nowego Testamentu potwierdza bezwarunkowe uznanie wartości życia od chwili poczęcia. Gdy Elżbieta staje się brzemienną, wypowiada swą radość słowami, które wyrażają pochwałę płodności i pełne troski oczekiwanie na nowe życie". Niestety, coraz częściej, wielu z nas taką postawę uznaje za zbyt archaiczną, nie przystającą do wartości uznawanych przez nowoczesne społeczeństwo.

Prawo jako całość w pełni chroni życie człowieka. Wyrwane z Boskiego kontekstu, staje się ono tylko kolejnym, zwykłym, zewnętrznym zakazem, który człowiek stara się złagodzić, lub ominąć w wielu sytuacjach. Przykazanie „nie zabijaj" odzyskuje pełną moc, jako dobro dla istoty ludzkiej, tylko wówczas gdy otwiera się ona na pełnię prawdy o Bogu.

Relatywizm etyczny

Dziś obserwujemy zaskakującą wewnętrzną sprzeczność, coraz silniej zakorzeniającą się w mentalności budującej współczesną kulturę.

Ile to już razy ukarano w imieniu oficjalnie panującego prawa, osoby leczące bezdomnych, rozdające chleb ubogim, czy w jakikolwiek inny sposób pomagające tym najsłabszym? A przecież czyny te zostały podyktowane nie lekceważeniem dla prawa, ale nakazem własnego sumienia. Rzadko z równą skrupulatnością, ściga się postępki odwrotne – godzące w dobro i życie jednostki ludzkiej. Chciałoby się powiedzieć, że współczesny człowiek ma wyjątkową zdolność do zamiany dobra w zło i zła, w swoiście rozumiane dobro. Stąd już bardzo blisko do zasady „niszcz i zabijaj, kiedy ci wygodnie, ilekroć uznasz, że czyjaś egzystencja zagraża twojej". Taki mechanizm widzimy zarówno w relacjach jednostkowych, kiedy chodzi o życie najsłabszych i zupełnie bezbronnych, oraz w całokształcie współczesnej polityki międzypaństwowej, prowadzącej do konfliktów zbrojnych.

Wartości o których czytamy w Encyklice, są dziś umniejszane i spychane do niszy tradycjonalizmu, a przecież stanowią w istocie prawdy ponadczasowe. Dlatego każdy otwarty człowiek powinien zapoznać się z papieskim tekstem, aby w spokoju własnego umysłu, wysnuć własną refleksję nad istotą ludzkiego życia. ■

Życie Jana Pawła II jest świadectwem wzrastania w przyjaźni z Chrystusem i w bliskosci z ludźmi

Moje spotkania z Janem Pawłem II

Z ojcem Czesławem Kozłowskim SJ rozmawia Teresa Małkiewicz

W latach 1976–1980 ubiegłego wieku studiował ojciec na Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie. Czy wtedy zrobił ojciec pierwsze zdjęcia Janowi Pawłowi II, co w przyszłości zaowocowało albumami i wystawami poświęconymi Ojcu Świętemu?

Na początku mojego pobytu w Rzymie był jeszcze Paweł VI i Jan Paweł I, a w czasie następnego konklawe, kiedy już pokazał się biały dym, byłem na Placu św. Piotra z aparatem i magnetofonem pod oknem, gdzie kardynał Karol Wojtyła pojawił się po raz pierwszy jako papież. W ten wieczór 16 października 1978 roku na Placu św. Piotra tłumaczyłem zebranym wokół ludziom, kim jest nowy papież. Włosi cieszyli się, że to Polak, a nie Afrykańczyk lub Francuz.

Jeszcze za pontyfikatu Pawła VI kontakty z papieżem miały nieco inny charakter. Na spotkaniach i uroczystościach był noszony na papieskim fotelu tzw. „sedia gestatoria", a na audiencjach witał się tylko z ważnymi osobami. Dopiero Jan Paweł I zmienił trochę styl kontaktowania się z ludźmi – zaczął się uśmiechać do ludzi, żartował, na audiencjach witał się z wieloma osobami. Kiedy Karol Wojtyła jako nowy papież przybrał imię Jan Paweł II, przyjęto to z wielką radością, jako chęć kontynuacji tego nowego stylu swojego poprzednika.Jan Paweł ll zrezygnował już zupełnie z „sedia gestatoria" i chętnie i na różne sposoby szukał kontaktów z ludźmi, różnych okazji, żeby wychodzić z Watykanu, odwiedzać różne kościoły, parafie, często spotykać się z innymi. Co niedziela wizytował inną parafię w Rzymie. Można było wtedy bez problemów spotkać papieża w którymś z kościołów, tym bardziej że wtedy nie były tak silne przepisy bezpieczeństwa i stosunkowo łatwo można było podejść bliżej papieża.

Jaki był pierwszy, bezpośredni kontakt ojca z Janem Pawłem II?

Jan Paweł II odkrył, że kiedyś była tradycja, że na zakończenie roku, w Sylwestra, papież przychodził do słynnego jezuickiego kościoła Il Gesu odprawiać Mszę św. dziękczynną. Postanowił wznowić tę tradycję i w pierwszego Sylwestra po wyborze, 31 grudnia 1978 roku przyszedł do kościoła jezuitów odprawić Mszę św. dziękczynną. Ja i inni jezuici z innych kościołów też przyszliśmy, aby uczestniczyć w tej Mszy św.

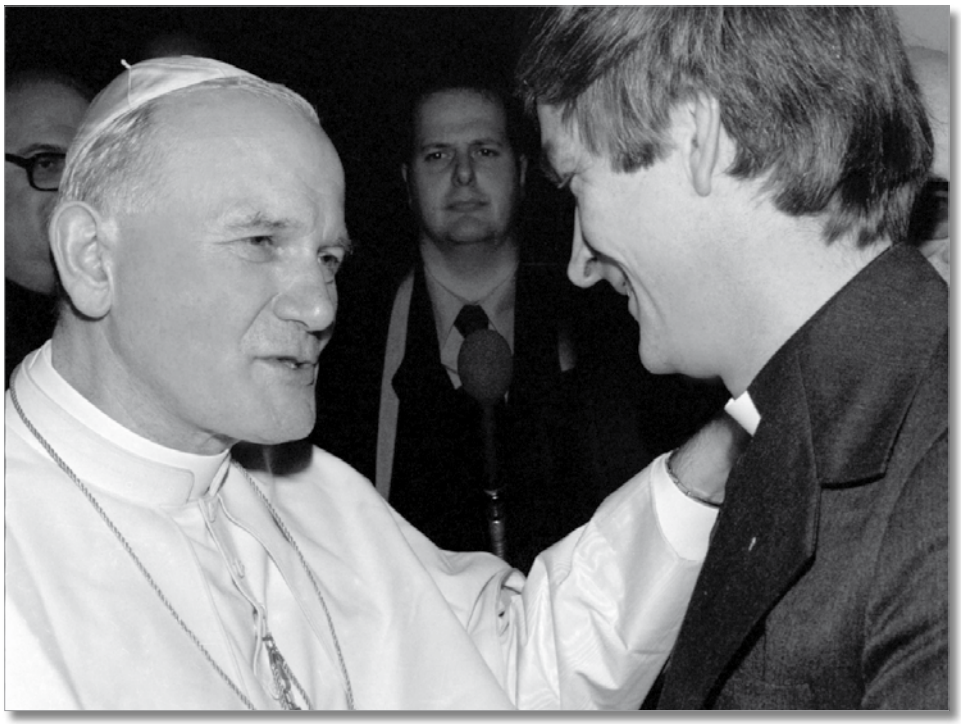

Tradycją były spotkania papieża w rzymskich parafiach, kościołach i domach zakonnych; na zdjęciu o. Czesław Kozłowski podczas jednego ze spotkań z Janem Pawłem II

Po Mszy św. papież przyszedł do domu jezuitów spotkać się z nami. Przywitał się ze wszystkimi. Było nas wtedy dużo, także jezuitów z innych domów, w tym kilkunastu Polaków. Papież witał się z każdym po kolei.

W Nowy Rok poszliśmy wieczorem do Watykanu i w apartamentach papieskich śpiewaliśmy kolędy. Oprócz nas byli też potem zaproszeni inni Polacy (księża i siostry). W sumie przyszło około 30 osób; była też m.in. dr Wanda Półtawska z córką, która właśnie przyjechała na święta do Watykanu. Spotkanie trwało prawie dwie godziny. Ja miałem ze sobą aparat i magnetofon. Robiłem zdjęcia papieżowi i wielu osobom z papieżem, nagrywałem to, co papież śpiewał. Gdy papież śpiewał pastorałkę „Oj, maluśki", a my tylko powtarzaliśmy refren, na końcu zaimprowizował trzy nowe zwrotki, które miały charakter humorystyczny i wszystkim to się bardzo podobało. W następnych latach Ojciec Święty co roku przychodził do jezuitów odprawiać Mszę św. na zakończenie roku i odwiedzał ich dom. Dzięki temu przez trzy kolejne lata w Sylwestra miałem możliwość spotkania się z papieżem w Kolegium Jezuitów przy kościele Il Gesu.

Przez ile lat dokumentował ojciec pontyfikat Jana Pawła II?

Przez pierwsze lata pontyfikatu, gdy byłem w Rzymie, starałem się uczestniczyć we wszystkich uroczystościach z papieżem i fotografowałem te wydarzenia. Po powrocie do Polski co kilka lat przyjeżdżałem do Rzymu i bywałem wówczas także na audiencjach czy innych uroczystościach z udziałem Ojca Świętego.

W 1999 roku poproszono mnie, żebym uczestniczył w pielgrzymce Jana Pawła II jako przedstawiciel episkopatu w ekipie odpowiedzialnej za bagaż papieski, który obejmował papieskie osobiste rzeczy, mszały, szaty liturgiczne, papieskie prezenty jak różańce, medale, które były rozdawane przy różnych okazjach. Do tej ekipy należały trzy samochody z Watykanu i kilkuosobowa ekipa naszych władz z BOR. Jako przedstawiciel polskiego Kościoła byłem pośrednikiem i tłumaczem między służbą watykańską a polską. Miałem praktycznie wszędzie dostęp i zrobiłem dużo zdjęć papieżowi.

Po tej pielgrzymce Fundacja Nowego Tysiąclecia ogłosiła konkurs wśród fotografów na zdjęcia papieskie, które nadawałyby się na obrazki papieskie. Jedno moje zdjęcie zostało przyjęte i wydrukowane jako obrazek, a jako nagrodę otrzymałem dobrą przepustkę podczas następnej, już ostatniej, pielgrzymki Papieża w 2002 roku. Mogłem wtedy – tak jak fotoreporterzy – wszędzie się poruszać i też zrobiłem sporo zdjęć w Krakowie, na lotnisku, na Błoniach i w Łagiewnikach.

Czy kontaktował się ojciec z fotografami Ojca Świętego: Arturo Mari, Ryszardem Rzepeckim, Adamem Bujakiem, Czesławem Gałązką, Felicim?

Kontaktowałem się tylko z Arturo Mari. W 1997 roku oprócz zdjęć papieskich robiłem też czasem zdjęcia Arturo Mari, jak pracował. Rozmawialiśmy kiedyś podczas wspólnej papieskiej kolacji w Licheniu. A podczas następnej wizyty, gdy spotkaliśmy się w Łagiewnikach, podarowałem mu zdjęcia, które zrobiłem w czasie poprzedniej wizyty przy pracy, z czego się bardzo ucieszył.

Ile wystaw fotograficznych poświęconych Janowi Pawłowi II miał ojciec?

Pięć. Wystawiałem swoje prace w Gdańsku, Gdyni, Jastrzębiej Górze, Pucku, Katedrze Oliwskiej. Była jedna wystawa objazdowa zorganizowana przez gdańskie Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana".

Ile albumów czy książek ze zdjęciami ojca poświęconymi Janowi Pawłowi II ukazało się w Polsce?

Jeden niewielki album *Jan Paweł II w obiektywie ojca Czesława Kozłowskiego SJ* został wydany przez gminę Puck. Natomiast z inicjatywy nuncjusza abpa Józefa Kowalczyka został wydany album z orędziami wielkanocnymi i bożonarodzeniowymi Jana Pawła II ogłaszanymi przez 25 lat pontyfikatu, ilustrowany zdjęciami: Arturo Mari, Feliciego i moimi. Potem to samo wydawnictwo wydało album *Kronika papieska* z fotografiami Rzepeckiego, Gałązki i moimi.

Jaka tematyka oprócz papieskiej pojawia się na ojca fotografiach?

Na ogół staram się być dokumentalistą. W moich fotografiach pojawiają się takie tematy, jak pielgrzymki, sanktuaria i różne miejsca święte. Drugi temat, który mnie bardzo interesuje, to przyroda, a zwłaszcza piękne krajobrazy. I w tym zakresie też pojawiło się już sporo różnych publikacji.

Czy zamierza ojciec napisać książkę o swoich spotkaniach z Janem Pawłem II?

Na razie ograniczam się do opowiadań i wspomnień przy różnych okazjach, ilustrując to pokazami zdjęć. Może kiedyś uda mi się coś napisać w formie wspomnień, zwłaszcza że spodziewamy się papieskiej beatyfikacji.

Żyjemy w oczekiwaniu ogłoszenia Jana Pawła II błogosławionym, za Jego wstawiennictwem zdarzyło się wiele łask i cudów za Jego życia i po śmierci. Jest ojciec świadkiem uzdrowień właśnie za przyczyną Jana Pawła II?

Dwa czy trzy lata temu szef naszego Związku Fotografików miał złośliwego raka i był po operacji w bardzo ciężkim stanie. Odprawiałem Msze św. w jego intencji i modliłem się za wstawiennictwem Papieża Jana Pawła II. Wyleczył się i teraz jest zupełnie zdrowy. Modliłem się za innego mojego znajomego, któremu dwukrotnie usuwano guza mózgu i już jest prawie zdrowy. Modliłem się też za alkoholików, którzy byli w bardzo ciężkim stanie. Wyleczyli się i teraz jeszcze pomagają innym. Aktualnie modlę się za wstawiennictwem JP II za trzecią osobę chorą na raka i też już następuje poprawa w jej zdrowiu.

Jakie, według Ojca, najważniejsze przesłanie pozostawił nam Jan Paweł II?

Myślę, że wzmocnił wartość wiary w życiu wielu ludzi. Dzięki temu Kościół stał się bardziej żywy, nie jest tylko instytucją. Wzrosła liczba powołań kapłańskich. Papież wpłynął na młodzież, która bardziej się zainteresowała wiarą, chrześcijaństwem i chyba bardziej zaczęła żyć Ewangelią. Wpłynął też na całe społeczeństwo polskie, które się bardziej zjednoczyło i solidarnie potrafiło doprowadzić do lepszego ustroju politycznego. Był poważnym autorytetem duchowym nie tylko dla Polaków.

Jaki wpływ wywarł Jan Paweł II na ojca? Czy wpłynął na myślenie, poglądy?

Podziwiałem papieża, zawsze uważałem go za piękny wzór chrześcijanina i dobrego pasterza, ale moja wiara i moje życie duchowe rozwijały się już przedtem dzięki formacji jezuickiej i odprawianym rekolekcjom ignacjańskim. Teraz Jan Paweł II jest dla mnie nie tylko wzorem, ale i duchowym protektorem, za wstawiennictwem którego często się modlę we własnych i w cudzych sprawach.

Wszyscy, którzy zetknęli się z Janem Pawłem II, są przekonani o Jego świętości. Czy kontakt z papieżem wpłynął na dążenie ojca do świętości?

Dla mnie świętość to pragnienie i wzrastanie w przyjaźni z Chrystusem i o to się stale modlę, a Jan Paweł II jest dla mnie pięknym tego przykładem.

Co robić jednak, by papieskie nauczanie było żywe i wpływało na ludzkie zachowanie i myślenie?

Przede wszystkim trzeba zaglądać do Jego tekstów, czytać, słuchać Jego przemówień i modlić się za Jego wstawiennictwem za siebie, za swoich bliskich, za tych, którzy są jeszcze daleko od Boga, i za cały nasz kraj, aby coraz bardziej żył wartościami chrześcijańskimi.

Dziękuję za rozmowę. ■

Jan Paweł II pragnął, by codzienną modlitwą Kościoła domowego był różaniec

Pośredniczka łask Bożych

Katarzyna Kakiet

Miłość i wspólna modlitwa — to jednoczy najbliższych i przybliża do Boga. Wspólny różaniec daje mężowi i żonie kilka chwil na przebywanie sam na sam z Bogiem, powiększa zrozumienie, cierpliwość, zespolenie.

Jan Paweł II pragnął, by codzienną modlitwą Kościoła domowego stał się różaniec – prosta i powtarzalna modlitwa o charakterze maryjnym, lecz o sercu chrystologicznym, która, jak tłumaczył w „Rosarium Virginis Mariae", skupia w powściągliwości swych elementów „głębię całego przesłania ewangelicznego". W „Familiaris consortio" pisał: „Koronkę do Najświętszej Marii Panny trzeba zaliczyć do najwspanialszych i najskuteczniejszych wspólnych modlitw, do zanoszenia których zachęca się rodzinę chrześcijańską.". Kiedyś powiedział wprost: „Różaniec jest moją ulubioną modlitwą".

Już niebawem, 7 października, będziemy obchodzić wspomnienie Matki Bożej Różańcowej. Święto to zostało ustanowione w 1572 r. przez papieża św. Piusa V – początkowo pod nazwą Święta Matki Boskiej Zwycięskiej (zmienioną na obecną przez papieża Grzegorza XIII) – na pamiątkę zwycięstwa floty Ligi Świętej nad o wiele liczniejszymi wojskami tureckimi sułtana Selima II w bitwie morskiej pod Lepanto. Choć militarnie ta pamiętna wiktoria nie została przez państwa chrześcijańskie wykorzystana, od daty tego starcia Matka Boska Różańcowa, której to - według świadków - zawdzięczano ocalenie Europy od jarzma Imperium Osmańskiego, utożsamiana jest z Orędowniczką spraw wyjątkowo trudnych a zarazem niezwykle ważnych, a różaniec zanoszony do Pocieszycielki i Wspomożycielki uważany jest za modlitwę o szczególnej mocy.

Różaniec modlitwą o szczególnej mocy

W 1571 r. podczas bitwy pod Lepanto Matka Boska Różańcowa dała się przebłagać zanoszoną modlitwą różańcową, jeszcze nie raz stawała się adresatem próśb walczących o swą ojczyznę i chrześcijańską Europę – m.in. pod Chocimiem czy Wiedniem. W 1885 r. papież Leon XIII, wspominając stawiennictwo Maryi, zalecił, by cały miesiąc październik poświęcony był odmawianiu różańca – modlitwy pokoju, jedności, zawierzenia i zwycięstwa, „łańcucha miłości" łączącego nas z Bogiem.

Dziś Kościół Katolicki ten rodzaj praktyki chrześcijańskiej szczególnie zaleca rodzinom, jako że to one są najbardziej wrażliwe na zagrożenia współczesnego świata. Jednocześnie jednak to od ich przetrwania zależy los przyszłych pokoleń.

Jan Paweł II w „Rosarium Virginis Mariae" pisał: „Jako modlitwa o pokój, różaniec był też zawsze modlitwą rodziny i za rodzinę. Niegdyś modlitwa ta była szczególnie droga rodzinom chrześcijańskim i niewątpliwie sprzyjała ich jedności. Należy zadbać, by nie roztrwonić tego cennego dziedzictwa. Trzeba powrócić do modlitwy w rodzinie i do modlitwy za rodziny, wykorzystując nadal tę formę modlitwy. (…) Rodzina, która się modli zjednoczona, zjednoczona pozostaje. Różaniec święty zgodnie z dawną tradycją jest modlitwą, która szczególnie sprzyja gromadzeniu się rodziny. Kierując wzrok na Jezusa, poszczególni jej członkowie odzyskują na nowo również zdolność patrzenia sobie w oczy, by porozumiewać się, okazywać solidarność, wzajemnie sobie przebaczać, by żyć z przymierzem miłości odnowionym przez Ducha Bożego".

Nie wiemy, gdzie zaczyna się historia modlitwy różańcowej – jej korzenie odnajdujemy w starożytnej Niniwie, a także w Indiach na wiele wieków przed pojawieniem chrześcijaństwa. Uniwersalne są paciorki, uniwersalna jest powtarzalność wypowiadanych fraz, a także nazwa – bo choć w różnych językach samo brzmienie słowa na określenie tej modlitwy może być inne, to znaczeniowo w większości przypadków konotacja jest jedna – ogród, kwiat, róża. Róża – królowa kwiatów, najpiękniejsza i najcenniejsza ze wszystkich, skrywająca ważną tajemnicę, którą usilnie strzeże kolcami. Droga do poznania tej tajemnicy jest trudna, żmudna, czasem bolesna, gdyż kolec może zranić. Jednak dla róży warto podjąć trud. W chrześcijaństwie bez wątpienia tą różą jest Matka Boska – Ona nam odkrywa Chrystusa, pomaga zrozumieć tajemnicę zmartwychwstania, pokazuje drogę do Domu Boga Ojca.

Matka Boża pośredniczką łask Bożych

Nie można precyzyjnie ustalić, od kiedy chrześcijanie zwracają się słowami modlitwy różańcowej do Matki Boskiej. Maryję szczególnym szacunkiem darzono na pewno już w starożytności – na początku II w. panowało powszechne przekonanie o dziewictwie Maryi, natomiast w powstałym w na przełomie II i III w. Liście do Diogneta odnajdziemy wizerunek Matki Bożej jako antytezy biblijnej Ewy. O tym, że już wtedy upatrywano w Niej Pośredniczkę wyjednującą u Boga łaski dla ludzi, świadczą słowa św. Ireneusza, który nazwał Maryję „największym i najznakomitszym ludzkim adwokatem u Boga".

Historia modlitwy różańcowej

Różaniec jako forma modlitwy rozwinął się w średniowieczu dzięki licznie zakładanym zakonom – benedyktyni, cystersi, dominikanie, kartuzi i franciszkanie dbali o religijność medytacyjną, wiele dobrego wniosły również rozwijające się od XV w. bractwa różańcowe. Bezpośrednim poprzednikiem różańca był psałterz maryjny, a raczej liczne jego odmiany – odmawiane kilkadziesiąt razy psalmy, połączone antyfonami, kończyły się Ave Maria i rozważaniami o Zbawicielu i Jego Matce. Średniowiecze dostarczyło nam również pochodzącą z XIII w. legendę wyjaś-

Matka Boska Różańcowa z kościoła św. Jakuba w Sandomierzu

niającą pochodzenie modlitwy różańcowej. Według niej św. Dominik, który został wysłany przez papieża Innocentego III do walki z herezją albigensów i katarów, nie wiedząc w jaki sposób ma nawracać heretyków, zwrócił się po radę do Matki Boskiej. Ta, wysłuchawszy jego modlitw, objawiła mu się we śnie, nakazując by jako oręż wykorzystywał Psałterz Anielski, odtąd zwany różańcem, i nim przejednywał zatwardziałe serca grzeszników. Matka Boska chciała by podczas odmawiania różańca ludzie rozmyślali o wydarzeniach z życia jej Syna i przypominali sobie słowa jakie usłyszała od Archanioła Gabriela podczas zwiastowania. Bez względu na to, ile jest prawdy w tych cudownych wydarzeniach (źródła historyczne ewidentnie wskazują, że różaniec znany był dużo wcześniej przed narodzinami św. Dominika oraz że sam święty nie odegrał tak znaczącej roli w popularyzacji tej modlitwy) – kolejne wieki to znaczny rozwój kultu maryjnego.

Aktualizacja dzieł Bożych

Sama treść modlitwy różańcowej ściśle związana jest z Biblią – powtarzane są te same słowa, które padły na kartach Ewangelii. Natomiast podczas ich odmawiania, w czasie recytacji Składu Apostolskiego, Ojcze Nasz, Zdrowaś Maryjo i Chwała Ojcu – kontemplujemy z Matką Boską, na przykładzie Jej życia i Jej rodziny, Chrystusa – wspominamy, to znaczy - jak tłumaczył Jan Paweł II – „aktualizujemy dzieła dokonane przez Boga w historii zbawienia". Szukamy odwołań do naszych doświadczeń. I tak „w tajemnicach radosnych odnajdujemy po trosze to wszystko: radość życia rodzinnego, macierzyństwa, pokrewieństwa, przyjaźni, wzajemnej pomocy", „w tajemnicach bolesnych rozważamy w Chrystusie wszystkie cierpienia człowieka" – dostrzegamy ich znaczenie i sens, pojmujemy, co czyni z nas ludzi, „w tajemnicach chwalebnych przeżywamy nadzieje chrześcijanina" – odkrywamy istotę zmartwychwstania Bożego Syna, uczymy się, czym jest wiara i zaufanie.

Obecnie różaniec przez część osób uważany jest za przeżytek – modlitwę nieprzystającą do nowoczesnego, szybko zmieniającego się świata. Prosta, zwyczajna, wymagająca czasu i cierpliwości, ze względu na swą monotonność powtórzeń. Czy zatem w tej formie religijności współczesne rodziny odnajdą coś dla siebie? Najlepszej odpowiedzi na to pytanie udziela amerykański duchowny, założyciel Krucjaty Różańca Rodzinnego o. Patryk Peyton - „Wspólny różaniec daje mężowi i żonie kilka chwil na odcięcie się od świata i przebywanie sam na sam z Bogiem oraz na zdanie sobie sprawy, czego niebo oczekuje od nich jako męża i żony, ojca i matki. Daje im czas na ożywienie szacunku do siebie oraz świadomość swojej godności. Daje także ciszę potrzebną, aby zapomnieć o zdenerwowaniach i przebaczyć urazy, które powstały w ciągu dnia. Jeżeli mąż i żona wezmą do ręki różaniec i codziennie wraz z dziećmi uklękną i podniosą wzrok do Boga, prosząc o błogosławieństwo, to wtedy umocni się jedność rodziny. Powiększy się zrozumienie, cierpliwość, zespolenie. To utrzyma w rodzinie wzajemną miłość. Te dobrodziejstwa sięgną daleko poza granice domu. Gdy bowiem pokój zapanuje w rodzinie, to zapanuje też na całym świecie". ■

Historia pokazuje, że nuncjatura warszawska jest szczególnie waznym miejscem dla Watykanu

Więcej niż ambasador

Artur Stelmasiak

Stolica Apostolska utrzymuje obecnie kontakty z blisko dwustu państwami na całym świecie. Polska na tej dyplomatycznej mapie jest bardzo ważnym miejscem. Dlatego też do Warszawy przysłano jednego z najlepszych watykańskich dyplomatów abpa Celesitno Migliore.

Abp Celesitno Migliore, jako stały obserwator przy Organizacji Narodów Zjednoczonych, na co dzień musiał toczyć walkę z zagrożeniami, jakie przynosi współczesna cywilizacja i liberalne prawodawstwo.

Dyplomata został wysłany do polskiej nuncjatury. Czy to oznacza, że w Polsce szykują się podobne spory, z jakimi zmagał się w ONZ-ecie? Nie pierwszy raz mamy taką sytuację, kiedy w Polsce, podobnie jak w ogóle w Europie, wspólnota chrześcijańska staje wobec konieczności przedstawiania argumentów za swoją wiarą, szczególnie gdy idzie o jej publiczne manifestowanie. Ta debata toczy się dziś w kontekście społecznym i politycznym, który złączony jest z demokracją, z szacunkiem dla praw i obowiązków każdego człowieka oraz docenieniem najlepszych tradycji i wartości, które legły u podstaw poszczególnych narodów – mówi w jednym z pierwszych polskich wywiadów abp Migliore, nowy nuncjusz apostolski w Polsce.

Doskonały dyplomata

Abp Celestino Migliore absolwent Papieskiej Akademii Kościelnej, czyli kuźni watykańskich dyplomatów, od 30 lat nieprzerwanie pracuje w szeregach zagranicznej reprezentacji Stolicy Apostolskiej. Praca w nuncjaturze apostolskiej w Angoli, Stanach Zjednoczonych, Egipcie oraz okres działalności u boku abp. Józefa Kowalczyka w Warszawie w latach 1989-1992 – tak wyglądały pierwsze etapy jego dyplomatycznej kariery. Później posługiwał w watykańskim Sekretariacie Stanu, gdzie był odpowiedzialny za utrzymywanie kontaktów z krajami azjatyckimi: Chinami, Wietnamem i Koreą Północną. Reprezentował Stolicę Apostolską przy Radzie Europy w Strasburgu, a od 2002 r. był stałym obserwatorem przy ONZ w Nowym Jorku.

W krótkim czasie abp Migliore uczynił z forum ONZ-etu skuteczną trybunę i tubę do wyrażania stanowiska Kościoła wobec wszystkich najważniejszych problemów współczesności. Wbrew dyplomatycznej zasadzie oszczędnego, lakonicznego i stonowanego prowadzenia dyskursu międzynarodowego, abp Migliore zaczął mówić rzeczy niepopularne, nijak mające się do kanonów współczesnej politycznej poprawności.

58-letni abp Migliore zna już trochę polskie realia. W 1989 r., jako niespełna czterdziestoletni ksiądz z dyplomem Papieskiej Akademii Kościelnej, organizował od podstaw pracę w warszawskiej nuncjaturze przed przyjazdem do Polski pierwszego po wojnie nuncjusza.

Fakt, że do Polski trafia najwyższej klasy dyplomata watykański, podkreśla rangę, jaką ma nuncjatura w Polsce w perspektywie całej dyplomacji Stolicy Apostolskiej. Nuncjatura w Warszawie jest przecież centralną placówką tego typu w całej Europie Środkowo-Wschodniej, a Kościół w Polsce – jednym z największych i najsilniejszych Kościołów lokalnych w Europie. Jak przyjrzymy się tysiącletniej historii dyplomacji Polski ze Stolicą Apostolskiej, to widać, że nasz kraj zawsze był kluczowym miejscem na dyplomatycznej mapie Kościoła katolickiego.

1000 lat historii

Pierwszym dyplomatą papieskim, o którym zachowały się wzmianki historyczne, był kardynał-diakon Robert Oblacjonariusz, który jako legat reprezentował Stolicę Apostolską podczas Zjazdu Gnieźnieńskiego w 1000 r. Wówczas została potwierdzona nasza państwowość oraz ustanowiono niezależną prowincję kościelną – metropolię gnieźnieńską i trzy podległe jej biskupstwa: Kraków, Wrocław i Kołobrzeg. Polska od samego początku swojej państwowości miała hierarchiczną niezależność, a Kościół stał się strażnikiem narodowej kultury i państwowej niepodległości.

Do XV wieku stosunki dyplomatyczne między Polską a Państwem Kościelnym były raczej okazjonalne, a papieże byli reprezentowani przez legatów, czyli wysłanników, którym jednorazowo powierzano jakąś misję dyplomatyczną. Wprawdzie od 1495 r. w Krakowie rezydował już stały reprezentant papieża bp Girolamo Lando, to jednak formalnie nie miał on statusu nuncjusza, a jedynie delegata. Pierwszym nuncjuszem apostolskim został abp Luigi Lippomano, mianowany przez papieża Juliusza III w 1555 r.

Podstawowym zadaniem ówczesnej dyplomacji było wprowadzanie w życie Kościołów lokalnych decyzji Soboru Trydenckiego, będących reakcją na spustoszenie wywołane reformacją. Zadaniem nuncjuszy było bronienie Kościoła katolickiego przed herezjami i falą protestantyzmu. Przedstawiciele Stolicy Apostolskiej mieli też chronić autonomię kościelną przed nadmiernymi wpływami władzy świeckiej oraz czuwać nad obsadzeniem stolic biskupich odpowiednimi kandydatami.

Polska była jednym z pierwszych dziesięciu państw europejskich, z którymi Stolica Apostolska nawiązała stałe stosunki dyplomatyczne. Była to bardzo ważna nuncjatura, a świadczy o tym fakt, że polski epizod był dla wielu duchownych początkiem wielkiej kariery kościelnej.

Pierwszym dyplomatą rzymskim w I Rzeczypospolitej, który został wybrany na papieża, był nuncjusz (1588-89) abp Ippolito Aldobrandini, późniejszy Klemens VIII (1592-1605). Abp Antonio Pignatelli natomiast, nuncjusz (1660-68), został papieżem w 1691 r. i przyjął imię Innocenty XII.

Żółto-biała flaga powiewająca przed rezydencją nuncjatury przy al. Szucha w Warszawie jest jednym z symboli niepodległej Polski. A obecność kościelnej dyplomacji na naszych ziemiach można bowiem traktować jako historyczny barometr losów Rzeczypospolitej.

Papiescy legaci byli obecni zarówno, gdy przed tysiącem lat rodziła się nasza państwowość, jak i w trudnych chwilach upadku Rzeczypospolitej. Tak było po trzecim rozbiorze Polski, kiedy to nuncjusz abp Lorenzo Litta przez cały 1796 r. odmawiał wyjazdu z Warszawy. „Herb Stolicy Piotrowej, który jak wyzwanie wisiał na bramach nuncjatury, był ostatnim widomym wyrazem kondolencji składanych z powodu zgonu Rzeczypospolitej" – pisze Norman Davies w książce pt. „Boże igrzysko. Historia Polski". Nuncjusz wyjechał z Warszawy dopiero 15 lutego 1797 r. Gdy tylko jego orszak skręcił za róg ulicy, policja usunęła z bram kłujące w oczy herby. „Był to ostatni na dalsze 121 lat incydent dyplomatyczny w Warszawie" – ocenia angielski historyk.

Polski Papież

Przedstawiciel Ojca Świętego był ostatnim dyplomatą, który opuścił Warszawę po rozbiorze. Był również jednym z pierwszych, gdy na początku XX wieku odzyskiwaliśmy wolność. Już 25 kwietnia 1918 r., czyli na kilka miesięcy przed ogłoszeniem niepodległości, do Warszawy przybył ks. prał. Achille Ratti, którego papież mianował wizytatorem apostolskim Polski i Litwy. „Nie obawiaj się trudności, idziesz przecież do narodu, u którego wiara zawsze pierwsze zajmuje miejsce: Polonia semper fidelis. Idziesz do narodu męczennika, który dziś jak Łazarz wstaje z grobu do nowego życia, i choć jeszcze ma na sobie śmiertelne pęta, już nie jest w grobie" – te słowa Benedykta XV przywołał ks. Ratti podczas Mszy św. w lipcu 1918 r.

W niespełna rok później, 6 czerwca 1919 r., ks. Ratti został mianowany przez Ojca Świętego pierwszym nuncjuszem apostolskim II Rzeczypospolitej. Tym samym Stolica Apostolska jako pierwsza uznała niepodległość Polski i podniosła nuncjaturę w Warszawie do rangi najważniejszej w stosunkach międzypaństwowych. Oznaczało to, że abp. Rattiemu została powierzona jedna z najtrudniejszych misji dyplomatycznych ówczesnej Europy.

Abp Ratti z wielkim poświęceniem wypełniał powierzoną mu misję. Podczas marszu bolszewików na Warszawę w sierpniu 1920 r. sytuacja wydawała się na tyle beznadziejna, że część ministrów rządu polskiego oraz korpus dyplomatyczny zostały ewakuowane do Poznania. Abp Ratti jako jeden z dwóch ambasadorów pozostał w Warszawie. Nuncjusz zakochał się w Polsce do tego stopnia, że po tym gdy w 1922 r. konklawe wybrało go na papieża, już jako Pius XI mówił później o sobie, że jest „obywatelem Polski", „polskim biskupem" (przyjął sakrę w archikatedrze warszawskiej), a nawet „polskim papieżem". Dzięki niemu w rezydencji papieskiej do dziś widnieje wizerunek Matki Bożej Częstochowskiej, są także obrazy przedstawiające obronę Jasnej Góry oraz „Cud nad Wisłą".

Abp Celestino Migliore, nowy nuncjusz apostolski w Polsce Fot. Artur Stelmasiak

Następcą abp. Rattiego został abp Lorenzo Lauri. Asystował on przy podpisywaniu konkordatu oraz doprowadził do przeniesienia siedziby nuncjatury z plebanii parafii św. Aleksandra w Warszawie do rezydencji przy al. Szucha. W czasach, gdy placówka dyplomatyczna mieściła się w zwykłym domu parafialnym przy ul. Książęcej, pracował w niej m.in. młody włoski duchowny ks. Giovanni Montini. Świat poznał go kilkadziesiąt lat później jako papieża Pawła VI. We wrześniu 1939 r. nuncjusz abp Filippo Cortesi opuścił Polskę wraz z kard. Augustem Hlondem i rządem.

Powrót wolności

Tuż po zakończeniu II wojny światowej tzw. Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej zerwał konkordat oraz stosunki dyplomatyczne ze Stolicą Apostolską. Pojawiło się niebezpieczeństwo, że komuniści chcą całkowicie odizolować Episkopat Polski od Stolicy Apostolskiej. Dlatego też Pius XII udzielił specjalnych pełnomocnictw prymasowi Augustowi Hlondowi, a potem Stefanowi Wyszyńskiemu. Dzięki tym uprawnieniom prymasi mogli mianować administratorów apostolskich na ziemiach zachodnich i północnych, decydować o kandydatach na biskupów czy sprawować opiekę nad grekokatolikami.

Dopiero przemiany ustrojowe w 1989 r. pozwoliły, aby do Polski powrócił nuncjusz apostolski i zarazem dziekan korpusu dyplomatycznego, którego zadaniem jest reprezentowanie i przemawianie w imieniu wszystkich ambasadorów akredytowanych w RP.

Pierwszym po wojnie i 71. nuncjuszem w historii Polski został abp Józef Kowalczyk. W ponad 20-letnim okresie sprawowania przez niego urzędu została przeprowadzona reorganizacja struktur administracyjnych Kościoła katolickiego w Polsce oraz wynegocjowano tekst konkordatu odpowiadający nauce Soboru Watykańskiego II. Po ponad pięćdziesięciu latach przerwy Polska znów ma normalne dyplomatyczne relacje z Watykanem. ■

Blisko 18 tysięcy porad udzielili specjaliści dyżurujący w Linii Braterskich Serc, działającej przy Diecezji Radomskiej

Ludzie z wyobraźnią miłosierdzia

Rafał Natorski

Linia rozpoczęła działalność w kwietniu 2000 roku z inicjatywy biskupa Jana Chrapka, ówczesnego ordynariusza Diecezji Radomskiej. Był to wówczas bardzo nowatorski pomysł. — Biskup Chrapek rozumiał, że nawet w nowym, lepszym ustroju nie zabraknie ludzi cierpiących, którzy nie zawsze sobie radzą z wolnością i przeżywają dramaty w życiu osobistym czy zawodowym.

Zmarły tragicznie ordynariusz radomski zaprojektował nawet logo linii. Na okrągłym, czerwonym tle umieszczono rysunek przedstawiający trzy połączone serca. Pierwsze symbolizuje ludzi, którzy podejmują telefoniczny dyżur „z sercem i chcą z sercem odpowiadać", drugie oznacza osoby dzwoniące „z sercem, które potrzebuje pomocy i wsparcia", a trzecie zadedykowane jest wszystkim, którzy modlą się za dzieło LBS. Są to m.in. siostry karmelitanki ze Skaryszewa, alumni radomskiego seminarium i kółka różańcowe.

Porady prawdziwe

Popularność tej linii potwierdziła słuszność decyzji o jego utworzeniu. W ciągu dziesięciu lat LBS udzieliła blisko 18 tysięcy porad. Każdego dnia dyżurują specjaliści z różnych dziedzin. W poniedziałek są to księża, we wtorki prawnicy i policjanci, w środy fachowcy zajmujący się poradnictwem rodzinnym, w czwartki psycholodzy, a w piątki pedagodzy i katecheci. Codziennie dyżury pełnią także specjaliści zajmujący się problemami alkoholowymi i innymi uzależnieniami.

– Człowiek cierpiący czy przeżywający kryzys bardzo często wycofuje się z życia społecznego. Zamyka się w swoim bólu i poczuciu własnej bezradności. Dzięki naszemu telefonowi poszerza się krąg osób i środowisk, do których docieramy i obejmujemy duszpasterską troską. Jest to szczególnie ważne dla mężczyzn, którym zdecydowanie łatwiej jest porozmawiać przez telefon o swoich problemach, niż poprosić kogoś o rozmowę twarzą w twarz. Staramy się nie udzielać porad prostych, tylko prawdziwych. Powiedzenie zdesperowanej osobie „myśl pozytywnie" to pójście na łatwiznę i tego unikamy – opowiada ks. Marek Dziewiecki, dyrektor LBS.

Wolontariusze Linii Braterskich Serc przeprowadzili kilkanaście tysięcy rozmów telefonicznych z osobami potrzebujacymi wsparcia
Fot. Rafał Natorski

Według niego LBS jak lustro odbija problemy społeczne, z jakimi borykają się mieszkańcy Radomia. – Nowością ostatnich miesięcy jest uzależnienie od hazardu, które coraz częściej dotyka dzieci i młodzież. Poza tym wiele osób skarży się na kłopoty finansowe, a z nimi łączy się wiele innych problemów – mówi ks. Dziewiecki.

Obrona przed krzywdą

Zdaniem Małgorzaty Półbratek, wolontariuszki pracującej w LBS, z telefonu zaufania bardzo często korzystają osoby samotne, które szukają kontaktu z drugim człowiekiem. Jest też kilku rozmówców dzwoniących regularnie, żeby po prostu porozmawiać.

Jednak wielu radomian wybiera numer 800 311 800, ponieważ ma znacznie poważniejsze problemy. Wciąż nie brakuje rodzin, gdzie ojciec lub matka pije i wszczyna awantury. – Podpowiadamy nie tylko, jak bronić się przed krzywdzicielem, ale także zyskać

wiarę w uwolnienie się od niego – podkreśla ks. Dziewiecki.

Specjaliści LBS często radzą również rodzicom, jak poradzić sobie z dzieckiem przeżywającym młodzieńczy bunt.

Rozmowy trwają zwykle kilkadziesiąt minut. Czasem przeciągają się do 2–3 godzin. Jest to możliwe, dlatego że telefon jest darmowy. To umożliwia również pomoc ludziom, którzy przeżywają życiowe kłopoty i są zwykle w trudnej sytuacji materialnej.

W ciągu dziesięciu lat dyżur telefoniczny pełniło blisko stu specjalistów. Żaden z nich nie pobiera pensji za tę pracę. – Mimo to nigdy nie mieliśmy kłopotów z obsadą. Fachowcy sami się do nas zgłaszają. Gdy brakuje dyżurnego, bez problemu znajdujemy kogoś na jego miejsce. Przez te lata powstała wspaniała grupa mądrych i wrażliwych osób. Jesteśmy im za to bardzo wdzięczni – mówi ks. Dziewiecki.

Jaką funkcję pełnią osoby dyżurujące? – Przede wszystkim przyjaciela, który z uwagą i troską wsłuchuje się w to, czym dzieli się dzwoniący do nas człowiek. Życzliwe wysłuchanie jego problemu upewnia dzwoniącego, że nie jest on kimś osamotnionym i zapomnianym. To bardzo motywuje do podjęcia wysiłku, bez którego nie da się przezwyciężyć trudności. Czasem dyżurujący muszą też odgrywać rolę wychowawcy, który pomaga spojrzeć w obiektywny sposób na dany problem i motywować dzwoniącego do postawienia sobie twardych wymagań. Za każdym razem jest to również rola doradcy, który dysponuje fachową wiedzą, jaka potrzebna jest osobie, która dzwoni. Jednak najważniejsze u osób pełniących dyżur jest wrażliwe i kochające serce – podkreśla ks. Dziewiecki.

Wśród osób współpracujących z LBS znajduje się podinspektor Dariusz Błachnia, naczelnik kadr i szkolenia mazowieckiej Komendy Policji, dla którego praca w LBS jest niesieniem wsparcia potrzebującym: – Naszą rolą jest bronić i służyć. Kiedy pojawiła się inicjatywa telefonu zaufania, w naturalny sposób włączyliśmy się w to w dzieło. Wielu funkcjonariuszy w godzinach wolnych od pracy poświęca swój czas na rzecz LBS.

Zofia Piątek pomaga osobom uzależnionym od narkotyków i ich rodzinom, ponieważ doskonale rozumie ten problem. Kilka lat temu straciła syna, który przedawkował środki odurzające. – Robię, co mogę, żeby inni wyszli z tego strasznego nałogu – mówi pani Zofia.

Telefon do przyjaciela

Rozmówcy pozostają zazwyczaj anonimowi, choć dyżurujący przy telefonie traktują wielu z nich jak dobrych znajomych.

Jedną z osób, która już kilka razy korzystała z pomocy LBS, jest pan Krzysztof, około 50-letni radomianin. Jego historia odzwierciedla problemy społeczne miasta. Kiedyś pracował w dużym zakładzie, zlikwidowanym w latach 90. Po upadku firmy zaczęły się kłopoty. – Nie mogłem znaleźć pracy, a żonę i dzieci trzeba było przecież utrzymać. W pewnym momencie po prostu się załamałem. Pojawił się alkohol – opowiada mężczyzna.

Najbardziej ucierpiała rodzina. Pan Krzysztof, wracając z pijackich imprez, często urządzał awantury. – Pewnego dnia żona postawiła mi ultimatum: weź się w garść albo nie zobaczysz już swoich bliskich! Chciała, żebym poszedł do psychologa, jednak się wstydziłem. Wtedy gdzieś przeczytałem, że w Radomiu działa telefon zaufania. Zadzwoniłem. Rozmawiałem chyba godzinę i poczułem się lepiej. Oczywiście nie zmieniłem od razu swojego życia, ale po kilku kolejnych rozmowach z Linią Braterskich Serc wziąłem się w garść. Tak jakbym znalazł przyjaciela, który obudził mnie z koszmarnego snu. Nigdy im tego nie zapomnę – podkreśla nasz rozmówca.

Wyobraźnia miłosierdzia

W tym roku Linia Braterskich Serc świętowała 10. rocznicę powstania. Z tej okazji w Ośrodku Edukacyjno-Charytatywnym „Emaus" niedaleko Białobrzegów odbyło się sympozjum, którego hasło przewodnie brzmiało „Człowiek w obliczu własnej tajemnicy". Uroczyste nabożeństwo celebrował biskup Henryk Tomasik, ordynariusz Diecezji Radomskiej. – Z wielkim podziwem patrzę na wolontariuszy dyżurujących przy telefonach, którzy realizują miłość bliźniego bardzo konkretnie. Jan Paweł II prosił o wyobraźnię miłosierdzia. Dziękujemy Bogu za ludzi, którzy są szczególnym znakiem takiej wyobraźni miłosierdzia i świadczą dobro ludziom potrzebującym. Prawie 18 tysięcy udzielonych porad są przepięknym znakiem pochylania się nad potrzebującym człowiekiem – mówił biskup Tomasik. ■

Szefowie Linii Braterskich Serc

LBS jest niezwykłym projektem. Równie ciekawymi postaciami są kapłani opiekujący się telefonem zaufania.

Ksiądz Marek Dziewiecki jest ekspertem Ministerstwa Edukacji w zakresie przedmiotu „Wychowanie do życia w rodzinie". Doktorat z nauk o wychowaniu uzyskał na Papieskim Uniwersytecie Salezjańskim w Rzymie. Jest adiunktem Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Od 1999 roku pełni funkcję krajowego duszpasterza powołań, a od 2003 roku funkcję wicedyrektora Europejskiego Centrum Powołań. Jest autorem ponad czterdziestu książek na temat wychowania, dorastania do małżeństwa i rodziny, komunikacji międzyludzkiej, a także profilaktyki i terapii uzależnień. Idąc z duchem czasu, ksiądz Marek odbywa z młodzieżą spotkania także za pośrednictwem internetowych czatów. W internecie umieścił kilkaset tekstów.

Sekretarzem LBS jest ojciec Hubert Czuma – kapłan, którego działalność w czasach PRL przeszła do legendy. Już w latach 60. zaangażował się w działalność podziemnej organizacji „Ruch". Jej mózgiem był brat jezuity – Andrzej, a działali też w niej inni jego bracia. W 1970 roku razem z innymi członkami „Ruchu" trafił do więzienia. Władysław Gomułka domagał się surowego ukarania aresztowanych. Dzięki zabiegom prymasa Stefana Wyszyńskiego o. Czuma został uwolniony. W 1979 roku trafił do Radomia. Od początku jest związany z kościołem św. Trójcy. W stanie wojennym świątynia stała się kolebką radomskiej opozycji. To tutaj odbywały się słynne Msze św. za ojczyznę. Ojciec Czuma organizował też przyjazdy aktorów z Warszawy z patriotycznymi inscenizacjami, a pomieszczenia kościelne służyły za miejsca spotkań podziemnej „Solidarności". Właśnie u św. Trójcy zawiązał się w 1989 roku Komitet Obywatelski Ziemi Radomskiej, pierwszy w kraju po powołaniu Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie. Do dzisiaj związkowcy, uczestnicy tamtych wydarzeń, żywią wobec niego wdzięczność.

Wojna o Krzyż to etap cichej rewolucji, polegającej na dostosowywaniu Polski do europejskiego mainstreamu światopoglądowego i eliminowaniu chrześcijaństwa z przestrzeni publicznej

Drewniany znak sprzeciwu

Petar Petrović

Od czasu wywiadu prezydenta Bronisława Komorowskiego udzielonego „Gazecie Wyborczej", gdzie stwierdził, że krzyż spod prezydenckiego Pałacu należy przenieść w inne miejsce, byliśmy świadkami scen i komentarzy, które na długo pozostaną w naszej pamięci. Niestety, słowa Jarosława Marka Rymkiewicza, „to co się podzielio nigdy się nie zrośnie", choć bolą, bo nie pozostawiają nadziei, są jeszcze prawdziwsze niż w dniu, w którym zostały napisane.

W miejscu, w którym modlono się za dusze ofiar katastrofy pod Smoleńskiem, nie ma już ustwionego przez harcerzy drewnianego krzyża. **Znajduje się on obecnie w prezydenckiej kaplicy, gdzie czeka na przeniesienie do kościoła św. Anny.** Nie ma też barierek, policji i spragnionych sensacji dziennikarzy. Coraz mniej osób przychodzi tutaj oddawać hołd zmarłym. Za położenie znicza, w miejscu gdzie jeszcze do niedawna znajdowało się morze światełek i kwiatów, grozi dziś mandat. W całej Polsce przybywa inicjatyw upamiętniających 96 ofiar największej po 1945 roku katastrofy w naszym kraju. Tylko Krakowskie Przedmieście wygląda tak, jakby się nic w tym miejscu nie wydarzyło.

Kryptonim „Krzyż"

Po tym, jak Jarosław Kaczyński zaskoczył swoich konkurentów łagodną retoryką, która przyniosła mu, jak komentowało to większość politologów, bardzo dobry wynik wyborczy, Donald Tusk i jego otoczenie musiali przypomnieć rodakom, że „polityka miłości" jest wyłącznie ich domeną. Poruszenie w pamiętnym wywiadzie kwestii krzyża, było rozpoczęciem przez partię rządzącą nowej piarowskiej gry, obliczonej na przywrócenie scenie politycznej „naturalnego" podziału na światłych, europejskich wyborców PO i ciemny, radiomaryjny elektorat PiS-u. Drewniany symbol chrześcijaństwa stał się elementem akcji napominania „umiarkowanych" wyborców, że popieranie Kaczyńskiego równa się samodzielnemu przyklejeniu sobie etykietki oszołoma. „Wojna o krzyż" miała być też przestrogą dla Kościoła, że brak jego jednoznacznego poparcia dla „miłościwie nam panujących", może skończyć się wypchnięciem go na margines.

Odpowiedzialność za hańbienie znaku i symboliki Krzyża, wykorzystywanie zarówno jego, jak i śmierci delegacji lecącej wraz z Parą Prezydencką do Smoleńska, a także oskarżenia o sianie nienawiści i dzielenie Polaków, spadły, jak zwykle, na Jarosława Kaczyńskiego. Mainstreamowe media wydały wyrok, bez poddania analizie oczywistych faktów. A te w niekorzystnym świetle stawiają Platformę Obywatelską, wspierające ją środowiska i prezydenta - elekta. Czy zaplecze polityczne zarówno Bronisława Komorowskiego, jak i Donalda Tuska, nie powinno się liczyć z możliwością protestów obrońców krzyża, którzy nie godzili się na to, by przenieść go do kościoła św. Anny, bez zagwarantowania, że w jego miejscu stanie pomnik lub tablica ku czci Pary Prezydenckiej i wszystkich poległych.

Nikt z władz, zarówno państwowych, jak i stołecznych, nie pokusił się o poszukanie rozwiązania polubownego, a wystarczyła przecież konkretna, jasna deklaracja, na którą czekało bardzo wielu Polaków. Zamiast tego nastąpiła eskalacja konfliktu, która też nie powinna być dla nikogo zaskoczeniem. W końcu ilość odbiorców lewicowo – liberalnych mediów w Polsce jest na tyle duża, a oddziaływanie tych środowisk na tyle silne, że nie trzeba było oficjalnych komunikatów, by

Odpowiedzialnośc za hańbienie znaku krzyża przed Pałacem Prezydenckim ponosi obóz rządzący

Fot. Dominik Różański

„młodzi, wykształceni, z wielkich miast" domyślili się co trzeba z tym krzyżem „zrobić". A „materiały instruktażowe", prezentujące wroga i jego niecne cele, produkowane były 24 godziny na dobę, przez wszystkie środki masowego przekazu.

Cel? Taki sam jak zwykle

Przejęcie przez PO całkowitej władzy w kraju nie spowodowało zakończenia codziennych „seansów nienawiści" poświeconych PiS-owi i Jarosławowi Kaczyńskiemu. Mimo podnoszenia podatków, ogromnego zadłużenia państwa i tragicznej polityki zagranicznej, temat w mediach był wciąż ten sam – „zagrożenie dla demokracji" uosabiane przez lidera największej partii opozycyjnej. Sprawa krzyża okazała się być doskonałą „przykrywką", odciągającą uwagę społeczeństwa od całkowitego braku kompetencji rządu Donalda Tuska. Wystarczyło przywołanie słowa – klucza, „moher", i poinformowanie o proteście przeciwników krzyża, by „złota, polska młodzież" mogła „samodzielnie" zamanifestować swoje przekonania.

Rządzący, choć na co dzień podkreślają swój „konserwatyzm przez małe k", sprowadzili konflikt do poziomu prostackiego ataku na tradycyjne polskie wartości, religijność i tradycję. Jeśli jednak przyjrzymy się programowi KLD z początku lat 90., z którego wywodzi się Donald Tusk i wielu najważniejszych polityków Platformy, zauważymy, że antyklerykalizm, był jedną z cech wyróżniających te środowisko. Dzisiejsze umizgi w stosunku do wybranych hierarchów Kościoła, czy podkreślanie wagi religii i jej roli w historii Polski, są dla nich tyko politycznym „musem" i zwykłą kalkulacją. Przez podobne „męki" przechodził Aleksander Kwaśniewski, który w czasie swoich rządów starał się o jak najlepsze relacje z klerem, a gdy odszedł z polityki, w wywiadzie dla „Krytyki Politycznej" przyznawał, że był to czysty pragmatyzm.

Chociaż radykalne, gwałtowne zmiany światopoglądowe nie są raczej możliwe do wprowadzenia w naszym kraju, to jednak stopniowe podążanie Platformy Obywatelskiej drogą, nakreśloną przez zachodnioeuropejskie środowiska postępowe, znalazło już swoje potwierdzenie zarówno w jej ustawie o przeciwdziałaniu przemocy w rodzinie, jak i w akceptowaniu przez większość członków tej partii liberalnych rozwiązań dotyczących in vitro i bioetyki. Wojna o krzyż stała się kolejnym etapem cichej rewolucji, polegającej na dostosowywaniu naszego kraju do europejskiego mainstreamu światopoglądowego i eliminowaniu chrześcijaństwa z przestrzeni publicznej.

Spontanicznie, pokojowo, młodzieżowo

To, co się działo pod drewnianym krzyżem spod prezydenckiego Pałacu lewicowo – liberalne media przedstwiały te wydarzenia jako reakcję przeciwników tworzenia z Polski państwa religijnego, w której „Jarek z Rydzykiem i księdzem proboszczem" będą mówić młodym jak mają żyć. Po raz kolejny starano się przedstawić wykreowany konflikt, jako walkę światłej Polski z jej ciemnym obliczem. Kompletnie bez znaczenia były w tym momencie fakty. Naprzeciwko siebie stanęli bowiem spokojni, modlący się ludzie, często starsi, bądź kobiety, którzy z pokorą znosili argesywne zaczepki najczęściej podpitej młodzieży, nie przebierającej w środkach i prowokacjach.

Podczas gdy obrońcy krzyża odmawiali różaniec, bądź śpiewali religijne pieśni, przyszłość naszego narod obojga płci tańczyła, modliła się do Allaha, przedrzeźniała, kleła, pluła, używała siły wobec starszych i oddawała mocz na znicze. Doszło do sytuacji, w której wznoszono hasła „wybieramy Barabasza", ukrzyżowano misia, rozerwano, symbolizującą braci Kaczyńskich, kaczkę, krzycząc przy tym „jeszcze jeden" i „gdzie jest Jarek" i oddawano cześć krzyżowi stworzonemu z puszek piwa Lech. Każdy kto chciał, mógł, pod okiem stojącej tuż obok, obojętnej na wszysto, policji, licytować się w tym, jak bardzo nienawidzi chrześcijaństwa, Kaczyńskich i „moherów". Pomysłowość w atakowaniu „oszołomów" mógła się zaś spotkać z brawami zebranych, wśród których prym wiodła grupa ludzi z otoczenia Zbigniewa S. pseudonim „Niemiec", skazanego na 9 lat więzienia za gwałt i napady z bronią w ręku, szantażysty senatora Krzysztofa Piesiewicza, który stał pod Pałacem Prezydenckim co noc, z transparentem: „Wykorzystanie krzyża do walki politycznej TO JEST DZIEŁO SZATANA!!! Jarosławie Kaczyński, opamiętaj się!". Reporterom „Gazety Polskiej" udało się uchwycić go na zdjęciu obejmującego celebrytkę Annę Muchę.

Tusk zawinił, powiesili Kaczora

Niestety, salonowym mediom udaje się osiągnąć swój cel – tworzyć trwały, czarno-biały podział polskiego społeczeństwa i odrywać go od wartości chrześcijańskich i narodowych – traktowanych przez nie jako hamulec w procesie cywilizowania kraju. Nieustanne wzmacnianie konfliktu i podjudzanie części rodaków przeciwko PiS-owi i Jarosławowi Kaczyńskiemu, wystarcza dziś partii rządzącej by utrzymać się przy władzy, a ludziom, którzy przeprowadzili transformację systemu politycznego w Polsce, niezakłócone czerpanie z tego korzyści. Ci zaś, którzy dają się przekonać argumentacji, że największym problemem kraju są „mohery", „Ojciec Dyrektor", IPN, lustracja i „polityka obciachu", prowadzona przez poprzedni rząd, także na konflikcie zyskują. Chociaż o wiele mniej niż im się wydaje. Nagrodą za ich europejską, nowoczesną postawę, nie jest bowiem szansa na lepszą pracę, opiekę zdrowotną, wysoką emeryturę, niższe podatki i równe drogi ani choćby satysfakcja, że kraj się rozwija i zajmuje coraz wyższą pozycję w świecie. Jedyne co mogą otrzymać za zgodne wykrzykiwanie „spieprzaj dziadu", to poczucie, co i rusz potwierdzane przez autorytety moralne, że należą do elity, intelektualistów, ludzi XXI wieku. Polskiemu wykształciuchowi w zupełności wystarcza poczucie, że jest się „kimś" i pogarda do „ciemnogrodu".

Kwestia upamiętnienia pomnikiem i tablicą 96. ofiar katastrofy pod Smoleńskiem wydaje się dziś sprawą zamkniętą. Ubiegająca się o reelekcję prezydent Warszawy Hanna Gronkiewicz-Waltz zapewnia, że, jeśli wygra wybory, na Krakowskim Przedmieściu żaden trwały symbol, dotyczący tej największej powojennej polskiej tragedii, nie stanie. Sprawdzają się więc obawy tych, którzy ostrzegali, że obecne władze będą robić wszystko, by zatrzeć pamięć o katastrofie i o swoim haniebnym stosunku do Pary Prezydenckiej. Zgoda, która miała po zwycięstwie Bronisława Komorowskiego, budować, okazała się być mało wrażliwia na uczucia obywateli. ■

Autor jest dziennikarzem Polskiego Radia

Sprawiedliwość społeczna była świadomie wybraną główną osią prezydentury Lecha Kaczyńskiego

Wierzył w solidarną Polskę

Łukasz Kudlicki

Po tragedii pod Smoleńskiem 10 kwietnia 2010 roku zostały już podjęte i wciąż są podejmowane próby stworzenia bilansu działalności Lecha Kaczyńskiego jako prezydenta RP. Jednak podstawową misją, jaką wyznaczył sobie w 2005 roku w chwili przekraczania progów Pałacu Prezydenckiego, było zaprzęgnięcie obejmowanego urzędu głowy państwa do pracy nad przemodelowaniem porządku prawnego i społecznego w Polsce, tak aby z dobrodziejstw odzyskanej wolności i rozwoju gospodarczego mogło skorzystać znacznie więcej Polaków, niż było dotychczas.

Taka prezydentura mogła zaistnieć, bo też i taki był Lech Kaczyński przez wszystkie lata swojej publicznej działalności – podziemnej i legalnej. Dla wszystkich tych, którzy zetknęli się z późniejszym prezydentem Rzeczypospolitej, jest zrozumiałe, że kwestia sprawiedliwości społecznej miała dla niego fundamentalną wartość. W trudnych czasach świadomie wybrał los człowieka „Solidarności" (wcześniej w Biurze Interwencji Komitetu Obrony Robotników i Wolnych Związkach Zawodowych), działającego po stronie i w imieniu słabszych i prześladowanych, co doprowadziło do szykan i internowania, działalności w kierownictwie podziemnej „Solidarności", wreszcie do udziału w obradach Okrągłego Stołu. Paradoks działalności Lecha Kaczyńskiego w PRL polegał na tym, że swoją wiedzę i doświadczenie zawodowe spożytkował w obronie robotników przed opresją rządzącej partii „robotniczej".

Świadomy wybór

Przekonanie, że kierunek zmian w Polsce po 1989 roku nie jest całkiem właściwy, właśnie ze względu na deficyt sprawiedliwości w życiu politycznym i społecznym, doprowadził go najpierw do wsparcia kandydatury Lecha Wałęsy w wyborach prezydenckich z 1990 roku, a pół roku później, po rozczarowaniu działaniami elektryka ze Stoczni Gdańskiej w Belwederze, do obozu zdecydowanych przeciwników Wałęsy. To już wymagało zdecydowanego określenia się, wynikającego z przeświadczenia, że ceną za krytykę realizowanych w Polsce zmian będzie wypadnięcie poza obręb „oświeconej" elity, która tylko spoglądając w lustro, widziała jedyne uprawnione moralnie grono do sprawowania kierowniczych funkcji w państwie i nadawania tonu debacie publicznej w kraju.

Lech Kaczyński dążył do takich zmian porządku prawnego, aby z odzyskanej wolności mogło skorzystać jak najwięcej Polaków

Kolejne życiowe wyzwania i wybory były związane z przekonaniem, że deficyt sprawiedliwości w Polsce trzeba aktywnie ograniczać. Że ktoś musi podjąć się tego zadania, nie dając sobie wmówić, że wszystko w Polsce idzie we właściwym kierunku. Stąd wybór na prezesa NIK kadencji 1992–1995 i misja przekształcenia fasadowej instytucji z czasów PRL w niezależny organ kontrolny władzy publicznej na miarę wyzwań transformacji. Skuteczność tych działań zaowocowała powołaniem do Rady Administracyjnej Międzynarodowej Organizacji Pracy przy ONZ oraz Prezydium EUROSAI – europejskiego stowarzyszenia organów kontroli państwowej. W latach 1995–1997 Lech Kaczyński był wiceprzewodniczącym rady programowej Instytutu Spraw Publicznych, w latach 1999–2000 z kolei wchodził w skład Komisji Kodyfikacyjnej przy ministrze pracy i polityki socjalnej.

Wreszcie nastąpił szczególnie ważny moment w życiu byłego prezesa NIK, który w praktyce otworzył przed nim drzwi do Pałacu Prezydenckiego (wcześniej uchylając drzwi do gabinetu prezydenta Warszawy). 12 czerwca 2000 roku premier Jerzy Buzek powołał go na stanowisko ministra sprawiedliwości. W tej roli Lech Kaczyński szybko stał się najlepiej

postrzeganym i ocenianym przez opinię publiczną członkiem rządu AWS, mimo tradycyjnego już braku sympatii mediów.

Równolegle rozwijała się kariera naukowa, akademicka i pedagogiczna specjalisty w zakresie prawa pracy, a późniejszego prezydenta, z doktoratem i habilitacją i profesurą na Uniwersytecie Gdańskim, a później na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego.

Suma doświadczeń

Zebrane na niwie akademickiej oraz w działalności społecznej i politycznej doświadczenia przesądziły o charakterze prezydentury Lecha Kaczyńskiego. Prezydenturze bezkompromisowej, gdy idzie o podejmowane zadania, często wbrew modzie czy nadziejom i oczekiwaniom elit. Tak było w zakresie polityki międzynarodowej, ale również polityki wewnętrznej, w tym przypadku w wymiarze społecznym.

Ważne jest, że wymiar społeczny polityki Lecha Kaczyńskiego nie sprowadzał się do myślenia wyłącznie o wąsko rozumianej polityce socjalnej, czyli formach redystrybucji dóbr. Charakterystyczną cechą myślenia prezydenta o kształtowaniu nowej Polski było na przykład głębokie przeświadczenie, że poza wspieraniem rozwoju gospodarki należy skupić wysiłek państwa na oświacie i nauce oraz kulturze. Ten rys pojawił się już podczas prezydentury w stolicy, gdzie bardzo silne wsparcie Lecha Kaczyńskiego miały biura kultury i teatrów. Z kolei po rozpoczęciu urzędowania na Krakowskim Przedmieściu prezydent powołał w swojej kancelarii Biuro Kultury, Nauki i Dziedzictwa Narodowego. Zestawienie trzech elementów pod wspólnym szyldem dobitnie wskazuje na przekonanie Lecha Kaczyńskiego o wadze roli państwa w kulturze, nauce i trosce o pamięć. Prezydent był zwolennikiem aktywnego państwa w dziedzinach kształtujących duchowe oblicze narodu. Stąd też konsekwentna postawa obrońcy mediów publicznych, krytycyzm wobec podważania znaczenia daniny publicznej, jaką jest abonament RTV, co z kolei otworzyło kolejne pole sporu z rządem PO i samym premierem Donaldem Tuskiem, który w kampanii wyborczej 2007 roku podważył sensowność płacenia abonamentu, a po objęciu rządów podejmował kolejne próby osłabienia mediów publicznych, napotykając opór i skuteczne, bo podtrzymane w Sejmie weto prezydenta odnośnie propozycji zmian w ustawie medialnej.

Do Pałacu Prezydenckiego wprowadził się bowiem po wyborach w 2005 roku nie wyniesiony do władzy kaprysem historii robotnik czy człowiek aparatu partyjnego, jak było w poprzednich przypadkach, ale profesor prawa pracy z bagażem działalności na rzecz związków zawodowych w okresie szczególnych prześladowań związkowców. Po 1989 roku uzupełnił jeszcze swoje doświadczenie o faktyczne kierowanie „Solidarnością" w latach 1990–1991 (gdy Lech Wałęsa ubiegał się o prezydenturę i ją rozpoczynał). Dorzućmy do tego mandat senatora i posła, pracę w Kancelarii Prezydenta, NIK i Ministerstwie Sprawiedliwości oraz stołecznym ratuszu. Przegląd sytuacji, zarówno od strony władzy ustawodawczej, jak i wykonawczej, na szczeblach od samorządu do administracji centralnej z organem kontroli włącznie, a także zetknięcie z funkcjonowaniem władzy sądowniczej w Ministerstwie Sprawiedliwości, to wszystko dawało podstawę do przedstawienia własnego pomysłu na korektę porządku prawnego i społecznego w państwie.

Sprawiedliwość społeczna to główna oś prezydentury tragicznie zmarłego prezydenta

Praca organiczna

Aby jednak zrealizować zamierzone cele, prezydent musiał skupić wokół siebie odpowiednie grono współpracowników – ministrów kancelarii i doradców, a także otworzyć swój urząd na dyskusję ze środowiskiem naukowym i praktykami życia gospodarczego. Z przedstawicielami pierwszego spotykał się podczas seminariów w Lucieniu, a z drugimi – na posiedzeniach powołanej przez siebie Narodowej Rady Rozwoju.

Ważną rolę w zakresie odgrywali prof. Ryszard Legutko i dr Tomasz Żukowski jako doradcy prezydenta. Z czasem siły kancelarii wzmocnił minister Paweł Wypych, którego cała kariera zawodowa była związana z polityką społeczną.

Forum, na którym ścierały się koncepcje myślenia o historii, teraźniejszości i przyszłości Polski, były seminaria w ośrodku Kancelarii Prezydenta RP w Lucieniu na Pojezierzu Gostynińskim. Ideę tych spotkań zaproponował sam prezydent, zapraszając do udziału przedstawicieli polskiej nauki. Niespełna stukilometrowa odległość od Warszawy wystarczała, aby ludzie o różnych przekonaniach mogli w wyważony i spokojny sposób, daleki od ideologizowania, spierać się na argumenty. Prezydent sam podsumowywał efekty: „(...) debaty w Lucieniu – tak bezpośrednie i żywe – nigdy nie były zacietrzewione, lecz zawsze merytoryczne" – pisał Lech Kaczyński we wstępie do książkowego wydania referatów wygłoszonych w Lucieniu w latach 2006–2007. A spotykali się tam m.in. dziennikarze, duchowni, ludzie kultury i nauki, a również politycy. Warto wspomnieć chociaż niektóre nazwiska: Zbigniew Rau, Ryszard Legutko, Aleksander Smolar, Paweł Śpiewak, Andrzej Zybertowicz, Marek A. Cichocki, Zdzisław Krasnodębski, Andrzej Nowak, Janusz Tazbir. Rzut oka na treść referatów i zapis dyskusji

z Lucienia daje pogląd na temat wizji Polski, jaka towarzyszyła prezydentowi Kaczyńskiemu. Był on przekonany, że Rzeczpospolita ma do odegrania istotną rolę w naszym regionie i Europie, ale będzie to możliwe jedynie wtedy, gdy postawimy na edukację i rozwój nauki na wysokim poziomie, a jako naród będziemy umieli wykorzystać bagaż dobrych i złych doświadczeń historycznych.

O gospodarce ponad podziałami

Narodowa Rada Rozwoju powstała z inicjatywy Lecha Kaczyńskiego w styczniu 2010 roku zdążyła działać tylko przez trzy miesiące, a w praktyce zebrała się zaledwie dwukrotnie. „Chciałbym, żeby Rada zajmowała się przede wszystkim tym, co się zdarzy lub może się zdarzyć w Polsce, co daje jej szanse w ciągu najbliższych dwudziestu lat" – wyjaśniał prezydent. Zapowiedź powołania rady ogłosił na początku 2009 roku, po spotkaniu zwołanego przez siebie szczytu społecznego. Po powołaniu rada faktycznie podjęła wskazywane na szczycie zagadnienia. Do podstawowych wyzwań stojących przed Polską i stanowiących zarazem tematykę prac rady Lech Kaczyński zaliczył kondycję finansów publicznych, reformę ubezpieczeń społecznych, racjonalną prywatyzację, rozwój infrastruktury oraz miejsce Polski w UE. W jej skład weszło 44 ekonomistów, socjologów, samorządowców, związkowców i przedsiębiorców o zróżnicowanych poglądach gospodarczych i społecznych, m.in. Henryka Bochniarz, prezydent Polskiej Konfederacji Pracodawców Prywatnych „Lewiatan", prof. Stanisław Gomułka, główny ekonomista Business Centre Club, Jan Guz, przewodniczący Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych, prof. Andrzej Koźmiński, rektor Akademii im. Leona Koźmińskiego w Warszawie, prof. Witold Orłowski, dyrektor Szkoły Biznesu Politechniki Warszawskiej, główny doradca ekonomiczny Pricewaterhouse Coopers i były doradca ekonomiczny prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego, Sławomir S. Sikora, prezes zarządu banku Citi Handlowy i Janusz Śniadek, przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność".

Pierwsze posiedzenie rada poświęciła problemom demograficznym Polski, ponieważ Lech Kaczyński definiował wyzwanie związane z malejącą populacją Polaków jako podstawowy problem rzutujący na kondycję społeczeństwa i państwa w przyszłości.

Na drugim i ostatnim przed śmiercią prezydenta posiedzeniu rada zajęła się finansami publicznymi państwa. Już bowiem na początku roku pojawiały się czytelne sygnały o lawinowo narastającym zadłużeniu państwa. – Rozwój przez zadłużanie jest rozwojem niebezpiecznym w długim okresie – mówił prezydent. Jednocześnie zastrzegał, że kredytowanie jest instrumentem, po który należy umieć sięgać z umiarem: – Nie uważam długu publicznego za zło samo w sobie.

Inicjatywa powołania Narodowej Rady Rozwoju szła w parze z osobnym wątkiem działań prezydenta Kaczyńskiego, jakim była długofalowa reakcja na pojawienie się kryzysu finansowego na świecie w 2008 roku, a za nim załamania gospodarczego. Wbrew optymistycznym deklaracjom premiera i ministra finansów, którzy z braku realnych działań uczynili cnotę, prezydent stawiał konkretne pytania o stan polskiej gospodarki. Co więcej, wielu ekonomistów, na przykład Krzysztof Rybiński, wykładowca SGH, były wiceprezes NBP, uważa, że Polska uniknęła recesji w 2009 roku m.in. za sprawą działań podjętych przez prezesa NBP Sławomira Skrzypka, powołanego na to stanowisko z inicjatywy Lecha Kaczyńskiego.

Umiał powiedzieć „nie"

Lech Kaczyński, wbrew powtarzanym często, a niezgodnymi z prawdą opiniom, wykorzystywał przysługujące mu jako prezydentowi prawo do przedstawiania parlamentowi własnych inicjatyw ustawodawczych i najczęściej były one właśnie próbą korekty reguł życia gospodarczego w kierunku Polski solidarnej. Były to m.in. projekt nowelizacji ustawy o emeryturach i rentach oraz korekta ustawy o PiT.

Mitologizowanym przez przeciwników politycznych Lecha Kaczyńskiego zagadnieniem było z kolei wykorzystywanie prawa weta do ustaw przyjętych przez parlament. Najważniejsza taka decyzja dotyczyła uchwalonej przez PO i PSL ustawy o reformie systemu ochrony zdrowia, która obligatoryjnie miała przekształcić zakłady opieki zdrowotnej w spółki prawa handlowego. Lech Kaczyński wychodził w tym przypadku z założenia, że sfery ochrony zdrowia i życia Polaków nie można podporządkowywać wyłącznie regułom rynku, które nakazują walkę o maksymalizację zysku, a wiadomo, że wiele procedur medycznych kluczowych dla ratowania zdrowia i życia pacjentów jest po prostu kosztowne. „Analiza przepisów ustawy (przyjętej w Sejmie – uzup. ŁK) uzasadnia twierdzenie o zgodzie ustawodawcy na sprowadzenie niebezpieczeństwa całkowitego załamania się systemu opieki zdrowotnej" – oceniał prezydent i na tej podstawie zablokował wejście przepisów w życie.

Wykpiwana przez politycznych oponentów Lecha Kaczyńskiego akcja prezydenckiego BBN kierowanego przez Aleksandra Szczygłę, polegająca na zbieraniu danych z placówek ochrony zdrowia w całej Polsce na temat szczegółów kontraktów z Narodowym Funduszem Zdrowia, wynikała z poczucia odpowiedzialności prezydenta za stan bezpieczeństwa państwa, w tym również w zakresie bezpieczeństwa zdrowotnego, co ma bezpośredni związek z poziomem usług świadczonych w opiece zdrowotnej w kontekście sprzecznych danych przekazywanych prezydentowi przez rząd i NFZ. Materiał był zbierany z myślą wykorzystania w pracach Narodowej Rady Rozwoju, w której brali udział przedstawiciele rządu i sektora pozarządowego.

Trudno oprzeć się wrażeniu, że rządzącym brakuje poczucia odpowiedzialności za poziom debaty publicznej. Pewnego dnia może się okazać, że broń przez nich stosowana obraca się przeciwko jej wynalazcy, gdy znajdzie się ktoś, kto odmówi im prawa do podejmowania konstytucyjnych obowiązków. Chyba że w powszechnym użyciu znajdzie się zasada minimalizmu cechującego współcześnie rządzących, gdzie władza na poziomie centralnym sprowadza się do opieki nad żyrandolem lub ekwilibrystyki socjotechnicznej i medialnej, a odpowiedzialność za kapitulację państwa wobec kryzysów przerzuca się na przysłowiowego wójta. ■

Autor w latach 2003–2010 był współpracownikiem Lecha Kaczyńskiego: w latach 2007–2010 był zastępcą dyrektora Departamentu Bezpieczeństwa Międzynarodowego w BBN.

Praca nad sumieniem i modlitwa to najskuteczniejsza broń w walce z cywilizacją masowego uwodzenia

Cywilizacja masowego uwodzenia

Agnieszka Graczyk

W każdym człowieku obecne są różnorodne potrzeby. Dążenie do ich zaspokojenia związane jest ze stanem przyjemności lub przykrości. Wszyscy wolimy doświadczać tego, co dają nam przyjemne doznania, a unikać odczuć nieprzyjemnych. Potrzeba przyjemności jest obecnie najbardziej eksponowaną potrzebą we współczesnym świecie. Na tym żerują media.

Rozwój cywilizacyjny, dokonujący się na przestrzeni wieków, od zawsze wiązał się z udoskonalaniem warunków życia ludzkiego, a co za tym idzie, zaspokajaniem potrzeb, w tym szeroko rozumianej potrzeby przyjemności. Pojawianie się coraz to nowych wynalazków niewątpliwie było i nadal jest istotne i potrzebne w kształtowaniu cywilizacji, ale jednocześnie nieustannie podsyca i pobudza zakorzenione w człowieku potrzeby.

Jesteśmy świadkami rewolucji związanej z ogromnym postępem technicznym oraz użytkownikami jego owoców: prasy, radia, telewizji, telefonii, internetu. To one wpływają na obraz dzisiejszych społeczeństw, dzisiejszego świata, ale przede wszystkim jednostki z całą jej strukturą psychofizyczną, osobowością i różnorodnością potrzeb. Mass media, tworzące i służące konsumpcyjnemu stylowi życia, bardzo mocno oddziałują na człowieka, niejednokrotnie bawiąc się jego emocjami, uczuciami, a w szczególności potrzebami, nadając im większą wartość, jaką mają w rzeczywistości, głównie potrzebie przyjemności, nakłaniając do tego, by podporządkować im swoje życie. Ludzie odpowiedzialni za te dobrodziejstwa współczesności sięgają po niedozwolone środki i ogłupiające techniki, by wzmagać te potrzeby przyjemności.

Nauki pedagogiczne, socjologiczne, psychologiczne, a także teologiczne podejmujące zagadnienie wpływu mediów na dzisiejszego człowieka, nie kwestionują znaczenia wykorzystywania potrzeb ludzkich. Mając na uwadze ważną rolę ludzkich potrzeb w procesie rozwoju jednostki oraz funkcje, jakie media pełnią (informacyjną, wychowawczą, rozrywkową), podkreślają ich rolę w kształtowaniu i rozwijaniu głównie potrzeb ambicjonalnych i uczuciowych.

Dwie twarze mediów

Telewizja, podobnie jak internet, jest źródłem wiedzy. Bez wychodzenia z domu możemy zwiedzać najdalsze zakątki świata, włącznie z przestrzenią kosmiczną, poznawać inne kultury, pośrednio obcować z przyrodą. Nawet gry komputerowe dostępne w sieci, będące źródłem rozrywki, mają pozytywny wpływ na umysłowy rozwój u najmłodszych, „wzmacniają aktywność poznawczą, niezbędną w procesie nauki, pobudzają wszystkie zmysły". Dzieci korzystające z internetu mają możliwość ćwiczenia koordynacji wzrokowo-ruchowej. Media poszerzają myślowe horyzonty odbiorców dzięki bogatej ofercie programów publicystycznych, dyskusji i ważnych informacji. Użytkownicy internetu przełamują różne bariery: kulturowe, światopoglądowe, religijne, biorąc aktywny udział w chatach czy forach dyskusyjnych. Oprócz poszerzania horyzontów myślowych sprzyjają kształtowaniu postawy tolerancji i zaspokajają potrzebę dialogu, empatii i afiliacji. Stając się częścią społeczności internetowej, człowiek spełnia się jako istota społeczna i dialogiczna. Bogata gama działań, jaką proponuje internet, twórczo rozwija jednostkę, zachęcając ją do aktywnego i oryginalnego sposobu wyrażania siebie, powstaje coraz więcej blogów i autorskich stron internetowych.

Wszechobecność mediów wytworzyła w życiu jednostki specyficzne spektrum jej egzystencji, tzw. mediosferę, a z nią nowe potrzeby. Wynikają one z obecności w mediosferze czterech środowisk: logosfery (słowa), ikonosfery (obrazu), sonosfery (dźwięku) i galenosefery (ciszy). Każda z nich domaga się zaspokojenia odpowiadających im potrzeb, których proporcje nie u wszystkich ludzi są identyczne.

Równocześnie w świecie mediów mamy do czynienia z mitologizacją rzeczywistości, kłamstwem, propagandą i manipulacją. Prowadzi to do wykształcenia w jednostce negatywnych postaw, szkodliwych nie tylko dla niej, ale i dla środowiska, w którym przebywa, głównie sterowanie potrzebą przyjemności.

W krajach rozwijających się, w których dostęp do mediów jest powszechny i niczym nieograniczony, zwiększa się liczba ludzi od nich uzależnionych. Tam też występuje najwięcej przypadków depresji, psychoz, w które człowiek „konsumujący" media bez opamiętania sam się wprowadza. Problemem są także publikowane w mediach treści implikujące kłopoty natury etycznej i moralnej. Nasza społeczność żyje dzisiaj w cywilizacji masowego uwodzenia, gdzie za własne pieniądze ludzie dają się zwieść mediom aż do psychicznego i fizycznego zniewolenia.

Zakupologia

W książce Martina Lindstroma *Zakupologia. Prawda i kłamstwa o tym, dlaczego kupujemy* zostały zdemaskowane wszystkie techniki wykorzystywane przez producentów i reklamodawców, aby skuteczniej manipulować wolną wolą człowieka i jego potrzebami. Internet, obok telewizji, jest najlepszym miejscem do zwabiania konsumentów reklamami. Są one tak mało oryginalne, że trudno odróżnić jedną od drugiej, ale zarazem tak doskonale skonstruowane, że większość z nas bez trudu daje się im zwieść i na nie nabrać.

Tym, co pcha nas do kupienia, są neurony lustrzane, które działają podobnie jak lustro.

Wszechobecność mediów elektronicznych wytworzyła tzw. mediosferę, a wraz z nią zespół nowych potrzeb i zachowań jednostki
Fot. Dominik Różański

Widząc kogoś szczęśliwego, sami zaczynamy tak się czuć. Łatwiej dokonać zakupu najnowszego modelu telefonu komórkowego, gdy w reklamie przedstawia się zadowolonych i eleganckich mężczyzn oraz kobiety z takimi telefonami. Neurony lustrzane działają automatycznie i podpowiadają nam, że z takim telefonem będziemy równie szczęśliwi i eleganccy. Badania dowiodły, że wystarczy zaledwie 2,5 sekundy, aby zdecydować o zakupie jakiejś rzeczy. Również oglądanie jakiegoś produktu na okrągło sprawia, że zaczynamy go pragnąć.

Reklamodawcy stosują tzw. reklamę podprogową, aby zwrócić uwagę konsumentów na ich produkt. Ciągłe kupowanie jednego produktu jednej marki nie jest wynikiem świadomych decyzji, tylko zachowaniem zrytualizowanym. Obrzędowość związana z dokonywaniem wyborów zakupu określonych produktów daje nam złudzenie komfortu psychicznego i zaspokaja potrzebę przynależności. Rytualizacja wiąże się także z zaspokajaniem potrzeby zbieractwa i kolekcjonerstwa różnych produktów jednej marki, co z kolei zapewnia konsumentom poczucie bezpieczeństwa wobec lęków i stresów dostarczanych nam w coraz większych dawkach przez współczesny świat. Na dodatek konsumenci czują się częścią wspólnoty kupujących produkty tych samych marek.

Pojawił się również nowy typ mentalności: mentalność plakatowa, którą charakteryzuje pobieżne i płytkie odbieranie prezentowanych treści i obrazów, bez wchodzenia w nie głębiej. Najlepszym przykładem uaktywnienia tej mentalności jest czas świąt Bożego Narodzenia i Wielkanocy, kiedy łatwiej skoncentrować się na obrazach i symbolach im towarzyszących, niż na ich istocie.

Nauka Kościoła

W *Dekrecie o środkach społecznego przekazywania myśli* wymieniona więc została miłość człowieka, szacunek wobec jego godności i wolności oraz poszanowanie prawdy. Potępione zostały wszelkie techniki wykorzystywane w mediach oparte na fałszu i prowadzące do zwodzenia człowieka, uśpienia jego sumienia i oszukania umysłu.

Wielką rolę w zwalczaniu negatywnych i moralnie wątpliwych chwytów w mediach pełni katolicka pedagogika mediów, której głównym celem jest nauczanie o mediach i wychowywanie do nich. Wskazuje się tu na studiowanie społecznego nauczania Kościoła, a szczególnie tekstów i wypowiedzi odnoszących się do środków masowego przekazu. Chodzi o to, aby już u najmłodszych ich użytkowników wypracować postawy odporności i aktywności.

Pierwsza postawa polega na życzliwym stosunku wobec mediów, objawiającym się zdrowym zaufaniem i chęcią współdziałania z nimi. Jednostka z chęcią będzie zgłębiać znajomość mediów, ich mechanizmów i struktury, a także zapragnie mieć jakiś wpływ na ich tworzenie. Odwrotna jest postawa negatywna, gdzie pełno jest uprzedzeń, niechęci, podejrzliwości i dezaprobaty w stosunku do mediów oraz postawa obojętna, charakteryzująca się brakiem elementarnej uwagi poświęcanej mediom i wiedzy na ich temat oraz dezorientacją w wydarzeniach z kraju i ze świata.

Postawę odporności charakteryzuje brak uległości i naiwności wobec mediów, krytycyzm wobec publikowanych treści. Postawa uległości, tak jak postawa negatywna i obojętna, nie jest pożądana w procesie wychowywania do mediów. Z kolei postawa aktywności związana jest z pozytywnym oddziaływaniem jednostki na mass media i stawiania im wysokich wymagań.

Dużą pomocą w kształtowaniu postawy selektywnego odbioru jest realizowanie postulatu ciszy. Postawa aktywności zaś pomaga w uwolnieniu od różnych kompleksów i zapewnia obronę przed konsumizmem medialnym.

Kształtowanie w sobie pewnego rodzaju „odporności medialnej", opartej na przyjęciu odpowiednich postaw wobec niebezpiecznego hasła głoszącego, że życie powinno być tylko i wyłącznie łatwe, lekkie i przyjemne, a także rozumieniu swoich potrzeb, pracowaniu nad swoimi emocjami, nieustannym rozwijaniu intelektu poprzez dostarczanie sobie wiedzy na temat praw i mechanizmów rządzących światem cybernetycznym i marketingiem oraz umiejętnym stawianiu sobie samemu granic i ciągła praca nad sumieniem połączona z modlitwą, wydaje się być najskuteczniejszą bronią przed cywilizacją masowego uwodzenia. ■

„Mowa nienawiści" przynależy bardziej do sfery kultury osobistej i kultury języka niż uregulowań prawnych

Metoda kreowania wroga

Agnieszka Jaroszewicz

Choć oficjalnie podaje się jako grupy szczególnie dotknięte problemem hate speech wszystkie te, które w jakiś sposób różnią się: pod względem rasy, pochodzenia, religii, poglądów, orientacji seksualnej czy nawet ułomności fizycznej, jednak w praktyce krąg ten zostaje ostro zawężony, zredukowany do orientacji seksualnej, ewentualnie poglądów feministycznych. Adresatem zarzutu najczęściej bywają osoby skupione wokół Kościoła katolickiego publicznie wyrażające przywiązanie do chrześcijańskiego systemu wartości.

Pojęcie „mowa nienawiści" zaczęło funkcjonować w dyskursie publicznym w pierwszych latach XXI wieku. Coraz to pojawiają się w publicznej dyskusji głosy na ten temat głównie podnoszone przez osoby z organizacji działających na rzecz mniejszości seksualnych. Niedawno te dyskusje nasiliły się wskutek nagłośnionej sprawy Alicji Tysiąc i procesu, jaki wytoczyła „Gościowi Niedzielnemu". Jak można było się spodziewać, nie skończyło się na jednym procesie, a spór odbija się szerokim echem w debatach społecznych, w kręgach naukowych i pozanaukowych.

Wspólny mianownik zbrodniczych ideologii

Należy zwrócić uwagę na to, w jakim kontekście pojawiają się argumenty dotykające problemów etnicznych: czy to propagandy w Rwandzie, czy też wciąż bolesnego problemu antysemityzmu, nawet z „odgrzewaniem" zagadnienia Holokaustu. Poważne problemy dotyczące eksterminacji rasowej czy etnicznej używane są w tym przypadku bardzo instrumentalnie. „Antysemityzm" staje się pojęciem popularnym w argumentacji, podobnie jak wielokrotnie pojawiające się przytoczenia medialnego szkalowania rwandyjskiego plemienia Tutsi, skądinąd będące wyraźnym przykładem krzewienia nienawiści w społeczeństwie. Przytacza się zatem, jak „prezenterzy w zgodzie z ogólną polityką tego radia, które popierało ideę władzy w Ruandzie tylko dla Hutu, nawoływali do „wycinania wysokich drzew" oraz zabijania „karaluchów". Chodzi o takie przedstawienie, w którym zostanie od pozbawiony swojej ludzkiej godności. Jest to wspólny mianownik wszystkich zbrodniczych ideologii, podobnie działo się (i dzieje) w reżimie komunistycznym wobec jego wrogów. Należy zwrócić uwagę na to, iż „wróg" w tym przypadku jest w dużej mierze zaprojektowany przez nieliczną grupę, która ma na tym skorzystać. Reszta pada ofiarą tej zbrodniczej propagandy.

Sprawa, której bronią autorzy sformułowania „mowa nienawiści", jest zupełnie nieprzystająca. Przede wszystkim istotowo różni się wybijanie ludzi przez okrzyknięcie ich „wrogami" dla własnej korzyści i jedynie przez przynależność do jakiejś społeczności, o jakiejś kulturze i religii, od sporów światopoglądowych i dyskusji nad wartościami, jak to ma miejsce w przypadku Alicji Tysiąc czy nawet w przypadku mniejszości seksualnych. Tutaj problem jest o tyle skomplikowany, że jednocześnie toczy się podstawowa dyskusja nad pochodzeniem skłonności homoseksualnych, czy są wrodzone, czy nabyte. W tym momencie sprawa staje się zagoniona u podstawy, skoro jedna strona (nazwijmy ich oponentami) prowadzi dyskusję światopoglądową, podczas gdy druga strona (zwolenników) twierdzi, że staje w obronie czegoś równie naturalnego, co (tu tkwi sedno porównania) pochodzenie etniczne. Wydaje się, że można całkiem zasadnie rozważać o „mowie nienawiści", ba, nawet pogodzić zwaśnione strony (przy odrobinie dobrej woli) bez dotykania najbardziej drażniącego problemu. W opinii Polskiego Stowarzyszenia Edukacji Prawnej na ten temat czytamy: „Mowa nienawiści« jest to termin określający wypowiedzi słowne lub w jakiejkolwiek innej formie, które mają na celu poniżenie, znieważanie, pomówienie, rozbudzenie lub utrzymanie nienawiści wobec pewnej osoby lub grupy osób".

Przyczynkiem do sporządzenia oświadczenia była sprawa prywatnego oskarżenia na tle różnic w preferencjach seksualnych. Tu, co ciekawe, „mowę nienawiści" łączy się ściśle z pojęciem homofobii, co znacznie poszerza zakres zjawiska. W tym rozumieniu dotyczy ona wypowiedzi, które „poniżają, obrażają i podtrzymują uprzedzenia lub powodują nienawiść lub niechęć wobec jednostek lub grup osób z powodu ich orientacji homoseksualnej", a także które szerzą „lęk, niechęć, potępienie lub nienawiść wobec osób o orientacji homoseksualnej".

Można się obawiać, że pojęcie „mowy nienawiści" staje się worem, do którego można wrzucić wszystko wedle upodobania, aby tylko mieć korzyść. W tym momencie pod znakiem zapytania pozostawałaby postawa wymiaru sprawiedliwości, który podpisałby się pod sformułowaniem nacechowanym światopoglądowo. Jak słusznie zauważył Radosław Pasterski, pisząc o *Gramatyce debaty publicznej*, „mowa nienawiści" tak przyrosła do języka środowisk lewicowych, jak środowiska prawicowe przyjęły słowa Jana Pawła II o „cywilizacji śmierci". I tak uzasadnienie wyroku z odwołaniem do któregokolwiek z tych określeń jest już przyjmowaniem konkretnego punktu widzenia, a co za tym idzie, zaprzeczeniem bezstronności. Tak właśnie stało się w głośnym przypadku Alicji Tysiąc.

Podstawowym zarzutem stało się tam rzekome porównanie powódki do hitlerowskich oprawców. Owszem, obecnie radykalni obrońcy życia sięgają i po takie porównania, lecz artykuł, którego dotyczyła sprawa, krytykując postawę Alicji Tysiąc, nie odwołał

się do takiego argumentu. Moim zdaniem opinia księdza redaktora została poddana nadinterpretacji, bowiem z samego tekstu nic podobnego nie wynikało. Ale zróbmy mały „skok w bok" od prawdy. Załóżmy na chwilę, że w istocie odwołano się do takiego porównania. Pasterski zauważa także, iż od starożytności takie metody perswazji, jak porównanie czy nawet hiperbola były często spotykane. Stały się nieodłącznym elementem dyskusji toczonych w obrębie naszej cywilizacji. „Lewica może więc utrzymywać, że przeciwnicy aborcji mówią »językiem nienawiści«, natomiast prawica porównywać aborcję do Holokaustu, a jej zwolenników zaliczać do »cywilizacji śmierci«. Nikt od uczestników tych sporów nie wymaga, by posługiwali się neutralnym językiem" – dodaje. Pasterski nie ukrywa, że rozumie poczucie skrzywdzenia Alicji Tysiąc, jednak stara się zauważyć pewną jaskrawą niesprawiedliwość, która się stała.

Program „Szkło kontaktowe" emitowany przez stację TVN to kliniczny przykład kreowania wroga

Lewicowe poszerzanie zakresu zjawiska

Czy to nie jest dziwne, że środowiska lewicowe mogą odwoływać się do najmocniejszych słów, że na przykład ludzie z kręgów światopoglądowych i „Nie" Jerzego Urbana mogą otwierać stragany na jarmarkach i wykrzykiwać antyklerykalne, obraźliwe hasła, a jedyną reakcją jest śmiech? Że w sklepach ze „śmiesznymi T-shirtami" na tuziny można kupić koszulki obrażające Kościół i duchownych, że słowa krytyki, wręcz wyśmiewania Radia Maryja są wręcz dobrze widziane w towarzystwie, a nawet więcej: w mediach i na wyższych uczelniach. Czy to nie dziwne, że osoby homoseksualne mają prawo, wręcz przywilej uznawania za obrazę plakatów sprzeciwiających się ich postawie, a ludzie Kościoła nie mogą upomnieć się o swoje prawa, gdy sztuka (czy polityka, jak to się dzieje ostatnio w przypadku krzyży) jawnie narusza ich świętość? Podobnych pytań można postawić dużo więcej. A sprowadzają się one do pytania o sprawiedliwość i właściwą wolność słowa.

Potrzeba kultury osobistej

Zważmy, czy byłaby możliwa jakakolwiek forma obejścia problemu, zapobiegania tego typu sprawom, które czasami niesłusznie, ale czasami słusznie (i to zdarza się zarówno jednej, jak i drugiej stronie sporów) wstrząsają opinią publiczną? Owszem, jakkolwiek by to nie zabrzmiało, sprawa jest sprowadzalna do czegoś najprostszego, wręcz śmiesznie oczywistego: do kultury osobistej, kultury języka, najprostszych zasad dyskusji czy współżycia społecznego. I szkoda, że muszę dodać zastrzeżenie, iż pozornie takie postawienie sprawy jest zbytnim uproszczeniem.

Ganić poglądy, oszczędzać osobę

Już w krytycznym XVIII wieku Ignacy Krasicki, dyżurny satyryk swojej epoki, pisał: „I śmiech niekiedy może być nauką, gdy się z przywar, nie z osób natrząsa". Krytyka ma „ganić poglądy, oszczędzać osoby". Tylko dlaczego nikt o tym nie pamięta?

Owszem, potrzeba poruszenia tematu uczuć w dyskusji publicznej, jednak niekoniecznie na poziomie objaśniania poszczególnych stanów, pojęć, szukania wyrw. Potrzeba podstawowego rozróżnienia w dyskusji, dotyczącej konkretnych treści, oraz dyskusji osobistej, w której dotyka się osób lub służy własnym korzyściom, często dając się ponieść emocjom. Niestety, ten błąd popełniają zarówno feministki, jak i środowiska kościelne, zwolennicy aborcji i obrońcy życia, czasem na równi unoszą się walczący o prawa dla osób homoseksualnych oraz osoby broniące tradycyjnego modelu rodziny. Jest dużą różnicą mówienie o „klechach" zamiast o „duchowieństwie" albo „parach dewiantów" zamiast o „parach homoseksualnych". Słowa obraźliwe wobec ludzi trudno zaliczyć do retoryki.

Starożytni w swoich mowach nie wahali się określać oskarżanych mianem „zdrajców", kiedy tamci działali na szkodę ojczyzny i dało się to uargumentować. W tym sensie obrońcy życia nie przebierają w słowach, nazywając dokonujących aborcji „zabójcami", jednak dokonując oceny czynu, dotykając osoby o tyle, o ile tego czynu się dopuściła.

Dopóki więc istotą sporu jest sam problem do rozwiązania, zagadnienie budzące kontrowersje, postawa, z którą trudno się zgodzić, i z tym właśnie będziemy polemizować, to piętnować, choćby używając ostrych porównań, hiperboli, słów prowokacji czy groźby, nie przestajemy uważać za partnera w rozmowie tego, który występuje przeciwko nam. Prawdziwy problem zaczyna się tam, gdzie jedna strona zamyka się na uznanie wartości osoby także tego, który – naprawdę lub pozornie – pozostaje w błędzie. Przekładając zaś to na rzeczywistość społeczną, zauważmy, że w sposób jawny wycisza się, wyśmiewa głosy ludzi Kościoła. Niestety, trzeba spojrzeć prawdzie w oczy: przyszły czasy asymetrii w rozumieniu sprawiedliwości. Ale przecież „cóż to jest prawda?"… ■

Potwierdziły się obawy obrońców życia, Unia Europejska zgodziła się na przeprowadzanie eksperymentów na ludziach

Zwierzę też człowiek?

Petar Petrović

Rezolucja Parlamentu Europejskiego i Rady Unii Europejskiej, ograniczająca możliwość przeprowadzania badań na zwierzętach, nie zakazuje eksperymentowania na komórkach macierzystych, pochodzących od nienarodzonych dzieci.

Decyzje dotyczące statusu ludzkich zarodków zależeć będą od prawa stanowionego w państwach członkowskich. Tym samym przedłożono prawa zwierząt nad prawami człowieka. Nie możemy też być pewni tego, że w przyszłości eurokraci nie nakażą stosowania nowych przepisów, bez możliwości ich korygowania przez kraje unijne. Ks. Piotr Mazurkiewicz, sekretarz generalny Komisji Konferencji Biskupów Wspólnoty Europejskiej, zwrócił uwagę na to, że aż 5 z 21 zatwierdzonych metod alternatywnych, oznacza śmierć dla dzieci poczętych. Decyzja Brukseli to kolejny krok ku dalszemu podważaniu wartości życia ludzkiego.

Chroni czy nie chroni?

W Polsce nie ma zapisu prawnego zakazującego ekperymentowania na ludzkich zarodkach, żaden z polityków nie potrafi zaś określić terminu, w którym ta kwestia mogłaby zostać uregulowana. Jarosław Gowin z PO mówi wprost: na pewno nie stanie się to w najbliższym czasie, z powodu konfliktu politycznego pomiędzy dwiema największymi partiami. Politycy z PiS i PO zgodnie ją jednak krytykują i podkreślają, że jest ona przejawem „humanizacji zwierząt i animizacji ludzi" (poseł PiS, Bolesław Piecha). Marszałek sejmu Marek Jurek twierdzi zaś, że ludzkie zarodki podlegają już w naszym kraju ochronie prawnej i przytacza uchwałę sejmu z 21 lipca 2006 roku, w której zapisano, iż „Instrumentalne wykorzystywanie ciała ludzkiego i niszczenie życia poczętego jest drastycznym naruszeniem praw człowieka." W art. 157a § 1. kodeksu karnego znajduje się zapis: „kto powoduje uszkodzenie ciała dziecka poczętego lub rozstrój zdrowia zagrażający jego życiu, podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 2". Problemem może się jednak okazać, jak to miało miejsce w wielu przypadkach do tej pory, respektowanie prawa, które jest niestety nieraz naginane albo dowolnie interpretowane.

Proszę wstać, Postęp idzie

Czy jeszcze kilkadziesiąt lat temu ktoś mógł przypuszczać, że ustawa zrównująca, a nawet przyznająca większe prawa zwierzętom niż ludziom, będzie w majestacie prawa narzucana państwom europejskim? Pytania o to kim, bądź czym, są zwierzęta, jaki człowiek powinien mieć do nich stosunek i jaki jest sens ich istnienia, poruszane były od dawna. Gwałtowna zmiana zaszła pod koniec lat 60. XX wieku, kiedy to lewicowe ideologie przybrały znamiona rewolty społecznej i wywróciły podejście do istoty człowieczeństwa do góry nogami. Proces dechrystianizacji Europy, ulegający gwałtownemu przyspieszeniu po II wojnie światowej, doprowadził do sytuacji, w której poprzez organizacje międzynarodowe, mające na nowo zorganizować zniszczony kataklizmem świat, zaczęto ponownie, w skali globalnej, zajmować się inżynierią społeczną i projektowaniem „nowego człowieka". Zmiany w moralności, w postrzeganiu istoty człowieczeństwa, narzucone przez lewicowych ideologów pod sloganem oświeceniowego humanizmu, racjonalizmu i zdroworozsądkowego ateizmu, przynoszą dziś tragiczne rezultaty. Upadek wartości, odrzucenie tradycji, słabość instytucji rodziny i małżeństwa, negowanie praw ludzi wierzących, radykalna sekularyzacja przestrzeni publicznej i całkowite odcięcie się od chrześcijańskich korzeni Europy – to tylko kilka skutków działania ludzi, którzy zanegowali dorobek poprzednich pokoleń, by w jego miejsce zrealizować swoje chore wizje.

Na boskie podobieństwo

Żyjemy w czasach, w których każda bzdura może uzyskać rangę wybitnego osiągnięcia, pod warunkiem, że będzie biła w „zgniłą konserwę" i „ciemny Kościół". Jeśli ten broni każdego wymiaru życia ludzkiego i nadaje jego trwaniu wyjątkowy sens, to nie ma się co dziwić, że musi zostać ono podważone i zanegowane przez „nowocześnie myślących". Ciekawe ilu brukselskich urzędników i aktywistów lewackich, propagujących aborcję, eutanazję i deprecjonujących życie ludzkie, zdaje sobie sprawę z tego, że prawa człowieka, na które tak często się powołują, powstały w rezultacie zgłębienia tajemnicy Trójcy Świętej przez Ojców Kościoła? W ten sposób istota ludzka uzyskała godność „osoby", co wyróżniło ją i oddzieliło od świata roślin i zwierząt. Dzięki zrozumieniu, że Bóg przejawia się w trzech postaciach, jako Bóg Ojciec, Syn Boży i Duch Święty, kategoria osoby została przeniesiona także na ludzi. Przyjście na świat Jezusa Chrystusa, posiadającego zarówno naturę boską jak i ludzką, pozwoliło także w człowieku zobaczyć element boskości. To właśnie dzięki niemu patrzymy na drugiego człowieka jako na istotę wyjątową, która stoi ponad światem przyrody. Takie spojrzenie, chociaż często bez odwołania się do chrześnijaństwa, akceptowało wielu najważniejszych filozofów zajmujących się pojęciem „osoby".

Co się jedna stanie gdy zanegujemy istnienie Boga, gdy skupimy się na budowie ładu, który będzie negował wyznaczony przez niego porządek rzeczy? Odpowiedź na to pytanie ludzkość poznała niezliczoną ilość razy. Jego miejsce zawsze zajmuje bożek, wszystko jedno czy będzie to (nad)człowiek ze swoją zbrodniczą ideologią, zawsze odwołujący się do postępu i nowoczesności ateizm, czy jakieś modne w danej chwili new age. Efekt jest zawsze ten sam, pozbawienie człowieka podmiotowości i tym samym wyjątkowości.

Uwolnić myszki z laboratoriów!

Ciągle żywy duch rewolucji francuskiej, która tak dramatycznie zerwała z religią i starała się wykarczować chrześcijaństwo raz na zawsze z myśli europejskiej, dostarcza lewicowom kolejnych pomysłów do konstruowania „nowoczesnego człowieka". Prostacką siłę, która wykrwawiła Wandeę, zastąpiono wyrafinowaną manipulacją, tym groźniejszą, im bardziej akcentującą walkę o rozwój człowieczeństwa i wchodzenie na kolejne stopnie cywilizacji. Współczesny, otwarcie myślący człowiek musi, zdaniem postępowych proroków, skończyć z szowinistycznym spojrzeniem na zwierzęta jako na gorsze, bo pozbawione pełni ludzkich praw, istoty. Zamiast zajadać się ulubionym kotletem powinien przerzucić się na soję i czym prędzej przyłączyć się do walki o rozciągnięcie praw człowieka na wszystkie zwierzęta. Na jakiej bowiem podstawie pozwala on sobie na ich zabijanie, zamykanie w klatkach lub inną formę zniewolenia, pytają wzburzeni aktywiści? I dlaczego to zbędne ludzkie zarodki, które nadprodukowane leżą w zamrażarkach gabinetów in vitro, nie miałyby być wykorzystywane w miejce naszych młodszych braci do przeprowadzania badań naukowych? Człowiek jest w końcu tylko najinteligentniejszym zwierzęciem, a w XXI wieku nie ma już miejsca na bajanie o duszy, prawda?

Obowiązujący w większości krajach model ochrony zwierząt opiera się na zobowiązaniu się podmiotów prawnych, czyli ludzi, do poszanowania zwierząt, a za nieprzestrzeganie ustaw grożą sankcje karne. Jeśli jednak uznamy zwierzęta za podmiot prawa, to sytuacja zaczyna się gwałtownie zmieniać. Powszechna Deklaracja Praw Zwierząt (PDPZ), nie będąca jednak aktem prawnym, powstała z inicjatywy Międzynarodowej Federacji na rzecz Praw Zwierząt w 1977 r. a rok później została proklamowana przez UNESCO. Już w preambule znalazły się tam stwierdzenia, które jak żywo przypominają te z Deklarcji Praw Człowieka, np: „wszystkie istoty żyjące mają prawa naturalne", czy „wszystkie zwierzęta rodzą się z równym prawem do życia i istnienia". Rozwinięciem dalszych, zawartych w niej życzeń, była ustanowiona trzydzieści lat później ustawa hiszpańskich Balearów, nadająca niektórym zwierzętom prawa, które były do tej pory zarezerwowane dla ludzi, jak choćby: prawo do życia, wolności oraz zakazanie tortur.

Zwierzęcy zakładnicy

Taka retoryka to konsekwencja zmiany myślenia o człowieku, a zwierzę jest tu wyłącznie „przedmiotem", za pomocą którego uderza się w istotę ludzką. Tzw. ruch wyzwolenia zwierząt sięga swoimi korzeniami do czasu rewolucji '68, a jego najważniejszym przedstawicielem jest nowozelandzki etyk i filozof Peter Singer (wojujący ateista, promotor aborcji, eutanazji, zoofilii i dzieciobójstwa). Przeciwstawia się on eksperymentowaniu na zwierzętach, wykorzystywaniu ich w celach rozrywkowych i żąda wprowadzenia zakazu ich zabijania i wytwarzania z nich odzieży. Według przedstawicieli tego środowiska niektóre zwierzęta mają na tyle rozwiniętą świadomość, że można ją porównać do tej jaką posiada człowiek. Powoduje ona intensyfikację przeżywania cierpienia – co, zdaniem obrońców zwierząt, powinno spowodować prawny zakaz jego zadawania.

Znana francuska aktorka filmowa Brigitte Bardot po zakończeniu kariery artystycznej objawiła się jako fanatyczna obrończyni praw zwierząt

Twierdzenia, że ludzie, w odróżnieniu od zwierząt, kierują się racjonalnością, względami moralnymi i mają zdolność do komunikacji, trafiają w przypadku obrońców zwierząt w mur niezrozumienia. Posługują się oni wtedy skrajnymi przypadkami, wynikłymi z upośledzeń lub wypadków i zadają pytanie o to, czy bardziej wartościowe jest życie sparaliżowanego człowieka, który nie ma szans na odzyskanie sprawności, czy nadzwyczajnie rozwiniętej małpy, która posiada przy tym zdolność porozumiewania się z człowiekiem językiem migowym. W Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka znajduje się zapis, iż ludzie „obdarzeni są rozumem i sumieniem" i to właśnie posiłkując się nimi urządzają świat, zgodnie z zasadami moralnymi i prawami, odnoszącymi się do swoich ludzkich cech. Zwierzęta tego nie czynią i czynić nie będą.

Taka argumentacja jest jednak pomijana przez aktywistów tego ruchu, którzy skupiają się przede wszystkim na gatunkach, poruszających naszą wyobraźnię ze względu na ich śmierć w ubojniach, inteligencję lub przez to, że zaliczamy je do „domowych pieszczów". Celem jest, tak jak w przypadku szeregu innych sporów światopoglądowych, wykorzystanie elementu emocji i współczucia. Dlatego też najgłośniej w mediach poruszana jest kwestia Projektu Wielkich Małp (**Great Ape Project**, GAP), którego jednym z założycieli jest przywoływany wcześniej Peter Singer. Aktywiści ci zajmują się walką o nadanie prawa do życia, wolności i zakazania stosowania tortur wobec naczelnych małp: goryli, szympansów i orangutanów. Jak sami mówią, jest to tylko etap początkowy, ich celem jest bowiem rozciągnięcie tych zasad na wszystkie zwierzęta. Według nich, mają one bowiem wiele cech, które do tej pory nazywaliśmy ludzkimi, jak choćby „odczucia emocjonalne i kulturalne", zdolność pamiętania i planowania, możliwość nauczenia się języka migowego i posługiwania się narzędziami...

Pierwszy wielki sukces, jakim było nadanie małpom przez rząd Hiszpanii ludzkich praw, jest zapowiedzią kierunku, w którym prowadzą nas „zapateryści" wszystkich maści. Skoro udało im się przekonać ludzi do tego, że aborcja i eutanazja to nie zabójstwa, tylko podstawowe prawa człowieka i kolejny krok w poszerzeniu granic wolności, to dlaczego teraz mieliby sobie powiedzieć dość? Rewolucja musi być permanentna. Nieraz idee postępowców mogą się na pierwszy rzut oka wydawać słuszne, jednak ich rzeczywisty cel jest zawsze ten sam – zrównanie człowieka ze zwierzęciem, zbydlęcenie go, tak by można było nad nim sprawować kontrolę. Wszystko jedno czy za pomocą bata, czy ekranu. ■

Autor jest dziennikarzem Polskiego Radia

Zdzisław Krzyszkowiak zapisał się w annałach światowej lekkoatletyki obok Nurmiego, Kusocińskiego, Kuca, Zatopka

Na bieżni był człowiekiem wolnym

Przemysław Michalski

Widzisz rów? Przeskoczysz! Płot? Cóż to za przeszkoda! Krzaki, głazy, kamienie — nie bój się ich! Zmęczysz się wbieganiem pod górę? Ale czy wiesz, jaka to rozkosz zbiegać po zboczu i widzieć rozległą panoramę okolicy? Biegnij, biegnij! Tak pojmował trening słynny twórca polskiego wunderteamu Jan Mulak, którego pojętnym uczniem był Zdzisław Krzyszkowiak, mistrz olimpijski, mistrz Europy, rekordzista świata w biegu na 3000 m z przeszkodami.

Zdzisław Krzyszkowiak, ps. „Krzyś", urodził się 3 sierpnia 1929 roku koło Kościana w województwie poznańskim. Średnią Szkołę Zawodową ukończył w Ostródzie oraz Studium Ekonomii i Organizacji dla pilotów wycieczek zagranicznych organizowanych przez PTE Kraków, ppłk Wojska Polskiego, trener klasy mistrzowskiej w lekkiej atletyce.

Na bieżni był człowiekiem wolnym

Wyrósł na głębokiej lekkoatletycznej prowincji. „Uratowało" go wojsko. Nie było to życie łatwe. O losach biegacza decydował rozkaz. Rozkazem został powołany do armii, rozkazem został przydzielony do Warszawskiego Okręgu Wojskowego w Lublinie, gdzie gromadzono dobrze zapowiadających się zawodników. Nie wiadomo tylko, z czyjego rozkazu został, jako kapral sztabowy, adiutantem generała Rotkiewicza. U niego, w warszawskiej Cytadeli, meldował się codziennie rano. A kiedy już nie był potrzebny do żadnych wojskowych zajęć, jechał tramwajem do Akademii Wychowania Fizycznego i stamtąd, nad Wisłą, biegł do Lasku Młocińskiego, w którym żaden rozkaz nie obowiązywał.

Zawisza Bydgoszcz

W 1953 roku dostał propozycję z Pomorskiego Okręgu Wojskowego, aby przenieść się do Bydgoszczy. „Natychmiast się zgodziłem, bo zyskiwałem 5–6 godzin dziennie na treningi. Tyle bowiem czasu zajmowały mi dojazdy tramwajami na Bielany. W Bydgoszczy miałem idealne warunki do treningu. Mieszkanie na Sosnowej (dziś Czerkaska) na Osiedlu Leśnym, bliziutko stadionu. Wtedy było tam tylko Makrum i od razu las. Praktycznie budowałem stadion Zawiszy, bo wtedy stał tam tylko jeden barak. W 1977 roku musiałem się przeprowadzić. Wyniosłem się do Warszawy, gdzie zginąłem wśród wielkich bonzów". W Bydgoszczy spędził dwadzieścia lat. Wspominał ten okres jako jeden z najpiękniejszych w życiu. Po powrocie z pamiętnych igrzysk w Rzymie był niesiony z dworca na rękach mieszkańców.

Zdzisław Krzyszkowiak jest jednym z najwybitniejszych polskich lekkoatletów

Reprezentacja

Do reprezentacji Polski, pod zbawienne skrzydła Jana Mulaka trafił w 1951 roku. W lasach spalskich podczas marszobiegów, crossów, przełajach, ale w zabawowych formach, narodziła się polska szkoła długodystansowców – Jerzy Chromik, Stanisław Ożóg, Kazimierz Zimny, Marian Jochman, których na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych zazdrościł nam cały świat. Najwybitniejszym z nich był Zdzisław Krzyszkowiak. Piętnastoletnią sportową drogę „Krzysia" nazywano powszechnie „karierą z kolcami".

Biegał pięknie stylowo, eleganckim krokiem, dysponował wspaniałym, długim finiszem, ale tylko wtedy, gdy był zdrowy. Niestety, od wczesnego dzieciństwa prześladowały go choroby, kontuzje i zwykły pech. Podczas Igrzysk Olimpijskich w Melbourne słynny biegacz rosyjski Kuc wbił mu kolec na palec, inny biegacz Jones podczas biegu na 3000 m z przeszkodami spowodował upadek i ciężkie potłuczenia. To nie był koniec nieszczęść. Jakiś przypadkowo spotkany pies ugryzł Polaka w łydkę i nie mógł on wystartować w finale biegu z przeszkodami. Statystycy obliczyli, że nasz biegacz od 1959 roku musiał z powodu kontuzji i różnych chorób opuścić trening i starty dwadzieścia siedem razy.

Sztokholm

Szczytem okazały się dla „Krzysia" mistrzostwa Europy w Sztokholmie w 1958 roku.

Zwyciężył najpierw na 10 km, a potem zdobył w wielkim stylu tytuł mistrza Europy w biegu na 5 km, przed Jerzym Chromikiem. A wszystko zaczęło się od biegu na 10 kilometrów. Nie była to jednak tylko jedna z dwudziestu konkurencji lekkoatletycznych, ale stanowiła symbol nie tylko lekkoatletyki, lecz całego sportu, którego sławę budowali Hannes Kolehmaien, Paawo Nurmi i Emil Zatopek.

Zdzisław Krzyszkowiak biegł spokojnie w czołówce i rozpoczął finisz na dwa okrążenia przed metą. Wszystkim wydawało się, że się pomylił, a konkurenci nie dali się wciągnąć w przedwczesny wydatek resztki sił na finisz. Ale nie była to pomyłka, tylko nowy wariant finiszu, wypracowany na podbiegach w lasach spalskich. Emil Zatopek, bożyszcze długich dystansów lat 50., zrywał się do finiszu razem z dzwonkiem zapowiadającym ostatnie okrążenie. Krzyszkowiak kończył bieg, wyprzedzając rywali o 100 m.

Przed biegiem na 5 km polski zawodnik był pełen obaw. Czy wytrzyma trzeci bieg – po finale na 10 km i przedbiegu na 5 km? Warto dodać, że nowy mistrz Europy w biegu na 10 km nigdy nie przygotowywał się specjalnie do tego dystansu, bazował jedynie na kondycji ogólnej. A ostatni raz przed Sztokholmem biegał 10 km w finale olimpijskim w Melbourne.

Kazimierz Zimny ze Zdzisławem Krzyszkowiakiem biegli jak na meczu międzypaństwowym. Współpracowali ze sobą, zmieniali prowadzenie, znajdując się stale na czele, aby utrzymać wysokie tempo, które chroniło przed zaskoczeniem na finiszu. I tym razem rozpoczęli finisz na dwa okrążenia przed metą, a więc prawie 860 metrów. Zaskoczenie było tym razem mniejsze, ale podziw większy, gdyż ten nowy sposób przedłużonego finiszu zastosowało dwóch prowadzących biegaczy, którzy nie zostawili żadnych szans swoim renomowanym przeciwnikom.

Warto podkreślić, że zdobycie dwóch złotych medali mistrza Europy na długich dystansach przez biegacza z jednego kraju na tych samych zawodach nie miało precedensu. Nazwisko polskiego biegacza zapisało się w annałach światowej lekkoatletyki obok takich wielkich postaci, jak Nurmi, Kusociński, Kuc, Zatopek. To właśnie w stolicy Szwecji narodził się słynny polski wunderteam (cudowny zespół). Złote medale zdobyli jeszcze: Barbara Janiszewska, Jerzy Chromik, Edmund Piątkowski, Tadeusz Rut, Józef Szmidt, Janusz Sidło.

O cudownym zespole pisały media całego świata. Polska stała się trzecią potęgą świata – po Stanach Zjednoczonych i Związku Radzieckim. Jego gwiazdą był bez wątpienia Krzyszkowiak. Dwa lata później, w roli faworyta (pobił w Tule rekord świata na 3 km z przeszkodami podczas meczu lekkoatletycznego z ZSRR) wyjechał do Rzymu na Igrzyska Olimpijskie (1960 r.).

Rzym okazał się dla naszego biegacza bardzo szczęśliwy. Tym razem wszystko zagrało. Opuścił go pech. Niestraszne mu były upały, których bardzo nie lubił. Zwyciężył w biegu na 3 km z przeszkodami. W pobitym polu znalazło się m.in. dwóch słynnych biegaczy radzieckich: Sokołow i Rżyszczyn. Po biegu uszczęśliwiony Polak powiedział: „Byłem dumny, że jestem Polakiem". Kronikarze mogli odnotować, że po dwudziestu ośmiu latach, po sukcesie Kusocińskiego za oceanem polski długodystansowiec stanął znowu na najwyższym podium olimpijskim. Słynni trenerzy stwierdzili, że podczas rzymskiego biegu polski zawodnik wykorzystał zaledwie niewielką część swojego wielkiego talentu. A konkurenci przed każdym zresztą biegiem zastanawiali się, czy dzisiaj jest on zdrowy, bo jeśli tak, nie mają żadnych szans. Najszybszy na dystansie, obdarzony piorunującym finiszem był nie do pokonania.

Znaczącym sukcesem w karierze „Krzysia" było również pokonanie słynnego biegacza czechosłowackiego Emila Zatopka. Podczas Międzynarodowych Igrzysk Sportowych Młodzieży w Warszawie w 1955 roku w biegu na 5 km zawodnik naszych południowych sąsiadów był siódmy, a Krzyszkowiak piąty. Zwyciężył wtedy Chromik.

Najlepszy sportowiec świata

Głosami czytelników „Przeglądu Sportowego" został wybrany (1958 r.) najlepszym sportowcem Polski. W tym samym roku w plebiscycie światowych agencji został najlepszym sportowcem świata. Zasłużony mistrz sportu (1957 r.); odznaczony m.in. Złotym Medalem za wybitne osiągnięcia sportowe (trzykrotnie – 1958 i dwa razy 1960); Krzyżem Oficerskim (1960); Komandorskim (1979); Komandorskim z Gwiazdą OOP (1998); Orderem Olimpijskim – w uznaniu zasług na rzecz międzynarodowego ruchu olimpijskiego (1988); Laureat Nagrody im. Janusza Kusocińskiego (1979).

Po pamiętnych Igrzyskach Olimpijskich w Rzymie zdobywa się na kolejny wysiłek. Podnosi swoje kwalifikacje. Uzyskuje stopień instruktora lekkiej atletyki i trenera pierwszej klasy.

W 1963 roku nękany kontuzjami kończy karierę. Został trenerem w Zawiszy Bydgoszcz. Spod jego ręki wychodzą tacy biegacze, jak: Eryk Żelazny, Kazimierz Wardak, Stanisław Waśkiewicz, Wiesław Pacholski, Marian Gęsicki – rekordzista Polski w biegu na 800 m, Jerzy Czaplewski, Jerzy Mathias.

Kolejne badania w wojsku (1977 r.) nie pozostawiają żadnych wątpliwości: trwałe zużycie stawów kolan, zniekształcenie stawu biodrowego. Otrzymuje trzeci stopień inwalidztwa. Zdejmuje mundur wojskowy i wraz z rodziną przenosi się do stolicy.

W 2002 roku imię Zdzisława Krzyszkowiaka otrzymał stadion klubu Zawisza, z którym był związany przez wiele lat, jak również jedna z ulic na nowym osiedlu w Bydgoszczy. Imieniem Krzyszkowiaka nazwano biegi w Ostrzeszowie, Kole i Ostródzie, gdzie bardzo często bywał na zawodach. W Ostródzie jest gimnazjum jego imienia. Tutaj spędził lata młodości. Na 750-lecie Wałcza, gdzie 10 sierpnia 1961 roku ustanowił rekord świata w biegu na 3 km z przeszkodami, Rada Miasta nadała mu honorowe obywatelstwo.

„To był wspaniały człowiek, wielki sportowiec i mój wielki przyjaciel. Kiedy na początku lat 60. kończył karierę, ja zaczynałam przygodę z lekką atletyką. Udzielał się w Polskim komitecie Olimpijskim. Poświęcał sporo czasu na spotkania z dziećmi i młodzieżą, przekazywał im swoje ogromne doświadczenie. Bardzo często wyjeżdżał na różne zawody. Był starterem na wielu masowych imprezach biegowych" – powiedziała legenda naszego sportu, lekkoatletka, mistrzyni olimpijska, członek MKOl Irena Szewińska.

Zdzisław Krzyszkowiak patronował „Sportowej Wiośnie", imprezie, której współorganizatorem była redakcja „Słowa – Dziennika Katolickiego". Na błoniach stadionu X-lecia rywalizowała na różnych dystansach biegowych młodzież z warszawskich szkół. ■

Oświecenie odegrało znaczącą rolę w kształtowaniu europejskiego modelu nowoczesnej kultury i cywilizacji

Oświeceniowe źródła kryzysu kultury

Anna Małgorzata Pycka

Zdaniem antropologów około 35 tysięcy lat temu nasi przodkowie z wytwórców narzędzi przekształcili się w wytwórców kultury. Jakie dowody potwierdzały ten znaczący krok w dziejach ludzkiego gatunku? Obok potrzeb cielesnych, fizjologicznych zaczęto dostrzegać potrzeby wyższe – niematerialne. Ich potwierdzeniem są malowidła i płaskorzeźby w jaskiniach i na ścianach skalnych grot, miejsca pochówku zmarłych wyposażane w dobra świadczące o wierze w życie pozagrobowe.

Sacrum w kulturach tradycyjnych w sposób naturalny łączyło się z profanum, dopełniało codzienną egzystencję. Rytuały i symbole towarzyszyły narodzinom i śmierci, pracy, życiu płciowemu, inicjacji w dorosłość. Umiejętność mówienia i myślenia refleksyjnego przyczynia się do pogłębiania więzi międzyludzkich, opartych nie tylko na użyteczności, ale też autorytecie moralnym.

A upowszechnienie pisma stało się rewolucyjnym krokiem w dziejach ludzkości. Społeczność miejska z natury kosmopolityczna, zróżnicowana, wielokulturowa, funkcjonuje na zasadach demokracji i równouprawnienia. Wraz z pojawieniem się pisma nastała era młodych, coraz mniejszą wagę przywiązujących do religii, tradycyjnych wartości i poszanowania aparatu władzy.

Sokrates – ostatni obrońca słowa mówionego – przestrzega Fajdrosa: „Uczniom swoim dasz tyko pozór mądrości, a nie mądrość prawdziwą. Posiądą bowiem wielkie oczytanie bez nauki i będzie się im zdawało, że wiele umieją, a po większej części nie będą umieli nic i tylko obcować z nimi będzie trudno; to będą mędrcy z pozoru, a nie ludzie mądrzy naprawdę".

Tadeusz Konwicki w poetycko-filozoficznej książce z 1986 roku *Nowy Świat i okolice* stwierdza: „Przez tyle epok usłużni filozofowie wmawiali nam boskie przymioty, wabili magią geniuszu, obiecywali wszechmoc demiurgów. A myśmy się ledwo zdobyli na betonowe jaskinie, na umiejętność porozumienia się ułomnego na dystans i na trochę szybsze od naszych nóg możliwości poruszania się. I jedyny boski dar, jaki posiedliśmy, to dar zabijania".

Oświecenie – wyjście człowieka z niepełnoletności

Immanuel Kant o oświeceniu mówił, iż jest ono wyjściem człowieka z niepełnoletności, w którą popadł z własnej winy. Niepełnoletność rozumiał jako niezdolność do posługiwania się rozumem bez obcego kierownictwa. Oświeceniowi filozofowie przełomu XVII i XVIII wieku nawoływali: „Miej odwagę posługiwać się własnym rozumem!". W nazwie epoki odnajdujemy metaforę światła, utożsamianego ze światłem rozumu, przedzierającego się przez ciemnotę przesądów i zabobonów, poddającego krytyce tradycję, szukającego źródeł w prawach natury. Nową formację kulturową charakteryzuje dążenie do autonomii, odrzucenie autorytetów (przede wszystkim teologicznych). Krytycyzm jako naczelna cecha twórców oświecenia podaje w wątpliwość to, co do tej pory uznawano za niepodważalne, zachęca do obalenia porządku feudalno-teologicznego.

Estetyka miała umożliwić przebudowę całej kultury i społeczeństwa, obraz Eugene Delacroix, Wolność wiodąca lud na barykady to typowy przykład takiego myślenia

Dziś nikt już chyba nie ma wątpliwości, iż oświecenie odegrało znaczącą rolę w kształtowaniu europejskiego modelu nowoczesnej kultury i cywilizacji. Nie można jednak za-

pominać, iż poszczególne kraje ówczesnej Europy w różnym stopniu i w różny sposób realizowały oświeceniowe postulaty. Ówczesna Europa nie była przecież monolitem – miała jaśniejące blaskiem centra (Francja, Anglia) i przyćmione peryferie. Najjaśniej wydawała się świecić Francja, to tam najczęściej wymawiano hasła: liberalizm, kapitalizm, sekularyzacja, racjonalizm, demokratyzm, humanizm, kosmopolityzm, europocentryzm – hasła określające europejską tożsamość kulturową. Ujawnia się w nich niepohamowana potrzeba wolności nierespektującej obszarów tabu – wolności myśli, słowa, ciała, równości społecznej, praw człowieka i narodów. Jak wolność, to

Francisco Goya, Rozstrzelanie powstańców madryckich, jedno z dzieł ukazujących niszczycielskiego ducha rewolucji

i tolerancja wykraczająca poza sferę zjawisk religijnych, obejmująca zróżnicowane wymiary inności.

W 1947 roku Theodor Adorno i Max Horkheimer wydali książkę zatytułowaną *Dialektyka oświecenia*. Znajdujemy w niej tezę, iż wychodzące z racjonalizmu oświecenie przekształciło się w irracjonalną siłę, która popchnęła cywilizację do samozniszczenia. Dominujący nad naturą i samą ludzkością rozum pozwolił wyhodować faszyzm i inne systemy totalitarne. Korzeni kryzysu kultury szukają autorzy w ludzkiej aktywności ukierunkowanej na racjonalizację, demitologizację, emancypację, uprzedmiotowienie. Racjonalność ściśle wiąże się z panowaniem, dominacją i represją. Nauka mająca na celu zawładnięcie przyrodą obraca się przeciwko pojedynczemu człowiekowi. Rozum staje się środkiem służącym do osiągania celów ekonomicznych, narzędziem do wytwarzania innych narzędzi. Proces ten prowadzi do uprzedmiotowienia człowieka, a to już samo w sobie jest zaprzeczeniem wolności i człowieczeństwa.

Kultura nie uszczęśliwia

Jean-Jacques Rousseau, jeden z najbardziej rozpoznawalnych twórców późnego oświecenia francuskiego był samoukiem. Drogę do sławy otworzyła mu *Rozprawa o naukach i sztukach* (1750) wysłana na konkurs ogłoszony przez Akademię w Dijon pod hasłem: „Czy odnowienie sztuk i nauk przyczyniło się do odnowienia obyczajów?". Pisał w niej: „Usuńcie ten nieszczęsny postęp, zabierzcie nasze błędy i nałogi, zabierzcie wytwory cywilizacji, a wszystko będzie dobre". Głosząc hasła powrotu do natury, podważył oświeceniową wiarę w postęp dobrodziejstwa cywilizacji, a tym samym otworzył furtkę romantykom. W 1762 roku wychodzi jego kolejne głośne dzieło zatytułowane *Umowa społeczna*. Kreśli w nim obraz politycznej utopii opartej na zasadach idealnej demokracji. Warto tutaj zauważyć, iż ustrój demokratyczny obowiązywał wówczas jedynie w Rzeczpospolitej, Szwajcarii i Holandii. We Francji trwała jeszcze monarchia absolutna. Umowa społeczna polegała na oddaniu całej władzy i wszystkich dóbr w ręce ludu. Lud miał prawo przeprowadzenia rewolucji totalnej, „ktokolwiek odmówi posłuszeństwa woli powszechnej, będzie do tego zmuszony przez całe ciało społeczne: co nie oznacza niczego innego, jak że będzie zmuszony do wolności". Jedynym prawnym posiadaczem własności jest państwo: „państwo w stosunku do swoich członków jest panem wszystkich ich dóbr". Również zakres indywidualnej wolności wyznacza ogół. Tak obmyślony ustrój zwany demokracją totalitarną mieliśmy okazję testować w XX wieku, w XVIII-wiecznej Francji był zachętą do ogólnoświatowego zrywu mas przeciwko rządom i znalazł swoją realizację podczas Wielkiej Rewolucji Francuskiej 1789 roku. Z pism Rousseau wynika, iż dobry człowiek (którym był w jego mniemaniu również sam autor) został uwięziony w złym świecie – stąd wezwanie do rewolucji, niemającej na celu konkretnej zmiany, będącej jednak buntem przeciwko całemu światu. Na koncepcjach Rousseau odcisnęły się jego osobiste porażki i kompleksy. Za swoje niespełnienia zaczął obarczać winą cały świat, dlatego marzył o jego unicestwieniu na rewolucyjnym stosie.

Nie tylko w zamyśle Rousseau rewolucja była wielkim projektem uszczęśliwienia świata, dzielenia się dobrodziejstwami wolności, równości i braterstwa. Miała uszczęśliwiać ludzi, ale jak mawiał Robespierre „nie robi się jej z kodeksem w ręku", dlatego w okresie wzmożonego terroru zapanowała idea niszczenia, a nie karania, a tym bardziej resocjalizowania wrogów. Nie było czasu na wyważanie proporcji winy i kary – trybunały albo uniewinniały, albo posyłały na gilotynę. Do sądzenia kontrrewolucjonistów powołano nadzwyczajny trybunał, do masakr dochodziło w więzieniach. Nie było czasu na prawnicze subtelności, dziesiątki tysięcy ludzi padły ofiarą „wymiaru sprawiedliwości". Sławny oskarżyciel Trybunału Rewolucyjne-

go Fouquier-Tinville zwykł mawiać: „Głowy spadają jak dachówki".

Alexis de Tocqueville w książce *Dawny ustrój i rewolucja* z 1856 roku pisał: „Pisarze dostarczyli ludowi, który Rewolucję zrobił, nie tylko idei – przekazali mu też swój temperament i usposobienie. Pod ich długotrwałym wpływem w braku wszelkich innych przywódców, przy głębokiej nieznajomości praktycznego życia – cały naród, który ich czytał, przyjął w końcu instynkty, sposób myślenia, zamiłowania, a nawet przyrodzone dziwactwa ludzi piszących; tak dalece, że kiedy ten naród wreszcie zaczął działać, przeniósł do polityki wszystkie obyczaje literatury. (…) Nawet język polityczny zapożyczył wówczas niejedno z języka pisarzy; zaroiło się nim od zwrotów ogólnych, terminów abstrakcyjnych, ambitnych słów, literackich zwrotów. Ten styl rozpalony politycznymi namiętnościami, którym służył przeniknął wszystkie klasy i z przedziwną łatwością zstąpił aż do najniższych".

Potrzeba zmiany ustroju zasiana w tekstach literackich i filozoficznych została nad wyraz skwapliwie przyjęta przez klasy niższe. Dumnie niesione na sztandarach napisy: *Wolność, równość, braterstwo* nierzadko okupowano życiem. Niewykształcone masy, zaślepione wpojoną przez literatów i dziennikarzy nienawiścią, żądzą zbrodni w Majestacie Narodowym, zdradzają nieprawdopodobną wręcz ignorancję.

Alienacja jest efektem kultury rozumu

Friedrich Schiller, niemiecki poeta, filozof i dramaturg w 1795 roku wydał *Listy o estetycznym wychowaniu człowieka*. Bodźcem do ich napisania była Rewolucja Francuska. Epokę współczesną nazwał tam epoką kryzysu, a rewolucję jego apogeum. Ujawniła ona ekstremy degeneracji ludzkiej natury: dzikość klas niższych i gnuśność i zepsucie klas uprzywilejowanych. Odpowiedzialne za kryzys uczynił oświecenie odrzucające autorytet, a hołubiące rozum i prawo. Nowożytna kultura została skażona alienacją i dehumanizacją. Państwo przybrało kształt bezdusznego mechanizmu. Kulturze współczesnej przeciwstawiał Schiller kulturę grecką, w której człowieka cechowała jedność w różnorodności. Każda jednostka była reprezentantem „gatunku", zachowując swoistość i odrębność. Utrata totalności jest konieczną ceną, jaką ludzkość płaci za postęp gatunku. Dzięki temu, że jednostki rozwijają tylko wybrane zdolności, ludzkość jako całość rozwija się w historii. Fakt ten pozbawia jednak jednostkę nadziei na uzyskanie szczęścia, kreatywności i harmonii, czyniąc z niej „niewolnika ludzkości". Sposobem na uzyskanie przez człowiek nowożytnego utraconej pełni jest estetyka. Piękno jest najwyższym wzorcem dla nowej kultury. Tylko ono umożliwia „totalizację" rozdartego człowieka, a wiec też przebudowę całej kultury i społeczeństwa. Piękno wytwarza „trzecią siłę", „trzeci charakter" pośredniczący między skrajnościami, łącząc je w wyższą, syntetyczną jedność. Wolność, swoboda – zdaniem Schillera – zapewniona jest dzięki istnieniu piękna i pięknego człowieczeństwa. Wolność nie jest bezprawiem, lecz harmonią praw, nie jest samowolą, lecz najwyższą wewnętrzną koniecznością.

Polska Chrystusem narodów

Na początku XIX wieku w polskich umysłach pojawiły się systemy metafizyczne w niczym nieustępujące niemieckim i francuskim. Utrata niepodległości umacniała wiarę w metafizyczne znaczenie narodu i przekonanie, że narody stanowią o rozwoju ludzkości, a naród polski ma odegrać rolę Mesjasza wśród przygniecionych kryzysem narodów Europy. Zastępy metafizyków polskich – zawodowych filozofów i poetów – skupiały się w Paryżu. Józef Maria Hoehne-Wroński, Bronisław Trentowski, August Cieszkowski, Andrzej Towiański, Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki, Zygmunt Krasiński święcie wierzyli, że naród polski politycznie poniżony duchowo podniesie ludzkość. Mickiewicz posłannictwo uzależniał od poziomu moralnego, wierzył, iż w ewolucji ludzkości czynnikiem zasadniczym jest podniesienie moralne. Pozostali twierdzili, że Polska dzięki samej swojej naturze i przeżytym cierpieniom została wybrana na Mesjasza.

Cieszkowski, Krasiński i Hoehne-Wroński dzielili przekonanie, iż nowożytność jest epoką kryzysu. Najlepszą ilustracją tych poglądów jest *Nie-Boska komedia* Zygmunta Krasińskiego. Akcja dramatu została osadzona w miejscu i czasie bliżej nieokreślonym, ale nietrudno znaleźć tam nawiązania do powstania listopadowego, które poeta pozostający pod wyraźnym wpływem ojca postrzega nie jako próbę wybicia się na niepodległość, ale bunt plebsu żądnego krwi możnych. Świat nieuchronnie zmierzający ku katastrofie w żadnym innym utworze nie został przedstawiony w sposób tak przejmujący. Egoizm klas posiadających w połączeniu z „głodem rzemieślników – nędzą włościan – hańbą ich żon i córek" doprowadzi do wybuchu, który skończy się klęską ludzkości.

Interpretacja *Nie-Boskiej komedii* nie pozostawia złudzeń. Zagłada jest nieuchronna, po niej nastąpi piekło rewolucyjnego szaleństwa. Nic nie zapowiada narodzin lepszego świata. Wymordowanych ludzi i stworzonych przez nich wartości nie da się tak szybko zastąpić, rozbestwiony, żądny krwi motłoch nie uszlachetni świata. Krasiński nie stroni od nawiązań do *Boskiej komedii* Dantego. Obóz rewolucjonistów przypomina piekło, po którym oprowadza Dantego starożytny poeta Wergiliusz. Główny bohater dramatu Krasińskiego, oglądający obóz rewolucjonistów, nie kryje przerażenia – to piekielny świat, napędzany przez mordy, żądze zemsty i seksualne rozpasanie. Ślepy, okrutny fanatyzm każe rewolucjonistom szukać Boga w swoim przywódcy. Świat w stadium rozkładu nie pozostawia nadziei, pędzi na oślep ku zgubie, obłąkani w szpitalu wariatów widzą wymordowanych królów i księży, żona głównego bohatera prorokuje zagładę wszechświata.

Dramat Krasińskiego można traktować jako przestrogę dla współczesnych i potomnych, że zagłada świata stanowi element boskiego zamysłu. Na Europę przełomu XVIII i XIX wieku spadły nieszczęścia porażające: Polska straciła niepodległość, terror Rewolucji Francuskiej pozbawił życia dziesiątki tysięcy ludzi, wojny napoleońskie, stłumione powstania pociągnęły za sobą setki tysięcy ofiar. Czy miłosierny Bóg mógł do tego dopuścić? Jaka jest rola człowieka w skomplikowanym procesie dziejowym? Czy może on wpłynąć na bieg historii, zatrzymać katastrofę? Na te pytania nie potrafili znaleźć odpowiedzi pisarze i filozofowie pierwszej połowy XIX wieku. Dostrzeżone w XVIII wieku tendencje kryzysowe znajdą dodatkową motywację na przełomie XIX i XX wieku. ■

Postmodernistyczna idea dekonstrukcji dzieła i zniszczenia podmiotu jest wroga chrześcijaństwu

Powierzchowna estetyzacja rzeczywistości

Aleksandra Kozieł

Katastrofą okazało się wzięcie w nawias kulturowy już nie tylko przedmiotów z przestrzeni sztuki ale i wartości moralnych, które jako takie nie powinny podlegać dekonstrukcji bo „dobro" zawsze będzie dobrem.

Szczególnie ciekawa jest relacja postmodernizmu wobec kultury klasycznej. Skupmy się na pytaniu czy próby wypierania chrześcijaństwa, jako kolebki przez stary kontynent, nie jest błądzeniem ślepego dziecka we mgle?

Definicja wbrew dekonstrukcji

Postmodernizm pojawił się w drugiej połowie XX wieku i od początku był różnorodnie rozumiany. Jedni interpretowali postmodernizm jako ucieczkę od modernizmu, inni traktowali go jako formę dopełnienia modernizmu. Łączy te różne sposoby postrzegania stosunek do „pluralizmu". Samo słowo „pluralizm" nie oznacza niczego złego, przeciwnie – możliwość wyboru, różnorodność,wielość. W jego ujęciu postmodernistycznym pluralizm oznacza wielość bez odniesień do całości. Nie zważając na przeszłość, postmodernizm zaczął mieszać najróżniejsze elementy z całego spichlerza osiągnięć ludzkości. Wiele osób takie rozumowanie postmodernizmu tłumaczy tym, że wszystko już zostało wymyślone i obecnie można pozwolić sobie jedynie na bezkarne łączenie elementów nie powiązanych ze sobą w żaden sposób. Wielkie porządki legły w gruzach, a na ich miejscu powstały ogromne hybrydy.

Drugim ważnym terminem, jakie jeszcze powinniśmy wyjaśnić jest „wolność". Postmodernizm walczy o wolność, która nie jest niczym złym, wręcz przeciwnie! Jednak musimy przyjąć jakieś pojęcie wolności, ramy określające to hasło (choćby mówiące o tym, że wolność kończy się tam, gdzie dobro drugiego człowieka jest zagrożone), a tego wyznawcy ponowoczesności uczynić nie chcą. Wszak w ich mniemaniu to istny zamach na sztukę.

Gdyby jednak takie rozumienie wolności istniało jedynie w obszarze sztuki, nic nie stałoby na przeszkodzie. Problem pojawia się w momencie przełożenia nieograniczenia wolności, braku zasad ze sztuki na życie codzienne. Wyznawcy i miłośnicy ponowoczesności nie chcą dopuścić do jakichkolwiek ograniczeń, co prowadzi m.in. do rozkładu moralności. Pragną być tak samo wolni, jak ich dzieła. I tu pojawia się silny konflikt pomiędzy chrześcijańskim rozumieniem wolności a tym zdekonstruowanym rozumieniem wolności.

Wyrodne dziecko chrześcijaństwa

Oczywiście stwierdzenie, że Europa wyrosła na chrześcijaństwie może wydać się banalne. I niedorzecznością jest obecne wypieranie się korzeni wiary chrześcijańskiej przez nasz kontynent. Gdyby nie chrześcijaństwo, nie wiadomo jakby wyglądała nasza kultura, poziom intelektualny (troska o wykształcenie), i co ważne kręgosłup moralny (choć z tym jest coraz gorzej).

Europejczycy odgradzają się od chrześcijaństwa. Kraje, w których rodziła się na skalę kontynentu wiara, teraz są miejscami, do których muszą jeździć misjonarze, ponieważ Kościół tam został przepędzony przez wygodny styl życia i płynność nowych zasad społecznych.

Postmodernizm zaproponował odłączenie się ludzi od wartości moralnych. A tuż obok ponowoczesności rozwija się konsumpcjonizm i życie w „Disneylandzie". To właśnie wspominana wolność w ujęciu postmodernizmu, konsumpcjonistyczny styl życia kierują ludzi ku pełnej estetyzacji życia, gdzie najważniejszymi elementami są piękne ciało i luksus. Zaproszono człowieka do interpretowania dzieła artystycznego jedynie na bazie jego powierzchniowości, bez szczegółowych refleksji nad głębszą wartością przemykającą między słowami. Te wszystkie wygodne elementy podawane na tacy, powodują w konsekwencji stan obojętności i stagnacji w człowieku.

Postmodernizm wyrzuca chrześcijaństwo ze współczesnego świata twierdzeniem, iż to nie podmiot a przedmiot jest najważniejszy. Człowiek wydaje się być na usługach rzeczy. Ponowoczesność nie odwołuje się do przeżyć duchowych człowieka, lecz bazuje na jego popędzie fizycznym, chęci odczucia szybkiej przyjemności. Kłóci się z wartościami moralnymi, które najchętniej odłożyłby do głębokiej skrzyni i szczelnie zamknął, by te się nie wykradały.

Tak widziany postmodernizm nie wnosi niczego dobrego do kultury. Nie chce być w dialogu z człowiekiem i jego wnętrzem, ale chce tworzyć nowe połączenia będące ułudą i pozornie nowymi elementami wykraczającymi poza schematy.

Odcinanie się postmodernizmu od kultury o wartościach chrześcijańskich powoduje jedynie dalsze wyjałowienie obszarów składających się „Europę". Wszak gdyby nie to „złe chrześcijaństwo" postmoderniści nie mieliby palety różnych elementów do żonglowania, ani nie mieliby od czego się odcinać.

Dlaczego zatem postmodernizm jest tak agresywny względem Kościoła? Owa agresja może wynikać ze świadomości siły chrześcijaństwa, jego wartości i zasad moralnych, a to wszystko kłóci się z hedonistycznym ujęciem ponowoczesności. ■

Autorka jest studentką dziennikarstwa na UKSW

Pierwsza kaplica zamkowa w Kurozwękach istniała już w XV wieku. XVIII-wieczne polichromie uratował węgiel

Kaplica pałacowa podniesiona z ruin

Jarosław Kossakowski

W dość zaskakujący sposób zostało uratowane malarstwo ścienne pałacowej kaplicy powstałe w czasach kolejnej przebudowy najpierw średniowiecznego obronnego zamku, potem barokowej rezydencji w Kurozwękach, w drugiej połowie XVIII w. Ówczesny właściciel pałacu Maciej Sołtyk zlecił nieznanemu z imienia i nazwiska malarzowi wykonanie polichromii o tematyce sakralnej dekorującej strop i ściany kaplicy.

Te cenne XVIII-wieczne polichromie zachowały się przypuszczalnie tylko dlatego, że przez szereg powojennych lat PGR w kaplicy przechowywał węgiel, który przecież ma m.in. właściwości higroskopijne. Chroniło to ścienne malowidła przed niszczącą je wilgocią i wodą zalewającą wszystkie pomieszczenia zrujnowanego pałacu. Trzeba również pamiętać, że za wczesnych lat Polski Ludowej węgiel był towarem poszukiwanym, stąd pomieszczenie kaplicy było zamykane i chronione przed bezmyślną grabieżą – opowiada Jan Marcin Popiel (ur. 1947), gospodarujący w Kurozwękach (woj. świętokrzyskie) syn przedwojennych właścicieli pałacu i dóbr kurozwęckich.

Przebudowę pałacu prowadził wzięty XVIII-wieczny architekt Franciszek Ferdynand Nax, tak więc autorem malowideł został z pewnością któryś z jego współpracowników. Obecnie po licznych zabiegach konserwatorskich na ścianach kurozwęckiej kaplicy pałacowej można podziwiać przedstawienie Przemienienia Pańskiego oraz sceny z życia świętych patronów rodziny Sołtyków, św. Anny i św. Macieja. Część dawnego ruchomego wyposażenia kaplicy z niewielkim ołtarzykiem niedawno odnaleziono w parafialnym kościele w sąsiednim Kotuszewie. Pierwsza kaplica, jeszcze wtedy zamkowa, istniała już w XV wieku, a posługę Bożą sprawowali sprowadzeni do Kurozwęk kanonicy regularni.

„Pałac w Kurozwękach w całych swoich wielowiekowych dziejach należał tylko do czterech rodzin (Kurozwęccy, Lanckorońscy, Sołtykowie, Popielowie), z pokolenia na pokolenie przechodził drogą spadku lub posagu i nigdy nie był nikomu odsprzedany. Dopiero ja musiałem ruiny rodzinnego pałacu w 1991 roku za żywą gotówkę odkupić od państwa i to wcale nie za symboliczną złotówkę".

Prawo pierwokupu swojej własności uzyskał już rok wcześniej ksiądz infułat Marcin Popiel (1904–1992), długoletni proboszcz w Szewnej koło Ostrowca Świętokrzyskiego, stryj obecnego właściciela Kurozwęk. Ksiądz Marcin Popiel w czasie okupacji niemieckiej opiekował się pałacem, który w dobrym stanie przetrzymał wojnę i działania frontowe. Klęska nastąpiła dopiero później, gdy majątek przejął PGR, a potem dom opieki społecznej. Pałac zamienił się w ruinę, a piękny park w zdziczałe zarośla.

Odbudowany Pałac w Kurozwękach mieszczący ozdobioną freskami kaplicę

Ojciec obecnego właściciela pałacu Stanisław (1910–1981) po wyzwoleniu z niemieckiego obozu w Murnau, pozostał na zachodzie. Dołączyła do niego żona Irena z Wańkowiczów ze starszymi braćmi Jana Marcina, który urodził się już w Belgii. Wraz z rodzicami mieszkał później w Afryce, ukończył studia w Szkocji. Tu poznał przyszłą żonę, pochodzącą z Norwegii Karen. Propozycja stryja ks. Marcina z 1991 roku, by przyjechać do Polski i przyjrzeć się rodzinnemu majątkowi, małżeństwo Popielów zastała w Belgii, gdzie powrócili po kilkunastoletnim pobycie w Kanadzie.

„Gdy nadeszła wiadomość o śmierci stryja, po rodzinnej naradzie zapadła decyzja, że do Polski pojedziemy właśnie my – mówi Jan Marcin. – W Kurozwękach zastaliśmy ruinę, ściany pękały, przez zerwany dach lał się deszcz, wszędzie pełno gruzu. Wiatr hulał po wszystkich pomieszczeniach, gdyż nie uchowało się ani jedno okno, ani jedne drzwi. Mieliśmy trochę odłożonych pieniędzy, w sercach ogromny sentyment dla rodzinnej ziemi i… zaryzykowaliśmy".

Patrząc dziś na imponującą, utrzymaną w kolorze pompejańskiego różu fasadę odbudowanego pałacu, na kwitnące hotelowo-turystyczne przedsiębiorstwo zatrudniające kilkadziesiąt osób, aż trudno uwierzyć, iż niedawno było to wszystko przygnębiającą ruiną. Zwiedzających zdumiewa pracowitość, dynamika i przedsiębiorczość Jana Marcina Popiela. Właściciel Kurozwęk założył, że pałac, otaczający go park i łąki, muszą zarabiać same na siebie. I tak właśnie się dzieje. Na łąkach pasą się bizony, biegają strusie. Postanowił też, że stare obrazy, zabytkowe meble i stylowe przedmioty w uzupełniającej ilości kupi dopiero wtedy, gdy będzie miał odłożone pieniądze. Na razie komnaty kurozwęckiego pałacu zdobią nieliczne kopie przedwojennej kolekcji, oryginały przechowywane są w Muzeum Narodowym w Kielcach. W powoli zagospodarowywanych zamkowych lochach Jan Marcin Popiel planuje różne inne atrakcje i ekspozycje.

Ostatnio modlitwą w pałacowej kaplicy w Kurozwękach zostało otwarte naukowe sympozjum poświęcone ks. infułatowi Marcinowi Popielowi. Honorowym gościem był biskup sandomierski ks. dr Krzysztof Nitkiewicz. ■

Zadaniem dla „Civitas Christiana" jest pobudzanie człowieka, by otwierał się na wartości ducha i umysłu

Pomagać ludziom odnajdować się w świecie

Rozmawiamy z ks. Januszem Grześkowiakiem, asystentem Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana" w Poznaniu.

Wspólnota „Civitas Christiana" przebyła już dość długą drogę jako społeczność, środowisko, organizacja katolików świeckich. Ksiądz jest blisko tej wspólnoty w Poznaniu. Czy doświadczenie tej współpracy pozwala stwierdzić, że stajemy się bardziej chrześcijańscy i coraz bardziej trwalszą cząstką Kościoła?

Istota sprawy tkwi w koncepcji człowieka, w odpowiedzi na pytania, skąd przybywa, dokąd zmierza, jakie są jego zadania, cele. To potem promieniuje i przechodzi na społeczeństwo.

Trzeba też sobie zadawać pytania, jakim jesteśmy społeczeństwem, jakie miejsce zajmujemy w Europie. Ponad dwadzieścia lat, które dzieli nas od przełomu 1989 roku, było bardzo trudnym okresem. Co prawda nastąpił rozwój ekonomiczny, ale uwłaszczenie różnych elit czy grup nie może być oceniane tylko pozytywnie.

Pozostaje jednak pytanie o człowieka i społeczeństwo, które z jednej strony ulega tendencji konsumpcjonistycznej, która pociąga człowieka, z drugiej zaś jest sprawa jego kondycji duchowej.

Można się dziwić, że współczesny człowiek jest tak łatwowierny, tak łatwo ulega reklamie, pokusie dóbr materialnych. To skutkuje zatracaniem siebie, bliźniego, wypieranego przez ekran telewizora, staje się swego rodzaju pociągającym bożkiem.

Przez te dwadzieścia lat nastąpiła, bo i musiała nastąpić, pewna ewolucja w kierunku głębi człowieka. Człowiek bowiem, nawet ten, który dorabia się czegoś, zaczyna postrzegać, że nie samym chlebem się żyje, że potrzebne są wartości ducha, serca, przyjaźń, miłość.

Mamy więc z jednej strony zagubienie Pana Boga na rzecz wartości doczesnych, z drugiej zaś poszukiwanie wartości, na których można budować. Jako duszpasterz wyraźnie dostrzegam, że rodziny uświadamiają sobie, że wychowanie dzieci bez Boga jest wychowaniem bez wartości, które konstytuują człowieczeństwo. Bez Boga wszystko zaczyna się walić, bo jak ktoś powiedział, jeśli Bóg jest na pierwszym miejscu, wszystko jest na swoim miejscu.

Spróbujmy w zmieniającym się świecie określić rolę „Civitas Christiana"…

Ks. Janusz Grześkowiak: „Civitas Christiana" ma nakierowywać na drugiego człowieka, przestrzeń wypełnioną Bogiem, pamięcią zbiorową, historią

Myślę, że najważniejsze jest kształtowanie człowieka w duchu wartości chrześcijańskich, z Bogiem na pierwszym miejscu, a potem pozostałymi wartościami pochodnymi. Jan Paweł II określił to pięknie, że drogą, prawdą i życiem jest Jezus Chrystus, ale drogą Kościoła jest człowiek.

Współcześni ludzie noszą na sobie grubą warstwę kurzu tego świata. To powoduje, że człowiek chodzi z nosem przy ziemi i nie ma siły czy nie chce mu się wznieść ku wyższym wartościom. Zauważam to choćby w Poznaniu: jest wielu ludzi zamożnych, jednocześnie głębokich duchowo, wrażliwych, ale też spotykam takich, którzy by za przysłowiową złotówkę sprzedali ojca i matkę.

Im właśnie trzeba pomagać. Powinien to robić Kościół, ale może przede wszystkim świeccy z takich środowisk jak wasze. Trzeba ludziom pomagać odnajdować się w rzeczywistości takiej, jaka jest. To wielkie zadanie również dla wspólnoty „Civitas Christiana".

Ludziom należy więc pomagać strząsać ów pył tego świata, rozchylać łuski zakrywające oczy?

Wielkopolska ma tradycje pracy u podstaw, przypomnę choćby ks. Wawrzyniaka. Wszystko, co jest w Kościele oddolne, rodzi się w człowieku z potrzeby i tęsknoty serca. I to umożliwia mu odkrywanie w sobie zalet, których nie można narzucać odgórnie ustawami, przepisami, nakazami, bo to z reguły spełza na niczym.

Jeśli „Civitas Christiana" próbuje wpisać się w to, aby człowiekowi uświadomić, otworzyć oczy na wartości ducha i ludzkiego serca, spełnia swoją funkcję. Powinno się to dokonywać w sposób pobudzający człowieka do myślenia. Naszą misją wobec drugiego człowieka jest otwieranie go na wartości ducha, samorealizację, zrozumienie bliźniego i jego potrzeb, na to wszystko, co niesie ze sobą Ewangelia, a nie to, co narzucają zwłaszcza komercyjne media i brukowa prasa, uganiająca się choćby za zaglądaniem człowiekowi pod bieliznę. I to nam wskazuje Chrystus. I to jest zadanie „Civitas Christiana" – uświadamiać czło-

wiekowi, skąd jego ród i dokąd zmierza. To jest właśnie owa ewangeliczna droga, prawda i życie. Człowiek bowiem, jak mówił Jan Paweł II, nie może siebie zrozumieć bez Chrystusa.

Pan Jezus nie rozwiąże oczywiście za nas wszystkich problemów. On tylko chce, abyśmy z jego pomocą potrafili dźwigać trud ludzkiej egzystencji i odkrywać piękno ludzkiego posługiwania, bycia dzieckiem Bożym, bycia bratem Chrystusa przez zaprzyjaźnienie z Nim.

I „Civitas Christiana" powinno pomagać osiągać taki cel. Pomagać patrzeć szeroko na całe życie poprzez spektrum różnych ciekawych dziedzin, takich jak ekonomia czy kultura.

Świat kultury zresztą zatrzymał się na poziomie czysto egzystencjalnym i nie potrafi przekroczyć samego siebie, bo brakuje mu oddechu Pana Boga, czegoś głębszego. Trzeba zatem robić wszystko, aby spowodować wyjście kultury z tej ślepej uliczki, pomóc wypłynąć na głębię.

Spróbujmy to ogólne wskazanie przełożyć na konkret. Spróbujmy wskazać, co konkretnie wnosi „Civitas Christiana" w duchowe życie Wielkopolski, Poznania?

Myślę, że „Civitas Christiana" jak żadna inna instytucja rozliczyła się ze swojej spuścizny paksowskiej i ma prawo próbować z czystym i szczerym sercem nakierowywać człowieka we właściwą przestrzeń, w której się realizuje. To przestrzeń wypełniona przez Pana Boga i drugiego człowieka, to historia i pamięć zbiorowa.

Ot, choćby Wielkopolska ma w swojej tradycji jedyne udane polskie powstanie, ale też walkę o język, kulturę narodową dzieci wrzesińskich. Te cele „Civitas Christiana" próbuje realizować na płaszczyźnie intelektualnej, kulturalnej, wychodzi do człowieka, pokazuje mu naszą wielkopolską historię, walkę z zaborcą pruskim, tradycję i dorobek ks. Wawrzyniaka, zorganizowanej przez niego spółdzielczości. Wskazuje wyższość prawa naturalnego nad stanowionym.

W Poznaniu mamy punkt poradnictwa prawnego dla osób skrzywdzonych. Załatwiamy wiele spraw prawnych. Nie wszystkich przecież stać na wynajęcie adwokata. U nas w parafii Wszystkich Świętych działa Klub Rodzin Wielodzietnych. „Civitas Christiana" bardzo pięknie włącza się w działalność charytatywną. W 2009 roku rozdzieliliśmy między członków Klubu i parafian prawie 60 ton żywności, którą pozyskujemy z różnych źródeł, zwłaszcza z poznańskiego Banku Żywności. Organizujemy różnego rodzaju koncerty, panele naukowe, a także wakacje dla dzieci z naszej parafii. Najwięcej z tych inicjatyw ma miejsce w Poznaniu, bo to stołeczne miasto Wielopolski.

Ale spotkania, wspólne modlitwy, skupienia mające nas duchowo ubogacić, umocnić naszą fundamentalną więź z Chrystusem odbywają się i w mniejszych miejscowościach.

Myślę, że „Civitas Christiana" jak żadna inna instytucja rozliczyła się ze swojej spuścizny paksowskiej i ma prawo próbować z czystym i szczerym sercem nakierowywać człowieka we właściwą przestrzeń, w której się realizuje. To przestrzeń wypełniona przez Pana Boga i drugiego człowieka, to historia i pamięć zbiorowa.

I to jest kierunek, który powinien być eksploatowany przez „Civitas Christiana"?

Taka jest rola laikatu w Kościele, który przecież nie zastąpi księdza w sprawach sakramentalnych, ale jest przedłużeniem tego, co sakramentalne, i wiąże się z intymną relacją z Bogiem i pójściem ku człowiekowi.

Katolickość tej wspólnoty pomaga rozeznawać rzeczywistość i dostrzegać różne problemy człowieka dzisiejszego?

Mnie ta wspólnota pomaga lepiej poznawać środowisko parafialne i jego potrzeby, co można robić, by pomóc potrzebującym. Tak bowiem jest, jak mówił Chrystus: „Kto wam poda kubek wody, temu on sam się odwdzięczy". Potrzebujących pomocy jest zawsze wielu.

Jest oczywiście źle, gdy garnek jest pusty, ale okazuje się, że jest jeszcze gorzej, jak garnek jest pełen. Powstaje wtedy problem, jak pomóc człowiekowi, żeby chciał sam sobie pomóc. Ludzie uciekają od duchowego wysiłku, potrzeb intelektualnych. Człowiek nie chce zaznawać trudu. Widać to szczególnie wyraźnie w społecznościach zachodnich. Tę prawidłowość zauważyli ekonomiści. Człowiek, gdy jest syty, staje się bierny. To można powiedzieć o społeczeństwie naszego zachodniego sąsiada. Wystarcza im pełny garnek i pilot do telewizora. Nie starają się iść w głąb serca i umysłu.

I jest to oczywiście dylemat Kościoła, ale i „Civitas Christiana". I trzeba sobie stale odpowiadać na pytanie, jak człowieka zmobilizować, pobudzić, by pamiętał, że nie samym chlebem się żyje, by chciał się otworzyć na wartości ducha i umysłu. Dzisiaj toczy się walka o zawładnięcie naszymi sercami i umysłami. I ludzie idą często jak owce na rzeź, pozwalają sobą manipulować, są podatni na reklamy. Mają dzisiaj zagracone domy, a serca i umysły gadżetami tego świata. Zagubili Pana Boga. Zbyt łatwo przyjmują to, co im się wmawia.

Co dalej z takim człowiekiem może się stać?

Myślę, że pukanie do nieba, wzywanie: „Panie Jezu, otwórz mi oczy, serce i duszę na Ciebie", jest nieodzowne. Uważam, że los Europy może okazać się taki sam jak Cesarstwa Zachodniorzymskiego; bez chrześcijaństwa skończy się. Jedynym jej ratunkiem jest powrót do wartości chrześcijańskich. Zresztą obecny kryzys na świecie to pochodna zagubienia się człowieka, żądza zysku.

I tu gdzieś powinniśmy szukać sensu misji „Civitas Christiana"?

„Civitas Christiana" próbuje się wpisywać w wizję Kościoła Jana Pawła II poprzez zakorzenienie i związek istotowy z Kościołem katolickim i podejmuje próby wychodzenia ku drugiemu filarowi papieskiej misji wyrażającej się w stwierdzeniu, iż drogą Kościoła jest człowiek. Próbuje wychodzić ku owemu drugiemu człowiekowi, jakże często pogubionemu, poranionemu. Jestem głęboko przekonany, że to jest właściwa droga.

Dziękujemy za rozmowę. ■

XV Ogólnopolska Pielgrzymka do Sanktuarium św. Józefa w Kaliszu

Podporo rodzin, módl się za nami!…

Łukasz Kobeszko

„W sanktuarium, do którego zawitaliście, w tym przedziwnym domu nazaretańskim, zawsze panuje duch podziwu" – tymi słowami ordynariusz kaliski biskup Stanisław Napierała powitał kilkuset członków i sympatyków Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana". W ciepłą i pełną słońca ostatnią sobotę września przybyli oni do najstarszego miasta w Polsce, do stóp Opiekuna Kościoła Świętego i Świętej Rodziny.

Niemal równo przed rokiem, pod koniec września 2009 roku „Civitas Christiana" u stóp Matki Bożej Miłosierdzia w Ostrej Bramie w Wilnie rozpoczęło wielką, dziękczynną modlitwę różańcową. Stanowiła ona nie tylko akt dziękczynienia za łaskę przemiany Polski i całego środowiska Stowarzyszenia w ostatnim dwudziestoleciu, ale również gorącą prośbę o dar dalszego rozpoznawania i doskonalenia powołania oraz posłannictwa naszej wspólnoty. Kolejnymi etapami tej modlitwy były kwietniowa Pielgrzymka do Grobu św. Wojciecha w Gnieźnie oraz jubileuszowa XXX Pielgrzymka na Jasną Górę w maju br.

Klęcząc pod Ostrą Bramą jesienią 2009 roku nie przypuszczaliśmy, że ten ważny dla duchowego rozwoju Stowarzyszenia rok stanie się również okresem wyjątkowych doświadczeń dla całego Narodu. Tragiczna katastrofa pod Smoleńskiem, nawracający kataklizm powodzi i w końcu, raniące serca akty profanacji największego symbolu wiary, które latem obserwowaliśmy na warszawskim Krakowskim Przedmieściu ze strony agresywnych rzeczników „świeckości państwa" dobitnie pokazały, że zadaniem każdego chrześcijanina jest uważne rozpoznawanie wszystkich znaków czasu, jakie zsyła Boża Opatrzność. Tych znaków nie brakuje w codziennym życiu naszych rodzin. W tych burzliwych czasach często znajdują się one na licznych zakrętach i stają przed pokusą zwątpienia oraz lęku przed niepewnym jutrem. Wszystkie te sprawy zanieśliśmy 25 września do naszego Wielkiego Orędownika czczonego w kaliskim Sanktuarium w Bazylice Wniebowzięcia NMP, aby pokazywał nam jedyną i prawdziwą drogę wiodącą do zbawienia.

Głównym organizatorem jubileuszowej pielgrzymki był Oddział Okręgowy KS „CCh" w Poznaniu. Tegoroczna peregrynacja przebiegała pod hasłem „Człowiek współczesny twórca, celem i sensem kultury".

Spotkanie otworzyła Urszula Pilarska, przewodnicząca Oddziału Stowarzyszenia w Kaliszu. Następnie został odczytany list z pozdrowieniami do uczestników pielgrzymki, który wystosował senator ziemi kaliskiej z ramienia Prawa i Sprawiedliwości Piotr Kaleta, biorący udział w pracach Komisji Rodziny i Polityki Społecznej Senatu RP.

W słowie powitalnym skierowanym do zebranych, Karol Irmler, wiceprzewodniczący Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana" i zarazem Przewodniczący Oddziału Okręgowego w Poznaniu podkreślił, że rodzina, obok kultury i samorządu należy do najważniejszych

Pielgrzymi z „Civitas Christiana" ofiarowali sanktuarium św. Józefa srebrno-bursztynowy ryngraf Fot. Łukasz Kobeszko

Rodzina miejscem świadectwa

Pierwszy etap kaliskiego zgromadzenia miał miejsce w Centrum Kultury i Sztuki, znajdującym się w zabytkowym XIX-wiecznym gmachu Korpusu Kadetów przy ulicy Łazienej. Położony w centralnym punkcie Starówki budynek otoczony jest dostojnym, ponad 200-letnim parkiem, mieniącym się podczas złotej polskiej jesieni intensywnymi barwami.

obszarów działalności KS „CCh". Do celów statutowych naszej organizacji należy troska o rodzinę, obejmująca m. in. obronę życia poczętego oraz działania na rzecz rozwoju duchowego i bytowego podstawowej komórki społeczeństwa. „Dla nas rodzina to przede wszystkim środowisko przekazywania życia, wzajemnej miłości i troski, wspierania się w trudnych sytuacjach życiowych. To również miejsce prze-

kazywania najważniejszych wartości będących fundamentem życia narodowego i społecznego – patriotyzmu, religii, kultury, tradycji oraz historii" – przypomniał Wiceprzewodniczący. Nawiązując do hasła jubileuszowej pielgrzymki, Irmler zwrócił uwagę, że głównym celem działania obecnej kadencji władz statutowych Stowarzyszenia pozostaje budowa zdrowego modelu kultury chrześcijańskiej w Polsce, gdyż to właśnie w tej sferze toczy się dzisiaj zasadnicza walka o sens człowieczeństwa. Przygotowanie do tej walki, tak jak i przygotowanie do życia społecznego, zawsze odbywa się w rodzinie, której nie da się zastąpić działaniami szkoły czy organizacji młodzieżowych. Wiceprzewodniczący wskazał również, jak wielkie zasługi w nauczaniu o rodzinie, która na przełomie II i III tysiąclecia znalazła się pod obstrzałem relatywistycznej „kultury śmierci" mają nasi dwaj wielcy rodacy – Sługa Boży kardynał Stefan Wyszyński i papież Jan Paweł II.

„Ale nie poprzestajemy tylko na wymiarze teoretycznym. To, co charakteryzuje „Civitas Christiana" to długofalowa praca organiczna na rzecz rodziny: organizowane już od 26 lat sejmiki rodzinne, marsze dla życia, liczne konferencje i spotkania formacyjne, a także dzieła pomocowe i charytatywne" – wyjaśnił Irmler, przypominając jednocześnie, że projekty dotyczące rodziny stanowią około 70 proc. wszystkich przedsięwzięć realizowanych przez Stowarzyszenie, często przy wsparciu środowisk lokalnych i parafii.

Wzór rodziców, wzór św. Józefa

Wagę dobrych warunków rodzinnych w kształtowaniu odpowiedzialnych postaw społecznych i obywatelskich podkreśliła Urszula Pilarska. „Najważniejsze jest, aby od samego początku rodzice po prostu byli przy dziecku, gdyż później, praktycznie żadna placówka nie będzie w stanie niczego naprawić" – oceniła Przewodnicząca Oddziału, która przypomniała również, że kaliskie Civitas Christiana" od prawie 20 lat prowadzi w mieście świetlicę terapeutyczną. „Kalisz uchodzi raczej za miasto lewicowe, a działa w nim 7 świetlic dla dzieci i młodzieży. Wszystkie pozostają w rękach Kościoła. Nie wiemy, kto więc tym wszystkim rządzi" – z humorem dodała Pilarska.

Pomysłodawca peregrynacji KS „CCh" do Kalisza Marian Rybicki opowiedział z kolei o rozwoju pielgrzymki na przestrzeni ostatnich kilkunastu lat, zwracając uwagę na stale wzrastającą liczbę jej uczestników. „Pomysł pielgrzymowania z pewnością był też inspiracją ze strony św. Józefa. Nie dokonywał on wielkich czynów. Nie był męczennikiem, znanym naukowcem, ani dziennikarzem. Był tylko ojcem, przyjął na siebie zwykłe obowiązki wychowania i troski o całą rodzinę, a więc zrobił to, co od wieków czynią miliardy mężczyzn na całym świecie. I w tym leży wielkość jego świętości i wzór dla nas" – mówił Rybicki.

Budować zdrowe społeczności

Po wystąpieniach mówców, zebrani wysłuchali krótkiego koncertu pieśni polskich w wykonaniu Chóru „Dysonans" II Liceum Ogólnokształcącego im. Tadeusza Kościuszki w Kaliszu. W samo południe, w pobliskim Sanktuarium św. Józefa – Bazylice Wniebowzięcia NMP rozpoczęła się uroczysta Msza św. koncelebrowana pod przewodnictwem JE bpa Stanisława Napierały, Ordynariusza Diecezji Kaliskiej. W Eucharystii, obok kilkuset pielgrzymów z całej Polski wzięli również udział przedstawiciele władz Stowarzyszenia – Przewodniczący Ziemowit Gawski, Wiceprzewodniczący Rady Głównej Karol Irmler i Marek Koryciński, Sekretarz Rady Głównej Henryk Koch, Prezes Zarządu Sławomir Józefiak, członek Zarządu Teresa Kazimierczuk, Przewodniczący Oddziałów Okręgowych z całego kraju oraz prezydent Kalisza Janusz Pęcherz.

Ciekawym zbiegiem okoliczności, formularz mszalny na sobotę 25 tygodnia zwykłego jako pierwsze czytanie podczas Liturgii Słowa przewidywał piękny i poruszający fragment z 11 rozdziału Księgi Koheleta, mówiący o iluzoryczności ziemskiej perspektywy życia, z której wydaje nam się, że pozostajemy absolutnymi panami swoich losów. „Pomnij jednak na Stwórcę swego w dniach swej młodości, zanim jeszcze nadejdą dni niedoli i przyjdą lata, o których powiesz: Nie mam w nich upodobania, zanim zaćmi się słońce i światło, i księżyc, i gwiazdy, i chmury powrócą po deszczu; w czasie, gdy trząść się będą stróże domu, i uginać się będą silni mężowie, i będą ustawały kobiety mielące, bo ich ubędzie, i zaćmią się patrzące w oknach; i zamkną się drzwi na ulicę, podczas gdy łoskot młyna przycichnie i podniesie się do głosu ptaka, i wszystkie śpiewy przymilkną; odczuwać się nawet będzie lęk przed wyżyną i strach na drodze; i drzewo migdałowe zakwitnie, i ociężałą stanie się szarańcza, i pękać będą kapary; bo zdążać będzie człowiek do swego wiecznego domu (...)" – trudno było nie odnieść tych słów do współczesnej kultury, pragnącej usunąć eschatologię poza nawias ludzkiej świadomości.

W okolicznościowej homilii bp Napierała przypomniał, że jednym z podstawowych zadań chrześcijanina jest rozpoznawać świat w którym się znalazł, aby w każdych warunkach realizować własne powołanie. Żyjemy w czasach wzmożonego relatywizmu, który zagraża nie tylko rodzinie, ale całym narodom i ludzkości. Kaliski hierarcha zauważył, że w dzisiejszych czasach wielu żyje tak, jakby Boga nie było, ale nie oznacza to, że człowiek ucieknie od swojego przeznaczenia, jakim jest ciągłe zmierzanie ku wieczności. „To wszystko wpływa na dzisiejszą kulturę. Niegdyś modny był pesymistyczny egzystencjalizm, filozofia absurdu głoszącą bezsens wszystkiego, w skrajnych przypadkach prowadząca do pochwały odbierania sobie życia. Ale częściej mamy do czynienia z obłędnym hedonizmem – skoro nie ma Boga, człowiek sam stawia się w jego miejscu i może robić wszystko, co chce, używać jak najwięcej przyjemności, wycisnąć z życia, co się da. A jak już nie będzie z czego wyciskać, pojawia się nieuleczalna choroba, to wtedy trzeba to przyśpieszyć przez eutanazję" – mówił biskup, wskazując, że jedynym lekarstwem na współczesny chaos jest budowa kultury stawiającej ponownie w swoim centrum Boga i relację człowieka do wartości nadprzyrodzonych. „W tym tkwi wielkie powołanie „Civitas Christiana", któremu pozostańcie zawsze wierni" – dobitnie wskazał bp Napierała.

Z wdzięczności za dotychczasowe łaski i z prośbą o prowadzenie drogą Świętej Rodziny, członkowie Stowarzyszenia ofiarowali św. Józefowi srebrno-bursztynowy ryngraf zaprojektowany przez Marka Drapikowskiego, wykonawcę m. in. złotych sukienek dla Matki Bożej Częstochowskiej.

Obecni na Mszy św. małżonkowie odnowili także swoje przyrzeczenia małżeńskie, a po Eucharystii wspólnie odmówiono Litanię do św. Józefa, Opiekuna Rodzin.

Prośmy Miłośnika Ubóstwa i Wzór Pracujących, aby dalej opiekował się Katolickim Stowarzyszeniem „Civitas Christiana" i wyjednał mu łaskę stałej wierności w służbie Bogu i polskim rodzinom. ■

4 września w Częstochowie odbyły się uroczystości 100-lecia rekoronacji Cudownego Obrazu Matki Bożej

Nowe Wotum Narodu Polskiego

Izabela Tyras

Główne obchody Roku Jubileuszowego na Jasnej Górze były połączone z ofiarowaniem Maryi Wotum Narodu — wdzięczności i miłości; cierpienia i nadziei. W ważącym 17 kg dziele znajdują się platyna, złoto, kamień księżycowy, meteoryty, brylanty, a także niewielki fragment skrzydła rozbitego pod Smoleńskiem prezydenckiego samolotu oraz cudem ocalona z wojennej zawieruchy złota obrączka więźnia jadącego do Auschwitz.

Jasnogórski wizerunek Czarnej Madonny uhonorowany 8 września 1717 roku papieskimi koronami podarowanymi przez papieża Klemensa XI był pierwszym uwieńczonym poza Rzymem obrazem Matki Bożej. Te korony zostały skradzione w nocy z 22 na 23 października 1909 roku. Rekoronacja obrazu odbyła się w 1910 roku. Po stu latach, na początku kolejnego wieku, 4 września 2010 roku odbyły się uroczystości ponownej koronacji wizerunku Matki Bożej w Jasnogórskim Obrazie.

W uroczystościach uczestniczyli licznie zgromadzeni wierni, przedstawiciele Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana" na czele z przewodniczącym Ziemowitem Gawskim i Sławomirem Józefiakiem, prezesem zarządu. Obecni byli m.in. Bożena Chmielewska, przewodnicząca Oddziału Okręgowego w Katowicach, Maciej Szepietowski, dyrektor okręgu katowickiego oraz delegacja oddziału częstochowskiego.

Przed południem w modlitwie zawierzenia nowe korony pobłogosławione przez Ojca Świętego Benedykta XVI oraz nowy płaszcz na cudowny Wizerunek zostały uroczyście ofiarowane Maryi Królowej Polski.

Sukienkę „Nowe Wotum Narodu" wykonano z ofiar i wotów składanych przez pielgrzymów z Polski i zagranicy. Wśród ofiarodawców było także „Civitas Christiana".

Przeor Jasnej Góry, o. Roman Majewski nazwał nową suknię „trudną", bo zawiera w sobie elementy i symbole cierpienia naszego narodu. Miniony wiek obfitował bowiem w cierpienie, o którym Jan Paweł II powiedział, że XX wiek to czasy, kiedy traci się zaufanie do drugiego człowieka, władza traci zaufanie i człowiek traci zaufanie do bliźniego. Przez to powstały totalitaryzmy: hitleryzm, stalinizm i liberalizm obecnie – podkreślił o. Roman Majewski.

Nowe korony i suknię Matki Bożej pobłogosławił papież Benedykt XVI

Wykonawca sukni, bursztynnik z Gdańska Mariusz Drapikowski, dostrzega w sukni Matki Bożej dar całego narodu powstały ze zmaterializowanej modlitwy pielgrzymów.

Suknia Matki Bożej napisana jest jak ikona i każdy jej element ma duże znaczenie. Jej barwy – niebieska, granatowa i szafirowa – nawiązują do naturalnych kolorów oryginalnego obrazu. W znacznej części wykonana jest z opali, labradorytów, szafirów, aby odzwierciedlić błękity i naturalne kolory sukni Jasnogórskiej Pani. Do wykonania sukni Maryi została wykorzystana biżuteria, monety, złoto czy srebro, ale także plastikowe różańce czy aluminiowe medaliki, również meteoryty ofiarowane przez Mariusza Grądmana, twórcy kopii Ikony Jasnogórskiej, i Zbyszka Tymińskiego, fizyka jądrowego. Natomiast suknia Dzieciątka powstała z czerwonych kamieni, a więc z rubinów, turmalinów. W nowej sukni można odnaleźć wiele elementów symbolicznych. Z lewej strony wizerunku Matki Bożej jest wykres przypominający elektrokardiogram. Jak powiedział wykonawca dzieła – nutą przewodnią sukni jest modlitwa wypływająca z serca w układzie elektrokardiograficznym. W płaszczu Matki Bożej można dostrzec bijące serce Narodu.

Niezwykłym symbolem jest niewielki fragment skrzydła prezydenckiego samolotu, który rozbił się 10 kwietnia pod Smoleńskiem. Znaleziony w pobliżu miejsca katastrofy kawałek blachy przywiozła na Jasną Górę polska zakonnica. Obok została umieszczona złota obrączka wyrzucona z pociągu przez więźnia jadącego do obozu Auschwitz. Zawinięta w chusteczkę z modlitwą, adresem i prośbą do uczciwego znalazcy o zwrócenie jej rodzinie. Po 70 latach została przekazana jako wotum na Jasną Górę.

Nowe korony przeznaczone na obraz były gotowe już kilka miesięcy temu. Na początku marca pobłogosławił je w Watykanie papież Benedykt XVI. Do wykonania obu koron użyto ponad 2100 diamentów, meteoryty z Księżyca, Marsa i Merkurego, błękitne perły oraz kamienie z Ziemi Świętej. U nasady korony Jezusa widnieje kamień z Golgoty. W centralnym punkcie umieszczona jest XVII-wieczna brosza z symbolami Męki Pańskiej. Koronę wieńczy krzyż na bursztynowym nodusie.

Nowe Wotum Narodu – wdzięczności i miłości; cierpienia i nadziei poświęcił Prymas Polski abp Józef Kowalczyk. W południe na jasnogórskim szczycie ks. prymas przewodniczył uroczystej Mszy św., podczas której kazanie wygłosił abp Mieczysław Mokrzycki, metropolita lwowski obrządku łacińskiego. ■

Na KUL-u odbyła się sesja naukowa poświęcona martyrologium Kościoła na Kresach

Niedokończone msze wołyńskie

Jan Jaśniak

Historycy podają, że z rąk nacjonalistów ukraińskich zginęło na Wołyniu 50—60 tysięcy osób. Najbardziej krwawo zapisał się rok 1943, kiedy to Bandera postanowił zrealizować techniczny plan eksterminacji — oczyszczenia Ukrainy z obcych elementów: polskich, rosyjskich, cygańskich i żydowskich.

Mówi się o „krwawej niedzieli" na Wołyniu, ale były to właściwie trzy tragiczne dni lipca – 10, 11 i 12. Zbliżały się żniwa. W kościołach rzesze wiernych wypraszały Boże błogosławieństwo. Wtedy zmasowane siły UPA w jednym czasie napadły na ponad 160 miejscowości i dokonały rzezi mieszkańców. Wydarzyło się to na ziemi, która od wieków chlubiła się wielonarodowościową i wielokulturową tradycją.

O skali ludobójstwa świadczy liczba zabitych, sadyzm oprawców i stosowane przez nich metody zbrodni.

W monografii martyrologii Kościoła tamtych lat Dąbrowskiej i Popka jest list świadka mordów wołyńskich, ks. Mikołaja Brodeckiego z Radziwiłłowa, który pisał do nieustalonego adresata: „Barbarzyństwo przy mordowaniu już nie zna granic, całym rodzinom odrąbują toporem głowy i takowe układają w wieńce na stole, a dzieci przybijają do ziemi drewnianymi kołkami i w strasznych męczarniach giną – biedny nasz lud, straszny krzyż dźwiga". Publicyści ukraińscy zaś piszą, że UPA stosowała akcje odwetowe w celach samoobrony…

W niedzielę 11 lipca w kościołach z wiernymi mordowano księży. Podczas porannej Mszy św. zginął z Zabłodźcu ks. Jan Aleksandrowicz, a w Chrynowie banderowcy zastrzelili ks. Jana Kotwickiego z grupą dwustu parafian. Dwaj kolejni księża zostali ciężko ranni: w Porycku ks. Bolesław Szawłowski stał na ambonie, kiedy napadli bandyci. Został postrzelony, ale dzięki temu, że udawał trupa, przeżył. Wytropiono go następnego dnia i dobito. W Kisielinie ks. Witold Kowalski miał więcej szczęścia, bo rannego parafianie dowieźli do szpitala i w ten sposób ocalał.

Rocznicowa sesja naukowa

Od kilku lat Kościół na Wołyniu czci pamięć ofiar „krwawej niedzieli". Za specjalną zgodą stolicy apostolskiej druga niedziela lipca jest obchodzona jak Dzień Zaduszny – kapłani modlą się za zmarłych, którzy nie mają własnego grobu, a także za sprawców zbrodni.

W nawiązaniu do kolejnej rocznicy Wołyńskiego Lipca i uroczystości kościelnych na Ukrainie, a także do zakończonego niedawno Roku Kapłańskiego, w Collegium im. Jana Pawła II Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego 10 lipca odbyła się międzynarodowa konferencja naukowa poświęcona martyrologium duchowieństwa katolickiego na Wołyniu zorganizowana przez Centrum UKRAINICUM KUL, lubelski oddział IPN, Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana" oraz: Konsulat Generalny RP w Łucku, Instytut Badań Kościelnych w Łucku, PZKS, Europejskie Centrum Integracji i Współpracy Samorządowej „Dom Europy" i Towarzystwo Przyjaciół Krzemieńca i Ziemi Wołyńsko-Podolskiej. W konferencji uczestniczył ordynariusz diecezji łuckiej, bp Marcjan Trofimiak, który na inaugurację przewodniczył w kościele akademickim KUL Ofierze Eucharystycznej w intencji ofiar wołyńskiej tragedii. Obecny był konsul generalny w Łucku Tomasz Janik, władze KUL i IPN, przedstawiciele duchowieństwa.

Konferencja miała na celu poznanie prawdy o bratobójczej rzezi na Wołyniu sprzed blisko 70 lat i uczczenie jej ofiar, ale też podjęcie wysiłków, aby z tą prawdą dotrzeć do świadomości młodego pokolenia Polaków i Ukraińców, prawdy niewyselekcjonowanej oraz do systemów edukacyjnych obu krajów. Konsul Janik i biskup Trofimiak zwrócili szczególną uwagę na fakt, że rolą Kościoła nie jest prowadzenie badań historycznych, lecz ocena

W lubelskiej konferencji uczestniczył biskup łucki Marcjan Trofiniak

moralna tamtych wydarzeń, nawoływanie do postaw pojednania w duchu prawdy, choćby budziła jeszcze grozę. I wciąż nie ma odpowiedzi na pytanie: jak to było możliwe, że nowoczesny naród z tak bogatymi tradycjami i aspiracjami wolnościowymi mógł dokonać tak potwornej zbrodni na innym narodzie, na sąsiadach?

Martyrologium Kościoła

Próbą odpowiedzi na to pytanie był referat ks. prof. dr. hab. Józefa Mareckiego (IPN Kraków), który przedstawił historyczne i ideologiczne tło OUN-owskich zbrodni na wschodnich Kresach Rzeczypospolitej. Podkreślił on, że ta eksterminacja ludności w pełni wyczerpuje definicję ludobójstwa Narodów Zjednoczonych z 1949 roku. Nie chodziło tu bowiem o walkę z przeciwnikiem, ale o zaplanowane i systematyczne w okrutny sposób wyniszczenie grup etnicznych. Pozbawiano życia ludzi dorosłych, starców i dzieci, uniemożliwiano im prawo do godnego pochówku, zajmowano dobytek i ziemię. Stosowano różne zbrodnicze metody: akcje pacyfikacyjne, donosy do okupanta, wybierano dogodne terminy mordów, które utrudniały samoobronę – nocą lub nad ranem, podczas specjalnie zwoływanych zebrań wiejskich, nabożeństw i mszy kościelnych, niszczenie żywności, przyznawanie nagród za udział w akcjach i wykazane w nich okrucieństwo.

Kolejne referaty przedstawiały martyrologium Kościoła rzymskokatolickiego na Wołyniu. Doktor hab. Maria Dąbrowska wyczerpująco omówiła sytuację diecezji łuckiej w czasie II wojny światowej. Poniósł on dotkliwe straty w wyniku polityki wyniszczenia stosowanej przez okupantów sowieckich i niemieckich, aczkolwiek władze ZSRR i Niemcy początkowo starali się pozyskiwać przychylność ludności, okupanci liczyli też na pewne korzyści ekonomiczne. Deportacje ludności w 1941 roku zmniejszyły wiernych wielu parafii o 60–75 procent. Pod koniec 1944 roku sytuacja dramatycznie uległa pogorszeniu, głównie na skutek działań UPA – ze 165 parafii zostało jedynie 30, a ostatni kapłan opuścił Włodzimierz Wołyński w lipcu 1944 roku.

Dramatyczne losy kapłanów diecezji łuckiej na tle sytuacji religijnej na Wołyniu przedstawił dr Leon Popek z lubelskiego oddziału IPN. Wybuch II wojny światowej sprawił, że dziesięciu księży zostało powołanych do wojska jako kapelani. Zostały zamknięte klasztory męskie i żeńskie. Po 17 września 1939 roku blisko 70 duchownych opuściło diecezję w wyniku deportacji ludności oraz w obawie przed bolszewikami. Dalszych 60 uszło przed mordami bojówek UPA. Kilkudziesięciu aresztowali lub zgładzili okupanci – Sowieci i Niemcy. Tych, którzy pozostali na powierzonych im parafiach, w nieludzki sposób pozbawili życia ukraińscy siepacze UPA. Z ich rąk zginęło czternastu księży diecezjalnych i pięciu zakonników – dwóch ojców i trzech braci.

Program naukowy konferencji wypełniły jeszcze referaty: „Biskup Piotr Adolf Szelążek – Dobry Pasterz diecezji łuckiej" dr. hab. Włodzimierza Osadczego z KUL oraz s. Agnieszki Michury, niepokalanki z Szymanowa, na temat martyrologii sióstr zakonnych, które zginęły z rąk nacjonalistów ukraińskich na terenie metropolii lwowskiej obrządku łacińskiego.

Współorganizator sympozjum, dr Osadczy przedstawił piękną sylwetkę 54. ordynariusza diecezji łuckiej, który w niespełna 13 lat posługi biskupiej zdecydowanie ożywił życie religijne na Wołyniu, przyczynił się do odrodzenia obrządku bizantyjsko- słowiańskiego (neounia) oraz podjął wiele dzieł o charakterze społeczno-charytatywnym. Podczas wojny i okupacji – do aresztowania go w styczniu 1945 roku przez NKWD – nie opuścił powierzonej mu diecezji.

Siostra Agnieszka bardzo szczegółowo omówiła martyrologię zakonów żeńskich na Kresach, gdzie do wybuchu II wojny światowej owocną działalność prowadziło 39 zgromadzeń w ponad 550 domach. Śmierć z rąk bojówek UPA poniosło 21 sióstr, w tym aż 14 w 1944 roku. Referentka podkreśliła również bohaterską postawę wielu tysięcy Ukraińców, którzy zostali pomordowani przez współrodaków za pomoc udzieloną prześladowanym Polakom. Ich ofiara powinna być ziarnem zasiewu wzajemnego pojednania.

W trakcie konferencji w Collegium Norwidianum KUL otwarto wystawę poświęconą ofiarom tych zbrodni, połączoną z prezentacją książek o tematyce wołyńskiej oraz promocją książki *Duchowieństwo diecezji łuckiej. Ofiary represji w czasie II wojny światowej 1939–1945* Dąbrowskiej i Popka.

Pielgrzymka po śladach krwi

W wigilię rocznicy „Krwawej Niedzieli" uczestnicy konferencji udali się na Wołyń, aby tam, w miejscach bratobójczych mordów oddać hołd męczennikom, modlić się za ofiary oraz tych, którzy się tych zbrodni dopuścili w imię obłędnej ideologii.

Krzyże na zbiorowych mogiłach, w miejscach nieistniejących kościołów i na zapomnianych cmentarzach są wyrzutem pamięci i przemilczanej prawdy.

W Porycku UPA 11 lipca 1943 roku wymordowała ok. 200 osób zgromadzonych na Mszy św. w miejscowym kościele. Ciężko raniony został ks. Szawłowski, którego zastrzelono następnego dnia w domu popa. Kilka miesięcy później, w styczniu, podczas ewakuacji ludności polskiej ze Skurcza do Włodzimierza, w Porycku zatrzymał się ks. Stanisław Grzesiak, aby w kościele pomodlić się za współbrata w kapłaństwie. Tam go dopadli i zastrzelili banderowcy.

Po kościele poryckim nie ma śladu, ale został pamiątkowy cmentarz z krzyżami upamiętniającymi tamte zbrodnie. Miejsce zostało starannie odnowione w 2003 roku na przyjazd prezydentów Polski i Ukrainy.

O wielu miejscowościach świadczą dziś jedynie krzyże na zbiorowych mogiłach i miejscach, gdzie kiedyś stały kościoły. W Ostrowkach wymordowano 80 procent ponad dwutysięcznej parafii – dziś są tam ugory, parę zdziczałych drzew i leśny cmentarz. W Kisielinie świadkami tragicznych dni lipca są ruiny kościoła i plebanii. I znów groby – często zapomniane lub nieodkryte. A na nich krzyże. Krzyże były także wstrząsającą oprawą rocznicowej Mszy św. w łuckiej katedrze. Każdy z nich był przywołaniem lat, które upłynęły od lipcowej rzezi. Na kilkunastu – kapłańskie stuły. I jeszcze znicze, setki światełek pamięci.

Przed Eucharystią modlono się za wszystkie ofiary wołyńskiej rzezi, z nazwisk wspominano zamordowanych kapłanów.

„Pamięć w prawdzie musi być warunkiem pojednania, ale to miłość nakazuje nam przebaczać, miłość nadaje głęboki sens wszystkim ofiarom i pozwala budować ład moralny, żeby już nigdy brat nie podniósł ręki na brata. Niedokończone msze wołyńskie stały się zasiewem miłości – powiedział w homilii arcypasterz łucki. ■

Srebrny jubileusz Oddziału „Civitas Christiana" w Stawiszynie

Oddział z najmniejszego miasta w Polsce

Włodzimierz Chrzanowski

Niedawny jubileusz 25.lecia Oddziału Miejskiego Katolickiego Stowarzyszenia Civitas Christiana w Stawiszynie, na Ziemi Kaliskiej stał się okazją do zorganizowania znaczących w życiu tego niewielkiego miasteczka uroczystości. Była Msza św. z homilią w miejscowym kościele parafialnym, sprawowana przez ks. kan. Jana Dwojackiego. A potem spotkanie już w pomieszczeniach pobliskiej szkoły podstawowej, liczne przemówienia, podziękowania i listy gratulacyjne od miejscowych władz samorządowych, duchownych i zaproszonych gości, kwiaty i uściski. Na koniec część artystyczna – występ zespołu śpiewaczego, z Gminnego Ośrodka Kultury w pobliskim Zbiersku.

To właśnie tu, w Stawiszynie, w tym cichym i spokojnym miasteczku, najmniejszym – jak powiadają w Polsce, powołano przed ćwierć wiekiem, Oddział Miejski, wtedy jeszcze Stowarzyszenia PAX. Kilku miejscowych „społeczników", którzy pomimo tego, że działali już wtedy w innych, organizacjach, takich jak Towarzystwo Miłośników Stawiszyna, OSP czy LZS, zapragnęło podziałać też bardziej „ katolicko" w lokalnej przestrzeni publicznej.

Jako katolicy świeccy chcieli się włączyć w miarę możliwości w nurt pracy na rzecz swojej parafii, jej zadań edukacyjnych i wychowawczych. Było ich wtedy prawie sześćdziesięciu. Na ich czele stanął nieżyjący już od kilku lat i wciąż nieodżałowany Stanisław Posiłek, a u jego boku żona Maria, która dziś kontynuuje to dzieło już w ramach Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana". I to jej przyszło teraz przygotować i przeprowadzić tę jubileuszową uroczystość, i dokonać podsumowań.

Jest coś zadziwiającego i niespotykanego gdzie indziej w postawach i mentalności ludzi, mieszkających w takich właśnie, niewielkich miejscowościach, gdzie niemal wszyscy się znają, spotykają i „są po imieniu". Tam, przywiązanie do swojego miejsca wydaje się jakby większe a odpowiedzialność za nie naprawdę znaczy wiele. Łatwiej się skrzyknąć, porwać i przeprowadzić jakąś akcję. Jest tak pewnie dlatego, bo dla tych ludzi termin „Mała Ojczyzna" to zobowiązanie, to – jak mówią, wyraz ich „takiego małego" patriotyzmu. Kochają swoją miejscowość, i dla niej nie liczą czasu, nie mierzą poświęcenia, i co ciekawe, nie oczekują w zamian żadnych, spektakularnych podziękowań ani zaszczytów. Tak jest właśnie w Stawiszynie.

Trochę historii tego miasta

Miasteczko leży 10 km na północ od Kalisza, nad rzeczką Bawół, przy szosie prowadzącej do Konina. Wzmiankowane było już w 1291 roku jako miasto książęce o nazwie Stavissin. Po zniszczeniu go przez najazdy Litwinów w 1306 r. a potem Krzyżaków w 1331, odbudowane zostało przez Kazimierz Wielkiego. W 1703 odbył się tu zbrojny zjazd szlachty spiskującej przeciw królowi Augustowi II. W 1806 Polacy wypędzili stąd pruskich urzędników i wybrali swojego burmistrza. Na przełomie wieków sławą cieszyli się tu stawiszyńscy kuśnierze i szewcy. Dziś w 700. letnim Stawiszynie warto zobaczyć gotycki kościół z 1360 roku z wieżą neogotycką z 1876, a w jego wnętrzu późnogotyckie rzeźby z połowy XVI w. To miasteczko ma swój urok. Dla mieszkających tu, jest najpiękniejszym miejscem na świecie.

Najważniejszym w ich działaniu jest regionalizm

Od powstania przed 25 laty, środowisko włączyło się w nurt dobrze pojętego regionalizmu. Niezwykle owocne okazało się nawiązanie współpracy z Towarzystwem Miłośników Stawiszyna, i to głównie dzięki otwartości jego prezesa – Czesława Matyjaka. Ten prawdziwy regionalista potrafił już wówczas dostrzec w Stowarzyszeniu twórczego partnera dla przeprowadzenia ciekawych inicjatyw lokalnych. Jedną z pierwszych i bardzo ważnych, było wspólne przygotowanie niektórych przedsięwzięć związanych z obchodami 700. lecia nadania Stawiszynowi praw miejskich, oraz wspólnie wydawany przez jakiś czas w latach 90 – tych kwartalnik „Echo Stawiszyna".

Kiedy przed dwoma laty Oddział Okręgowy w Poznaniu zaproponował realizację cie-

Poczet sztandarowy Oddziału Miejskiego w czasie jubileuszowej Mszy św. Fot. Włodzimierz Chrzanowski

Na uroczystość przybyli liczni goście. Fot. Włodzimierz Chrzanowski

kawego projektu pt. „Przeszłość przyszłości", którego celem było pokazanie czegoś interesującego z przeszłości lokalnej, co wywarło pozytywne piętno na teraźniejszości i może pozytywnie skutkować w przyszłości, tamtejszy Oddział z merytoryczną pomocą Towarzystwa, zorganizował wtedy interesującą debatę publiczną pt. „Stawiszyn – nasza mała Ojczyzna". Uczestniczyli w niej nie tylko członkowie tych dwóch organizacji, ale także inni mieszkańcy miasta i gminy, radni, władze samorządowe, przedstawiciele duchowieństwa.

Ta dobra, twórcza współpraca obu tych ważnych w środowisku lokalnym organizacji społecznych, trwa nadal. Nikogo więc też nie zdziwiło uhonorowanie w trakcie uroczystości jubileuszowej, pana Czesława Matyjaka, srebrną odznaką Stowarzyszenia, którą wręczył w imieniu Przewodniczącego Ziemowita Gawskiego – Karol Irmler, przewodniczący Rady Okręgu w Poznaniu. Otrzymują ją, jak wiemy ludzie, którzy w rożny sposób zasłużyli się dla naszego Stowarzyszenia. Tych odznak wręczono zresztą w tym dniu więcej. Srebrną odznakę otrzymała także kontynuatorka dzieła pierwszego przewodniczącego, Stanisława Posiłka – jego żona Maria, a brązową dwie długoletnie i zasłużone członkinie – Barbara Teresa Kaczmarek i Teresa Niewiadomska.

Organizatorką uroczystości była Maria Posiłek Fot. Włodzimierz Chrzanowski

Dobre relacje z lokalnym samorządem

Oddział ma bardzo dobre relacje z miejscowymi władzami samorządowymi. Jest to zapewne efekt doceniania przez nie pełnego otwarcia Stowarzyszenia na sprawy lokalne. Oddział zawsze uczestniczył aktywnie i uczestniczy nadal w wielu inicjatywach miejsko – gminnych; takich jak chociażby „Dni Stawiszyna", festyn „Powitanie lata", „Żyj bezpiecznie", itp. Podkreślił to zresztą bardzo wyraźnie w czasie uroczystości jubileuszowej Burmistrz Stawiszyna Robert Jarzębski, gdy lekko zaskoczony, dziękował za przyznaną mu srebrną odznakę Stowarzyszenia. A przecież ze wszech miar zasłużył na nią. Takiej bowiem otwartości, jaką przejawia ten samorządowiec wobec Oddziału w Stawiszynie, inni mogą jedynie pozazdrościć.

Duma Oddziału

Dumą Oddziału jest ich sztandar. Mają go już od dość dawna. Przez jakiś czas byli nawet jedynym takim małym oddziałem terenowym w skali całego Stowarzyszenia, który mógł się poszczycić posiadaniem własnego sztandaru. Nic więc dziwnego w tym, że delegacja ze sztandarem zawsze bierze udział nie tylko w lokalnych uroczystościach, np. z okazji Święta Niepodległości czy kolejnej rocznicy wybuchu II Wojny Światowej, ale również w stowarzyszeniowych pielgrzymkach na Jasną Górę, do Gniezna i Kalisza. Bo organizowanie pielgrzymek do miejsc świętych, to jeszcze jedna forma ich aktywności. W ciągu 25 lat zorganizowali 81 pielgrzymek autokarowych do Częstochowy, Łagiewnik, Lichenia, Gniezna, Kalisza i Twardogóry. Cenną inicjatywą tego typu, były też jednodniowe, autokarowe pielgrzymki na spotkania z Janem Pawłem II w Gnieźnie, Licheniu, Łodzi i Kaliszu. A ponieważ sami pielgrzymują, potrafią też być otwarci na innych pielgrzymów. To dlatego, jak sadzę, każdego roku podejmują u siebie strudzonych pątników pieszej pielgrzymki kołobrzesko – koszalińskiej, zdążającej na Jasną Górę.

Srebrną odznaką Stowarzyszenia uhonorowano burmistrza Roberta Jarzemskiego Fot. Włodzimierz Chrzanowski

Na zakończenie jubileuszowych uroczystości, pozdrowienia i życzenia dla jubilata od władz centralnych, w tym głównie od Przewodniczącego Stowarzyszenia Ziemowita Gawskiego, przekazał wiceprzewodniczący Rady Głównej Karol Irmler. Podziękował równocześnie za długoletnią działalność, mimo – jak powiedział, licznych przeciwności losu. Życzył też, aby Stowarzyszenie w Stawiszynie, nadal skutecznie wpisywało się w lokalną rzeczywistość. ■

Po wyborach prezydenckich powstała w III RP sytuacja bez precedensu– jedna partia skupia całą władzę

Celuloidowy monopol

Fot. Artur Stelmasiak

Zbigniew Borowik

Wyniki wyborów prezydenckich stworzyły na naszej scenie politycznej nową sytuację, która nie ma precedensu w minionym dwudziestoleciu: jedna partia skupia w sobie całą władzę administracyjno-polityczną. Formalnie istnieje co prawda koalicja, ale PSL zostało już dawno zmarginalizowane. Tymczasem PO przystąpiła do konsumowania tego monopolu i obsadza swoimi ludźmi, co się da.

Sytuacja ta jest nieporównywalna z monopolem SLD w latach 2001–2005, kiedy to premier i prezydent wywodzili się z jednego ugrupowania. Postkomuniści nie mieli tak bezwarunkowego poparcia elit kulturalnych i gospodarczych, a zwłaszcza prywatnych mediów, jakim może się poszczycić Tusk i jego ekipa. Tym bardziej nie da się tej sytuacji porównać z latami 2005–2007, kiedy to przeciw kruchemu monopolowi PiS-u wystąpili wszyscy, włącznie z jego koalicjantami.

Zważywszy na fakt, że model sprawowania władzy w rządzącej obecnie partii nie jest – delikatnie mówiąc – ucieleśnieniem ideałów demokratycznych, mamy do czynienia z sytuacją, w której od jednego człowieka zależą losy kraju budującego dopiero swój system polityczny.

Między bajki należy bowiem włożyć spekulacje dziennikarskie o podziałach w samej Platformie i niezależności obecnego prezydenta. Harce Palikota, do którego przylgnęło już niezwykle trafne przezwisko „człowiek ze świńskim ryjem", sprowadzają się do kokietowania lewicowego elektoratu i nawet jego ewentualne wyjście z PO nie wpłynie na spoistość tej partii. Ambicje obecnego marszałka sejmu nie wydają się wbrew pozorom zbyt wygórowane, a Bronisław Komorowski przez pięć lat miał wystarczająco dużo czasu, aby się przyjrzeć, co czeka prezydenta, który nie spodoba się rządzącej partii i elitom.

Na to wszystko nakłada się słabość opozycji. Straty, jakie poniosło PiS w katastrofie smoleńskiej, zaciążyły na bieżącej dynamice tej partii. Tymczasem bez względu na to, jak wielka spotkała ją i cały naród tragedia, polityki nie da się sprowadzić do kwestii wyjaśnienia przyczyn katastrofy.

Monopolowi PO nie zagrozi też SLD. Stosunkowo niezły wynik lidera tego ugrupowania w wyborach prezydenckich to po prostu premia za młodość. „Zapateryzm" nie jest ideologią, która mogłaby w Polsce liczyć na szersze poparcie, a grupki pijanych wyrostków szarpiących na Krakowskim Przedmieściu ludzi broniących krzyża to w dalszym ciągu tylko margines.

Publicyści zastanawiają się, w jaki sposób udało się Platformie zdobyć ten monopol, bo trzy lata rządów tej partii nawet jej sympatykom trudno uznać za udane. Właściwie więcej było zaniechań, potknięć i kompromitacji, aniżeli realnych osiągnięć.

Rządu nie zmiotła afera hazardowa. Nie zaszkodziła mu afera stoczniowa, choć kłamstwa ministra skarbu mające wspomóc kampanię wyborczą do Parlamentu Europejskiego zostały publicznie zdemaskowane, nie wspominając już o pogrzebaniu całego naszego przemysłu stoczniowego. I wreszcie nawet najmniejsza nagana nie spotkała obecnej ekipy za bezprecedensową decyzję o pozostawieniu Rosjanom śledztwa w sprawie katastrofy, w której zginęło blisko sto najważniejszych osób w państwie. Taki gest nawet wobec zaprzyjaźnionego i w pełni demokratycznego kraju wydawałby się czymś niezrozumiałym, a co dopiero wobec Rosji.

Przyczyny tej zdumiewającej niezatapialności Platformy są wciąż te same: strach przed alternatywą, czyli powrotem PiS. Ponadto należy zwrócić uwagę na rosnące znaczenie i aspiracje młodszej generacji, która chciałby jak najszybciej dołączyć do elity społecznej, nawet jeśli teraz pracuje za trochę więcej niż średnia krajowa. To o nich czytamy w raportach socjologicznych jako o „młodszych, zdolniejszych, lepiej wykształconych, zamieszkujących w wielkich miastach" zwolennikach modernizacji kraju. Nie trudno zgadnąć, gdzie lokują oni swoje polityczne sympatie.

Trudno nie wspomnieć też o roli marketingu politycznego. Mówi się, że właśnie tu należy szukać przyczyn popularności Platformy. Wie ona, jak się podobać. Kulisy tej sztuki podobania się odsłonił niedawno guru polskich PR-owców – Eryk Mistewicz: „Marketing polityczny we wszystkich rozwiniętych krajach demokratycznych nie opakowuje już polityki… ale obecny jest już na etapie tworzenia propozycji politycznej, programu" („Rzeczpospolita", 30 sierpnia 2010 r.). To rzadko spotykane połączenie szczerości z cynizmem: celem polityki nie jest już żadne dobro wspólne, ale utrzymywanie się przy władzy poprzez schlebianie gustom wyborców.

Ale w polityce nic nie trwa wiecznie. Idą trudne czasy. Kryzys tak naprawdę dopiero teraz zaczyna do nas docierać. Pojawiają się pierwsze masowe protesty społeczne. Mieczysław Rakowski powiedział kiedyś, że polskie problemy zawsze zaczynają się na talerzu. Trudno się oprzeć wrażeniu, że właśnie nakryto do stołu. ■

Telewizja staje się dziś w Polsce promotorem postawy, że ważna jest młodość i to za wszelką cenę

Młodziakowie 2010

Wojciech Piotr Kwiatek

Witold Gombrowicz staje się coraz bardziej aktualny. Próba jego usunięcia z lektur — to druga strona „ferdydurkizmu", to „gęba" rzeczywistości. Bo dziś ważna jest młodość za wszelką cenę, nawet zdurnienia, żenującej niewiedzy czy przykrytej blichtrem miałkości.

Za nami wakacje, czyli czas relaksu, rozrywek, beztroski i bezmyślności. Media wykorzystały go w pełni, wszystko, co było w archiwach, wyciągnięto i wyświetlono, szczególnym powodzeniem decydentów cieszyły się stare, po 10 razy pokazywane „kabarety", programy rozrywkowe, „niezatapialne seriale" z flagowymi produktami PRL-owskiej proweniencji Granie w kółko tego samego (w sytuacji nieustannych politycznych awantur o telewizję, jakich dostarczyło nam tegoroczne lato) kwitnie w najlepsze. Przyczajona, poukrywana i przefarbowana komuna nie zrobi wszak swoim krzywdy, a każda powtórka to pieniądze.

Czasem jednak trzeba odłożyć puszki z „konserwami" i zaproponować coś świeżego. Tu zaczyna się dramat prawdziwy.

Urok inercji, siła inercji

Ponieważ absolutnie nie mieliśmy pewności, że Opole jako miasto przetrwa polskie deszczowe lato i nie spłynie do Odry wraz ze słynnym opolskim amfiteatrem, czekano z kolejnym festiwalem niemal do jesieni. Ale cierpliwość została nagrodzona, deszcze ustały i kolejna edycja nikomu już od dawna niepotrzebnej imprezy, która jest od lat karykaturą siebie samej, odbyła się, oczywiście pod dyktando „młodzieży". Młodość na sali, młodość na scenie, nawet piosenki Jerzego Wasowskiego znów kolejny raz próbowano odmłodzić… Z takim samym, jak za każdym razem skutkiem, bowiem świadomość, że jaki taki głos i słuch to… za mało, żeby śpiewać naprawdę, nie jest dostępna Młodziakom AD 2010. Zastanawia tylko arbitralność decyzji, by takim programem na 3 dni zapchać „ramówkę" ogólnopolskiego programu w absolutnym *prime time*. Ale, jak mówiłem, ludzie z Woronicza mają najwyraźniej „miedziane czoła".

Ale „dopóki są pieniądze", takie Opole będzie żyło. Nie ma ono żadnego znaczenia kulturotwórczego, niczym nie owocuje, ale jako ostoja intratnej chałtury pożyje jeszcze z pewnością. Nikomu nie przyjdzie do głowy, że są jeszcze, żyją i chwilami nieźle się mają (tyle że ich kompletnie marginalizowano) i kompozytorzy i piosenkarze i aranżerowie i prezenterzy, którzy na rynku muzycznym, zawsze niełatwym, radzili sobie przez całe dekady i dzisiaj też by sobie w zestawieniu z „piosenkarzami" z epoki Młodziaków poradzili. Mało kogo obchodzi, że zapełnianie sceny jakimiś „wokalistkami" i „wokalistami", którzy przeminą nim zdążą naprawdę zaistnieć, jest wobec całej Polski, wobec ludzi z jakimś poczuciem smaku i poziomu delikatnie mówiąc… nieuczciwe.Co znaczy „nieuczciwość" – decydenci mogą sprawdzić w Słowniku języka polskiego.

Kto czego nie wie

Lepiej, żeby to nie był słownik autorstwa prof. Jana Miodka, bo ów uczony postanowił najwyraźniej doszlusować (!) do grona Młodziaków 2010. W funkcjonującym od jakiegoś czasu na ekranie TV Polonia *Słowniku polsko-polskim* prof. Miodek udzielał dość… hm… ciekawych porad językowych i w ogóle ciekawie wypadł. Jakiś inny Młodziak 2010 ambitnie spytał o słowa *ględźba* oraz *roznieta*, oba to Leśmianowskie neologizmy. Prof. Miodek mętnie dość tłumaczył, o co idzie, owszem, kojarzył *ględźbę* z głędzeniem, ale już o tym, że to nawiązanie do staropolskiej *gędźby* nie wspomniał, a wtedy wszystko byłoby jasne. Mógłby zacytować fraszkę Jana Sztaudyngera:

„Dajże posłuch mojej gędźbie,
Ukaż, miła swoje lędźwie!"
„Na cóż ci to, wszak i w gieźle
Wyglądają ponoć nieźle".

Ale z drugiej strony – Sztaudynger, gdyby żył, byłby strasznie, strasznie stary, Leśmian jeszcze starszy, słowa jeszcze o wiele starsze… To po co sobie głowę zawracać? W epoce Młodziaków?!!

Z *roznietą* było podobnie – słowa niby Profesor przywołał, ale powiedział, że tę metaforę (*wieczór słońca zdmuchuje roznietę* – to z wiersza *Com uczynił*?) nie do końca rozumie. A idzie przecież o to, że wieczór gasi (zdmuchuje) słoneczny płomień. Językoznawca mógłby też poezji trochę poczytać. Ale kto dziś czyta poezję…

Najciekawiej było jednak z pytaniem o „kanara" (kontrolera biletów) – profesor przyznał się, że nie wie, skąd się wziął ten termin. Nie jest on aż tak wiekowy, by pamiętać okupację niemiecką, ale można się od innych dowiedzieć, że „kanarkami" nazywano niemieckich żandarmów, patrolujących ulice, sprawdzających dokumenty *etc. etc*. Nazwa wzięła się od żółtych wypustek na ich mundurach.

Na plus trzeba jednak profesorowi zaliczyć, że powiedział, iż nie wie. Dziś nikt tak nie mówi! Dziś jak ktoś nie wie, mówi, że „właśnie wyleciało mu z głowy", że to „przez ten stres". W ostateczności umizgnie się do prowadzącego: „Może mała podpowiedź?" Profesor by się o podpowiedź mógł umizgnąć tylko do prowadzącej Agaty Dzikowskiej, ale ona też raczej „Młodziaczka 2010", więc pewnie by nie podpowiedziała… ■

Czy istnienie życia jest jedynie nieuchronną konsekwencją praw fizyki?

Dowód na istnienie Boga

Radosław Kieryłowicz

Wpadła mi niegdyś w ręce znakomita książka japońskiego fizyka Michio Kaku, w której pisał on o naturze przestrzeni pozaziemskiej, istocie czasu i filozoficznych dywagacjach na temat, jak również istnienia zadziwiającego porządku, w tym, zdawałoby się chaosie, gdzie dostrzegał on (agnostyk) rękę jakiegoś potężnego absolutu. Jednym słowem po latach prymatu rozumu i odejścia naukowców od wiary w Boga, jego obecność powróciła i stała się konieczna do zrozumienia natury wszechświata, choć w ostatnich dniach okazuje się, że nie dla wszystkich.

Kiedy byłem małym chłopcem, ojciec prowadzał mnie do kościoła, w którym stała tablica, z przytwierdzonymi do niej ulotkami, na których były wypisane przemyślenia filozofów, uczonych, artystów: „Wielcy o Bogu". Była wśród nich anegdota o Iwanie Pawłowie – rosyjskim biologu. Kiedyś, tuż po rewolucji w Rosji wychodził on z cerkwi i został zauważony przez bolszewickiego żołnierza, z którym nawiązał się taki dialog: „Widzę, dziadku, że wierzycie z burżuazyjnego Boga! A wierzę, mój drogi, wierzę. Ot ciemnota, tylko nieuk wierzy w takie baśnie! No cóż, nie każdemu było dane być tak wykształconym, jak wam towarzyszu!"

Wiadomo, czym zakończył się naukowy socjalizm. Odkryte i nieodkryte jeszcze masowe groby „nieuków i ciemniaków, którzy wierzyli w baśnie" są pomnikami najlepszego z ustrojów, gdzie miejsca dla Boga nie było. Więcej, całe zastępy uczonych dowodziły, że Go nie ma, bo jest on w ogóle nie potrzebny. Nawet kosmonauta Jurij Gagarin, bujając w przestworzach stwierdził, że był tak wysoko, a Boga nie widział. Cóż, trudno mu nie wierzyć. Skoro nie widział, to nie ma. Sławomir Mrożek opisał niegdyś sytuację, kiedy agitator partyjny przekonywał, że takie zwierze jak żyrafa nie istnieje skoro nie piszą o nich „klasycy", ani historia WKPb.

Można by sądzić, że to co się odnosi do agitatorów, czerwonoarmistów, lub kosmonautów nie dotyczy uczonych, a zwłaszcza fizyków, którzy sięgają gwiazd, tak w skali mikro jak i makro, a tu siurpryza. Niedawno, jeden z nich, zwany Einsteinem naszych czasów, czyli Steven Hawking sformułował myśl, że Boga nie ma, bo nie jest on potrzebny dla wytłumaczenia wszystkich procesów dziejących się we wszechświecie. Wszystko co się bowiem dzieje, dzieje się na podstawie praw fizyki… Genialne! Jest to wielce odkrywcze stwierdzenie, które poznałem w socjalistycznej szkole jakieś 30 lat temu. Tylko zawsze rodzi się pytanie: Kto te prawa ustanowił? Skąd one się wzięły? Dlaczego prędkość światła wynosi 300 tys. km/s, a nie np. 255? Albo, dlaczego temperatura 0 bezwzględnego w skali Kelvina wynosi –273,15°, a nie np. 155,5°? Dlaczego temperatura topnienia lodu wynosi 273,15°K, a nie 1224,2? Pytań jest tysiące odpowiedź ciągle ta sama: „Takie są prawa fizyki".

Dobrze, zacznijmy od innej strony. Co by się stało, gdyby choć jedna zmienna była inna? Pewnie rozwój wszechświata przebiegałby inaczej. Jak? Tego nie wiadomo. Nie wiadomo, czy w ogóle by jeszcze istniał. Albo, czy w ogóle by powstał. A jak powstał wszechświat? W wyniku wielkiego wybuchu skoncentrowanej do niewyobrażalnej gęstości materii. Te miliony galaktyk i miliardy gwiazd zamknięte były, jak twierdzi amerykański fizyk Leon Lederman, w przestrzeni wielkości główki szpilki i w pewnym momencie… zapragnęły powiększyć swoją przestrzeń życiową. Na początku, w ułamku sekundy po… nic nie było, takie jak postrzegamy to obecnie. Były tylko cząstki elementarne, których w dodatku wszystkich nie odkryto. Właśnie pod górami Szwajcarii, Włoch i Francji, kosztem kilku miliardów dolarów wybudowano Wielki Zderzacz Hadronów, dzięki któremu naukowcy spróbują zaobserwować te cząstki elementarne, których istnienia się domyślają, a wśród nich tzw. „boską cząstkę" czyli bozon Higgsa. Już pomijając jej nazwę, to tak naprawdę nie wiadomo ile i czego naukowcy szukają, aby teoria o powstaniu wszechświata okazała się spójna i kompletna. Ostatnio coraz częściej mówi się, że nie istnieją cząstki, ale superstruny, których częstotliwość drgań jest ściśle związana z obecnością innej cząstki elementarnej, a tej z inną itd.… Ale co powoduje, ze akurat drgają z taką częstotliwością, a nie inną? Prawa fizyki. I wracamy do punktu wyjścia.

Fizycy znający naturę wszechświata, patrząc nocą w rozgwieżdżone niebo, zadają sobie pytanie: po co to wszystko? Czy nieuchronnym skutkiem całego rozwoju wszechświata jest człowiek? Czy w odległych światach też jest życie, czy wypełnia ono wszechświat, czy tylko Ziemia jest wyjątkowa… A jeśli jest ono powszechne, to czy występuje w formie podobnej do naszej, czy innej? Czy istnieją formy inteligentne życia, czy nie istnieją? Przywołany już wcześniej Steven Hawking przestrzegał przed kontaktami z obcymi formami inteligentnymi, gdyż mogą być dla nas zgubne. Czy zatem istnienie życia jest również konsekwencją istnienia praw fizyki? Czy odpowiedzią na istnienie Boga jest człowiek, czy jest on jedynie nieuchronną konsekwencją praw fizyki?

Czy dowodem na istnienie Boga jest pytanie? Jeśli tak, to kto ma je zadać? ■

Prawda pełna blasku

Dominik Różański

Na początku roku ukazała się we Włoszech książka o Janie Pawle II, która wywołała ogromne zainteresowanie ze względu na niepublikowane dotąd świadectwa i dokumenty. Jej autorami są ks. Sławomir Oder postulator procesu beatyfikacyjnego polskiego Papieża i Saverio Gaeta, włoski dziennikarz, redaktor naczelny tygodnika „ Famiglia Christiana". Książka ta dzięki staraniu krakowskiego Wydawnictwa św. Stanisława dostępna jest również w Polsce. To drugi kraj, podjął się jej publikacji.

Za podstawę posłużyły wypowiedzi 114 świadków przesłuchanych w ramach toczącego się procesu beatyfikacyjnego. Są to świadectwa zarówno duchownych, jak i osób świeckich, katolików i niekatolików. Ich nazwiska ze względu na ochronę prywatności pozostały anonimowe.

Książka jest podzielona na trzy rozdziały: Człowiek, Papież, Mistyk. Ukazuje Ojca Świętego jako człowieka zarówno żyjącego pełnią życia, jak i wielkiego mistyka, dla którego modlitwa była źródłem energii duchowej, bezpośrednią rozmową z Bogiem, wprawiającą w stan kontemplacji. Modlitwa towarzyszyła Karolowi Wojtyle zawsze i wszędzie.

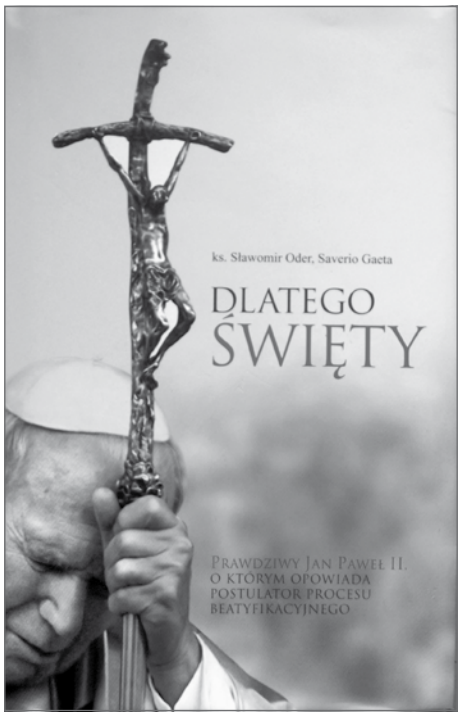

Autorzy książki przedstawiają nieznane dotąd opinii publicznej dokumenty, m. in. niepublikowany list otwarty do Alego Agcy. Jan Paweł II napisał go z myślą o odczytaniu podczas audiencji generalnej w Watykanie 21 października 1981 roku. Książka jest jakby nową odsłoną, pogłębioną i docierającą do wielu kwestii dotąd nieznanych. Stąd podtytuł książki: „Prawdziwy Jan Paweł II".

Karol Wojtyła, późniejszy Jan Paweł II, to człowiek działający klarownie, który zapracował na opinię świata o sobie własną postawą, prawdziwym człowieczeństwem. Świadkowie potwierdzają jego sympatię dla ludzi, spontaniczność wypowiedzi, łatwość nawiązywania kontaktów, silne poczucie sprawiedliwości, wrażliwość, otwartość na dialog, pracowitość. I stałą świadomość obecności Boga, miłość do Stwórcy całym sercem. To ważne cechy profilu duchowego i ludzkiego Jana Pawła II - twierdzą autorzy książki. Cech, a nie wykreowanych przez media atrybutów.

Książka postać tego wielkiego człowieka, którego całe życie jest najlepszym świadectwem Jego świętości. ■

Przez pryzmat światła i słowa

Jan Rychner

Czytając zebrane w tym tomie wiersze, można odnieść wrażenie, że pierwszą część stanowią liryki o charakterze wspomnieniowym. Jeden z tych tekstów już na początku zbioru „Niepotrzebnie modlisz się..." ma charakter rozmowy z matką, jakby zwierzenia ze swojej synowskiej i ludzkiej niedoskonałości: „lecz nie mogę być inny/ proszę nie módl się za moją doskonałość/ gdyż/... Bóg nie odwróci mojej roli dla ciebie/, czy też w wierszu „Miłość cała": „ja poza moją miłością/ nic nie mam/". W dalszej części książki wierszom osadzonym w odległej przeszłości, na przykład „Najwyższa cena" czy „Dialog z fabułą", towarzyszą refleksje dotyczące wydarzeń współczesnych, dążenia do majętności, sławy, blichtru czy pogoni za szczęściem.

Stanisław Stanik jest też kronikarzem swojego czasu, takim, który skupia raczej impulsy wspólne dla serca i rozumu choćby w wierszach: „W Krynicy", „Przejazd Benedykta XVI przez Waszyngton", „Papież na Marszałkowskiej", „Koronacja w Studziannie". Poeta z wielu wartości „tego świata" wybiera dobro i poezję jako wartości nadrzędne, ceni też wielką siłę słowa, idąc za wzorem Norwidowskim, który jest mu szczególnie bliski, czy Tadeusza Różewicza, na przykład w wierszu „W złotym Potoku", który kończy jakże wymownym zdaniem: „złoto stało się słowem". Wiersze Stanika są głęboko osadzone w kulturze współczesnej, przy czym autor nie zrywa kontaktu z naturą, ze swoimi „korzenia-

mi" i tradycją łączącą się w wierszach z rytmem uczuć rodzinnych, które daje się dostrzec między innymi w wierszach: „Pogrzeb Wyszyńskiego", „Nic nie przeminęło" czy „Franciszka Siedliska".

Jego posłannictwem jako poety jest podtrzymywanie ciągłości tradycji i wartości. Naczelną dewizą przyświecającą poecie jest prostota środków wyrazu, posługiwanie się językiem w sposób oszczędny, wyselekcjonowany, syntetyczny. To charakteryzuje osobowość poety i jego wrażliwość na sztukę, dla której jest skazany na zgłębianie i analizowanie tego świata i postrzeganie go w sobie tylko właściwy sposób.

I na zakończenie warte podkreślenia jest umiejętne zamieszczenie na ostatniej stronie książki wiersza znakomitego krytyka literackiego Andrzeja Zaniewskiego, bez tytułu, a może zatytułowanego „Stanisławowi Stanikowi" – bardzo znamiennego w swojej wymowie, który stanowi mocne i bardzo trafne podsumowanie myśli autora i jego odczuć wewnętrznych zawartych w tym nowym tomiku, który trafia do rąk czytelnika: „I tylko poeta.../ ...wraca/ do swoich stron i siedząc nad strumykiem/ wyplata w wyobraźni wianki z białej koniczyny./ Może dopłyną do ciebie o ile/ zauważysz je w tych szarych falach".

Stanisław Stanik, „Światło spod czerwieni", Warszawa 2010, Wydawnictwo Komograf, 85 stron.

Film o pięknie i mądrości małżeństwa

Teresa Małkiewicz

Małżeństwo Półtawskich w krakowskim mieszkaniu, na spacerze po krakowskim Rynku, w lesie snuje refleksje na temat tajemnicy udanego związku i miłości. Dr Półtawska mówi o uwarunkowaniach udanego małżeństwa i przyczynach rozpadu rodziny, miłości, tajemnicy udanego związku i rozlicznych jego zagrożeń.

Małgorzata Kulisiewicz, realizatorka wielu reportaży telewizyjnych, zafascynowała się postacią legendarnej lekarki psychiatry. Jej film „Wanda Półtawska – życie w obronie rodziny" nie jest biograficzną panoramą, lecz koncentruje się na tym, co stanowi trzon działalności dr Połtawskiej – obronie życia małżeńskiego i rodzinnego.

Oprócz małżeństwa Półtawskich spotykamy młodych ludzi, uczestników jej wykładów oraz spotkań z parami małżeńskimi, mówiących o miłości i małżeństwie, których dr Półtawska jest przyjaciółką i duchową matką. Wspiera je duchowo i materialnie, na przykład zatroszczyła się o dom dla jednej z par małżeńskich. Dr Półtawska pomagała i pomaga wszystkim ludziom, którzy się do niej zwracają – samotnym matkom, młodzieży, także tej zagubionej, osobom chorym psychicznie, ludziom biednym.

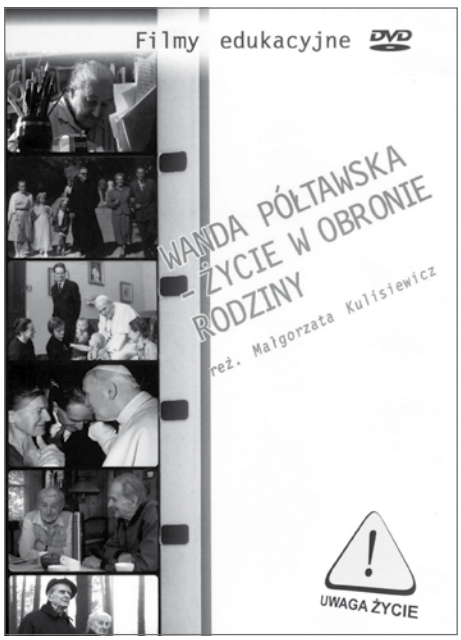

Nieustannie wspominanym bohaterem filmu jest wielki przyjaciel Półtawskich – Karol Wojtyła. To on wyciągnął młodą kobietę z traumy poobozowej, zaproponował jej współpracę w walce o ratowanie świętości życia małżeńskiego. W filmie padają znamienne słowa: „Mówił do mnie: Ty jesteś moją ręką wyciągniętą do tych, co do mnie nie przyjdą".

Plonem przemyśleń i wykładów Karola Wojtyły na temat świętości życia i miłości jest książka *Miłość i odpowiedzialność*. Karol Wojtyła napisał wiele o rodzinie, powołał Instytut Rodziny w Krakowie i Rzymie czy Radę do spraw Rodziny w Rzymie. Film jest bogato ilustrowany zdjęciami z prywatnego archiwum Wandy Półtawskiej ukazującymi przyjaźń Karola Wojtyły – księdza, kardynała, papieża z rodziną Półtawskich, zdjęciami papieskimi o. Czesława Kozłowskiego SJ. Zapoznaje widza z bogatym dorobkiem pisarskim dr Półtawskiej. Autorka z pasją kreśli niezwykłą postać kobiety zajmującej się każdym człowiekiem i pochylającej się z troską nad jego sprawami, tak jak to czynił wielki Jan Paweł II. Film został włączony do serii filmów edukacyjnych „Uwaga, życie!" i może stanowić świetną pomoc dydaktyczną dla wychowawców, jak również interesujący materiał dla indywidualnego odbiorcy.

Dodajmy, że o dr Wandzie Półtawskiej powstały także dwa inne filmy – „Duśka" w reżyserii Wandy Różyckiej-Zborowskiej i „Jeden pokój" Pawła Zastrzeżyńskiego.

Producentem filmu Małgorzaty Kulisiewicz jest Wydawnictwo WAM-Studio Ingo.

KRAKÓW

Rekolekcje w przestrzeni sztuki – „Od pisania do medytacji – zapisać i odczytać siebie" (08 – 10.10)

W tym sezonie, Benedyktyni podejmują działania aktywne. Ich zamiarem będzie doświadczenie sztuki jako ekspresji prawdy o człowieku. Jest to droga integralnego doświadczenia siebie – od zejścia w głąb, ku otwarciu na Boga. Do medytacji, modlitwy, rachunku sumienia prowadzić będą ćwiczenia interaktywne opatrzone „kontrapunktem teologicznym". Rekolekcje odbędą się w Benedyktyńskim Instytucie Kultury.

*

CZĘSTOCHOWA

Pieniądze i Wolność - wokół reguł rozdawania jałmużny św. Ignacego Loyoli (07-10.10)

Tegoroczny Kurs Duchowości Ignacjańskiej będzie trzydziestym, a zatem jubileuszowym spotkaniem z mistyką św. Ignacego z Loyoli. Tematem będą tzw. „Reguły rozdawania jałmużn", które służą rozeznaniu, jak najlepiej pomagać innym, jak dzielić się tym, co mamy i jak kształtować w sobie właściwy stosunek do spraw materialnych. Gośćmi będą m.in.: p. Janina Ochojska, s. Małgorzata Chmielewska, o. Józef Augustyn o. Krzysztof Osuch. Początek o 17.00 w Domu Rekolekcyjnym Jezuitów w Częstochowie.

*

KRAKÓW

7 × Gospel (19-31.10)

Festiwal odbędzie się już po raz piaty. Zgodnie z tradycją, w programie znajdą się warsztaty Gospel oraz Koncert Finałowy, który wzbogacony zostanie o wymiar wrażeń wizualnych. Odbędzie się również Karaoke Gospel i Gospel po Godzinach - są otwarte imprezy skierowane do wszystkich fanów muzyki gospel, chcących wspólnie tworzyć tę muzykę na żywo oraz Koncert Uwielbienia. Gwiazdą Nocnego Koncertu w Galerii Krakowskiej będzie londyńskie trio Divine Unity.

*

SOPOT

Sopot Jazz 2010 (09-15.10)

Pierwszego dnia festiwalu wystąpi znakomity smooth-jazzowy trębacz amerykański Rick Braun. Koncert w Sopocie będzie pierwszym koncertem tego artysty w Polsce, a poprowadzi go Marek Sierocki. Drugi koncert festiwalu należeć będzie do Ala Di Meoli, który zaprezentuje nowy materiał zatytułowany „New World Sinfonia". Festiwal zakończy kolejna wybitna osobowość światowego jazzu - Chris Botti, którego koncerty zawsze cieszą się w Polsce dużym powodzeniem.

*

LUBLIN

XV Międzynarodowy Festiwal „Konfrontacje Teatralne" (16-23.10)

Program skupia się wokół idei konfrontacji różnych form i tradycji teatralnych, prezentowania dokonań najciekawszych osobowości teatralnych, odnajdywania nowych sposobów rozumienia teatru. Festiwal wzbogacony jest o imprezy towarzyszące m.in. wystawy fotograficzne, pokazy filmów, koncerty i sesje naukowe. Z najnowszymi spektaklami pojawią się teatry z Polski, Rosji a także USA i Wielkiej Brytanii.

*

WARSZAWA

26 Warszawski Międzynarodowy Festiwal Filmowy (08-17.10)

Warszawski Festiwal Filmowy w ubiegłym roku dołączył jako trzynasty do elitarnej grupy festiwali filmowych, zaliczonej przez Międzynarodową Federację Stowarzyszeń Producentów Filmowych, do kategorii „międzynarodowe festiwale konkursowe".

*

RUMIA

Międzynarodowy Festiwal Muzyki Religijnej im. Ks. Stanisława Ormińskiego(14-16.10)

To właśnie chórzyści ks. Ormińskiego, zafascynowani postacią swego mistrza, podjęli inicjatywę zorganizowania festiwalu, który z roku na rok urastał do rangi coraz bardziej znaczącej imprezy artystycznej. Dziś Festiwal w Rumi jest niewątpliwie jedną z najpoważniejszych imprez tego typu w Polsce, zatacza coraz szersze kręgi zainteresowania. Specyfiką Festiwalu są dwa konkursy: organowy i zespołów chóralnych i jako taki wydaje się być jedynym w Polsce.

*

ŁÓDŹ

IV Festiwal IN OUT 2010 (21 – 22.10)

Festiwal, podobnie jak w ubiegłym roku, będzie miał charakter otwarty i przeznaczony jest dla twórców z całego świata. Zostaną wyłonione najciekawsze prace wideo, które będą poszukiwały nowych rozwiązań formalnych. Festiwalowi będą towarzyszyły pokazy specjalne, a nagrody zostaną przyznane przez międzynarodowe jury.

*

KRAKÓW

Grechuta Festival Kraków 2010 (06.10 - 10.10)

Festiwal był i jest wydarzeniem związanym nie tylko z twórczością Marka Grechuty. Danuta Grechuta - pomysłodawczyni festiwalu - od samego początku chciała, aby pokazywał on także inne ciekawe zjawiska artystyczne, nie zawsze odwołujące się do dokonań Marka Grechuty. Imprezę zainauguruje wernisaż prac malarskich Jana Kantego Pawluśkiewicza w piwnicach hotelu Pod Różą. W programie również występy laureatów konkursu na interpretację piosenek Marka Grechuty, spotkanie z krakowskimi kabaretami oraz koncert finałowy z udziałem gwiazd polskiej muzyki rozrywkowej.

Oddział Okręgowy w Białymstoku

Boćki

22 sierpnia odbył się Festyn Rodzinny, którego pomysłodawcą i współorganizatorem był miejscowy Oddział Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Festyn rozpoczął się Mszą św. w kościele parafialnym pw. świętych Antoniego i Józefa. Uczestnicy mogli wziąć udział w wielu atrakcjach m.in. konkursach, grach i zabawach. Pedagodzy z Poradni Rodzinnej przygotowali prelekcję „Przyczyny trudności w małżeństwie”. Temat ten spotkał się z ogromnym zainteresowaniem młodych osób zamierzających w najbliższym czasie przystąpić do tego sakramentu. Świadczyły o tym liczne pytania kierowane do prowadzących.

Piknik rodzinny w Boćkach

Jednym z punktów programu był spektakl „W krainie muzyki” zaprezentowany przez Teatr Narwal. Aktorzy zaangażowali uczestników festynu do wspólnych zabaw ruchowych. Była też możliwość poznania pracy teatru od środka.

Organizatorzy przygotowali także Konkurs Wiedzy Biblijnej. Pierwsze miejsce zajęła Marta Derehajło, a kolejne Kasia Sokołowska, Milena Kudrewicz i Paulina Tymoszewska.

Jedna z konkurencji miała charakter plastyczny. Zadaniem uczestników było przedstawienie na kartach papieru pracy „Moja rodzina”. Wykorzystywane były różne techniki malarstwa i rysunku.

Dziewięciu autorów najciekawszych prac nagrodzono upominkami. W miłej, serdecznej i rodzinnej atmosferze festyn zakończył się biesiadą przy grillu.

HELENA KŁOSIŃSKA

Oddział Okręgowy w Gdańsku

Chojnice

Członkowie zespołu formacyjno-zadaniowego ds. samorządu wzięli udział w spotkaniu na temat zbliżających się wyborów samorządowych. Tym razem gościem był **Andrzej Mielke.** Przedstawił on aktualną sytuację w regionalnej koalicji wyborczej, w której skład wchodzą organizacje pozarządowe, w tym stowarzyszenia katolickie (m.in. Stowarzyszenie Rodzin Katolickich i Akcja Katolicka), a także omówił najważniejsze problemy społeczne występujące w mieście. Członkom Oddziału złożono propozycję przystąpienia do wspólnego bloku wyborczego. MK

Gdańsk

Od kilku miesięcy w Zespole Młodych trwają przygotowania do październikowego Marszu dla Życia i Rodziny. Będzie to pierwszy tego typu marsz w Archidiecezji Gdańskiej. Manifestacja wpisuje się w hasło tegorocznego Dnia Papieskiego: „Jan Paweł II – odwaga świętości” i odbywać się będzie pod patronatem Metropolity Gdańskiego abpa Sławoja Leszka Głódzia.

Przygotowania odbywają się we współpracy z Ruchem Światło-Życie (opiekę duchową sprawuje moderator Ruchu w Archidiecezji, ks. Piotr Dobek). Pomysłodawcy Marszu przygotowali jego scenariusz, stronę internetową (www.marszzycia.pl) , a także materiały informacyjne. Pracami kieruje młode małżeństwo Doroty i Dominika Piaseckich, studentów Politechniki Gdańskiej i zarazem członków Stowarzyszenia. Nad przygotowaniem marszu czuwa Dyrektor Wydziału Duszpasterskiego Gdańskiej Kurii Metropolitalnej, ks. Andrzej Pardela. WJ

Trąbki Wielkie

W sanktuarium MB Trąbkowskiej Królowej Ludzi Pracy odbyła się dwudniowa sesja Ośrodka Formacji Katolicki-Społecznej połączona z omówieniem projektów przygotowanych przez zespoły formacyjno-zadaniowe. Konferencja stanowiła kontynuację spotkania z czerwca br., na którym pod kątem Uchwały Programowej Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” i posługując się metodą „widzieć- ocenić- działać” analizowano polską rzeczywistość. Uczestnicy spotkania zdecydowali, jakie zadania z wypracowanych w czerwcu propozycji uznają za priorytetowe w swoich oddziałach i które z nich będą realizować.

Konferencję poprzedziła Eucharystia sprawowana przez kustosza sanktuarium ks. prał. Edwarda Szymańskiego. Wieczorne spotkanie poświęcone zadaniom stojącym przed Oddziałem Okręgowym do końca roku, uzupełnione było projekcją filmu p.t. „Most przeznaczenia”. Z wartościową produkcją filmową, której darmo szukać w multipleksach, uczestnicy mają okazję zapoznać się już od kilku spotkań.

Dyskusja poświecona została zagadnieniom symboliki religijnej w przestrzeni publicznej oraz relacjom Kościół-Państwo w kontekście programu neolewicowego pisma „Krytyka Polityczna”, którego środowisko jest ostatnimi czasy intensywnie lansowane przez największe krajowe media. Zagadnienia te przedstawił przewodniczący Rady Oddziału Okręgowego Waldemar Jaroszewicz. W

* * *

W sanktuarium trąbkowskim odbyła się uroczystość przyznania tytułu Wzorowej Rodziny. Z rąk bpa Ryszarda Kasyny statuetkę św. Wojciecha otrzymała rodzina Gabrieli i Antoniego Szymańskich. Oprócz tego 9 rodzin pretendujących do tytułu otrzymało ryngrafy z wizerunkiem Matki Boskiej Trąbkowskiej. Wyróżnienie przyznawane jest rodzinie, która harmonijnie łączy zaangażowanie w działalność społeczną z życiem rodzinnym i wychowywaniem dzieci.

Patronat nad nagrodą rokrocznie obejmują: Marszałek Senatu RP, Marszałek Województwa Pomorskiego oraz Oddział Okręgowy Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. J

Wejherowo

W pierwszą sobotę września członkowie i sympatycy Oddziału Pomorskiego wzięli udział w corocznej Drodze Krzyżowej, odprawianej w Kalwarii Wejherowskiej. Nabożeństwo odprawiono po Mszy św. w Sanktuarium Matki Bożej Wejherowskiej – Uzdrowicielki na Duszy i Ciele, sprawowanej w intencji żyjących i zmarłych członków Stowarzyszenia. Drogę Krzyżową poprowadził ks. prał. Henryk Cyrzan – asystent Oddziału Miejskiego w Chojnicach. Po nabożeństwie odbyła się agapa, która zakończyła jednodniową pielgrzymkę członków Stowarzyszenia do Wejherowa.

Kalwaria Wejherowska składa się z 25 kaplic i kościoła pw. Trzech Krzyży. Została zbudowana w latach 1649-1666. Jej głównym fundatorem i pomysłodawcą był Jakub Wejher. Po jego śmierci, dzieło wspierali i prowadzili inni. Było to możliwe dzięki złożonemu na ten cel depozytowi, z którego odsetki wypłacane były do końca XVII wieku opiekującym się Kalwarią ojcom franciszkanom. Już od 1661 roku do Kalwarii przybywali pątnicy, którzy dzięki papieżowi Aleksandrowi VII a następnie Klemensowi X mogli uzyskać odpust zupełny po odprawieniu Drogi Krzyżowej. W 1678 roku papież Innocenty XI potwierdził w specjalnym *breve* ważność odpustów wejherowskich. W roku 1717 Święta Kongregacja Odpustów i Relikwii zadecydowała przyznać Wejherowu odpust zupełny na wieczność. W tym też samym roku franciszkanie rozpoczęli wydawanie Modlitewników Kalwaryjskich dla pielgrzymów.

Podczas II wojny światowej Kalwaria została zdewastowana W 1953 roku nawiedził ją kard. Stefan Wyszyński i ks. Karol Wojtyła, który przybył z grupa studentów. W latach 50. przeprowadzono kolejny remont kaplic (trzeci w historii). W 2006 roku Kalwaria Wejherowska poddana została gruntownej konserwacji. WJ

Oddział Okręgowy w Kielcach

Kielce

Wśród różnorodnych działań mających na celu realizację zadań formacyjnych, istotna rolę odgrywają stałe spotkania z ks. bp Kazimierzem Ryczanem, Ordynariuszem Kieleckim i zarazem krajowym duszpasterzem ludzi pracy. 22 września odbyło się kolejne z cyklu takich spotkań, w którym udział wzięli przedstawiciele poszcze-

gólnych Oddziałów Okręgu. W swoim wystąpieniu bp Ryczan ocenił obecną sytuację społeczną w Polsce, ze szczególnym uwzględnieniem położenia pracowników najemnych i robotników. Przypominając wkład Kościoła w nauczanie społeczne, poczynając od Leona XIII, a kończąc na nauczaniu Ojca Świętego Benedykta XVI, wypunktował jednocześnie niedostatki działań społecznych w regionie świętokrzyskim oraz w całym kraju. Biskup kielecki nakreślił również zadania stojące zarówno przed duchownymi, jak i świeckimi, w tym stowarzyszeniami laikatu. Istotną sprawą jest popularyzacja myśli społecznej Kościoła oraz dialog pomiędzy rządzącymi a połeczeństwem.

Uczestnicy dyskusji poruszali kwestie konkretnych problemów społecznych oraz znaczenia mediacyjnej roli Kościoła w różnorodnych kryzysach i konfliktach. W dyskusji zwrócono również uwagę na znaczenie kultury chrześcijańskiej. W końcowej części spotkania twórcy będący równocześnie członkami naszego Stowarzyszenia wręczyli Księdzu Biskupowi swoje najnowsze książki.

TADEUSZ KANTOR

Oddział Okręgowy w Olsztynie

Ostróda

22 sierpnia zwieńczono dzieło budowy pomnika Sługi Bożego Jana Pawła II. Szefem Komitetu Budowy Pomnika jest przewodniczący Oddziału Zbigniew Połoniewicz, a w gremium tym zasiadają ponadto skarbnik Krystyna Zakrzewska oraz kol. Alicja Orzechowska. Odsłonięcie i poświęcenie pomnika odbyło się podczas obchodów 30. rocznicy powstania NSZZ „Solidarność”.

Uroczystościom odsłonięcia i poświęcenia pomnika Jana Pawła II przewodniczył ks. inf. Julian Żołnierkiewicz z Olsztyna

Uroczystościom przewodniczył ks. inf. Julian Żołnierkiewicz z Olsztyna, reprezentujący metropolitę warmińskiego, abpa Wojciecha Ziembę. W asyście władz „Solidarności”, kilkudziesięciu związkowych pocztów sztandarowych z różnych regionów Polski, parlamentarzystów, samorządowców, kompanii honorowej Wojska Polskiego, Policji i Państwowej Straży Pożarnej oraz kombatantów, dokonał on poświęcenia pomnika. Wcześniej pomnik odsłonili przedstawiciele władz NSZZ „Solidarność” i członkowie Komitetu Budowy.

Twórcą pomnika jest Bogusław Popowicz z Pracowni Artystycznej AB-Art w Krakowie. Stworzył on dzieło wyjątkowe, o jasnej i czytelnej symbolice. Ojciec Święty, spoglądając na chłopca i otaczając go przyjaźnie ramieniem, jak zwykł to często czynić, wskazuje nam przyszłość naszej Ojczyzny. Odlewy figur w brązie wykonała Pracownia Ślusarstwa Artystycznego Mariana Polańskiego z Tarnowa. Pomnik stanął w parku przy kościele p.w. Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, na postumencie zaprojektowanym przez mgra inż. arch. Mariusza Kaliszewskiego z Architektonicznego Biura Projektowego w Ostródzie. Prace budowlane nadzorował Marek Myśliński z Ostródy.

W powojennej historii miasta jest to pierwszy pomnik figuratywny. Misją dzieła będzie upowszechnianie wśród mieszkańców Ziemi Ostródzkiej nauczania Jana Pawła II. Jednocześnie, Komitet Budowy Pomnika wskazał na uniwersalność monumentu - ma on służyć nie tylko wiernym jednej parafii, lecz wszystkim mieszkańcom miasta. Pomnik Jana Pawła II powstał wspólnym wysiłkiem i zaangażowaniem społeczeństwa, bez pomocy lokalnych samorządów.

Pomysł budowy pomnika zrodził się spontanicznie i z potrzeby serca mieszkańców Ostródy. Komitet Budowy Pomnika powstał w marcu 2006 roku przy parafii p.w. NMP, której proboszczem jest ks. prał. Roman Wiśniowiecki, asystent kościelny Oddziału. Środki finansowe na budowę dzieła zbierano przez ponad 4 lata.

Ogromną życzliwość w dziele budowy pomnika oraz przy organizacji uroczystości okazał Zarząd Regionu Warmińsko-Mazurskiego NSZZ „Solidarność” i Zarząd Oddziału ostródzkiej „Solidarności”. Zaproszenie „Solidarności” do współpracy stało się elementem wzmacniającym działalność Komitetu. Na wdzięczność zasługuje hojność indywidualnych ofiarodawców, instytucji, przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych, zakładów rzemieślniczych, organizacji społecznych i struktur związkowych „Solidarności” z wielu regionów Polski. Na szczególne wyróżnienie zasługuje dar serca uczniów i nauczycieli ze Szkoły Podstawowej nr 3 im. Jana Pawła II. Wdzięczność i podziękowanie należy się również anonimowym nabywcom cegiełek oraz znanym darczyńcom.

Drugi etap budowy związany będzie z przygotowaniem podejścia do pomnika i zagospodarowania otoczenia zespołu parkowo – pomnikowego.

ZBIGNIEW POŁONIEWICZ

Oddział Okręgowy w Poznaniu

Grodzisk Wielkopolski

Pod hasłem „Polska – ojczyzna małych ojczyzn” odbyło się II Wielkopolskie Forum Samorządowych Inicjatyw Papieskich. Główny cel tej inicjatywy, zainspirowanej i przedłożonej wielkopolskim samorządom przez Oddział Okręgowy Stowarzyszenia, (który jest również współorganizatorem Forum), stanowi prezentacja dorobku i aktualnych działań lokalnych samorządów oraz podległych im jednostek w zakresie podejmowanych inicjatyw papieskich, służących integracji lokalnego środowiska wokół postaci Jana Pawła II. Papież-Polak stanowi w tych działaniach symbol wartości i postaw patriotycznych i narodowych, które pomagają w procesie tworzenia etosu wspólnotowego lokalnego środowiska oraz służą wzmacnianiu tożsamości kulturowej i społecznej w wymiarze lokalnym i regionalnym.

Bogaty program grodziskiego Forum zainaugurowano uroczystą Mszą św. w intencji rychłej beatyfikacji Jana Pawła II, koncelebrowaną w kościele p.w. Świętej Jadwigi Śląskiej pod przewodnictwem bpa Marka Jędraszewskiego, który skierował do wiernych słowo pasterskie. Po krótkiej ceremonii nadania imienia Jana Pawła II jednemu z nowo powstałych w mieście rond, w miejscowym, pięknie odnowionym budynku Centrum Kultury, odbyła się część konferencyjna Forum. Złożyły się na nią wystąpienia; bpa M. Jędraszewskiego – „Myśląc Ojczyzna – przesłanie moralne Jana Pawła II dla Polski i Polaków”, oraz ks. dr. hab. Mariana Dudy z Częstochowy – „Miłość do Małej Ojczyzny, w myśli i na przykładzie życia Jana Pawła II”. O formach upamiętnienia pontyfikatu Papieża Polaka w skali całego kraju, mówił w swoim referacie Ryszard Zawadowski – prezes Stowarzyszenia „Pamięć Jana Pawła II”. Kierowane przez Zawadowskiego Stowarzyszenie przygotowało również na tę okoliczność ciekawą wystawę „Jan Paweł II w filatelistyce świata, oraz na kartach telefonicznych”. Był też czas na wymianę myśli, doświadczeń i spostrzeżeń obecnych na tej części, samorządowców, a także innych zaproszonych gości.

Wśród licznych imprez towarzyszących II Wielkopolskiemu Forum znalazł się panel dyskusyjny dla młodzieży na temat Pokolenia JP 2, konkursy - recytatorski i plastyczny dla dzieci, prezentacja słowno – muzyczna grupy teatralnej „Arlekin” oparta na „Tryptyku rzymskim” oraz wieczorny koncert zespołu Arka Noego.

Karpicko

Od 16 do 19 września odbyła się jesienna sesja Ośrodka Formacji Katolicko Społecznej. Uczestniczyła w niej grupa przeszło 40 osób z wszystkich oddziałów terenowych województwa wielkopolskiego. Sesja miała zarówno charakter szkoleniowo-formacyjny, jak też integracyjno-wypoczynkowy. Ośrodek położony nad Jeziorem Wolsztyńskim i otoczony sosnowym lasem pełnym grzybów, sprzyjał nie tylko rekreacji ale i refleksji nad pięknem świata. Ważnym punktem programu było spotkanie dyskusyjne z udziałem

kol. Marka Korycińskiego, Wiceprzewodniczącego Rady Głównej Stowarzyszenia odpowiedzialnego za sprawy formacyjne. W referacie wprowadzającym, wiele uwagi poświęcił on znaczeniu nazwy naszego Stowarzyszenia, które nie zawsze jest w pełni uświadamiane, a przecież stanowi wielkie zobowiązanie do pracy formacyjnej.

Wieczorem, po refleksyjnej prezentacji patriotycznej pt. „Myśląc Ojczyzna” związanej z agresją niemiecko-sowiecką na Polskę, odbyło się jeszcze jedno spotkanie o charakterze szkoleniowym z udziałem Grzegorza Idziaka. Tematem była rola lidera w zespole formacyjno – zadaniowym. Wykorzystano metodologię i doświadczenia Stowarzyszenia „Szkoła Liderów”.

Sobotnie popołudnie uczestnicy Ośrodka spędzili w klasztorze Ojców Oblatów w Obrze. Zwiedzili pocysterski klasztor, pomieszczenia seminarium, Muzeum Misyjne i skarbiec, zapoznali się z historią zgromadzenia oraz wysłuchali wykładu biblisty seminaryjnego o. dra Józefa Wcisło pt. „Idea odpoczynku w Biblii”.

Pobyt w tym niepowtarzalnym miejscu zakończyła Msza św.w kaplicy seminaryjnej z piękną oprawą liturgiczną. W czytania i śpiewy aktywnie włączyli się uczestnicy sesji.

WŁODZIMIERZ CHRZANOWSKI

Oddział Okręgowy w Szczecinie
Szczecin

Od kilku lat Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” w ramach realizacji cyklu „Ocalić od zapomnienia” próbuje wydobyć z niepamięci postać i twórczość ostatniego z XIX wiecznych romantyków – Kornela Ujejskiego. Zapomniany ten poeta i publicysta, urodzony na Podolu, prawie 60 lat po swojej śmierci został związany ze stolicą Pomorza Zachodniego. Zmaterializowany w pomniku dłuta znakomitego polskiego rzeźbiarza Antoniego Popiela do wybuchu II wojny światowej stał przy ul. Akademickiej we Lwowie. Po wojnie podzielił los mieszkańców kresowej metropolii. Po kilkuletniej tułaczce, na fali październikowej odwilży w 1956 roku ostatecznie trafił do Szczecina, gdzie został postawiony „po cichu” i jakby wstydliwie w samym centrum miasta, nieopodal Bramy Portowej. Kilka razy przesuwano go jak mebel. Drogą do zwrócenia uwagi na twórczość i pomnik poety jest ogłoszony przez Stowarzyszenie w 2007 roku Zachodniopomorski Konkurs Recytatorski o „Złotą Lirę” Kornela Ujejskiego. Obejmuje on swoim zasięgiem teren całego województwa Zachodniopomorskiego, odbywa się w trzech etapach: szkolnym, powiatowym i wojewódzkim, pod honorowym patronatem Zachodniopomorskiego Kuratora Oświaty Konkurs ma być również zachęcić szkoły Województwa Zachodniopomorskiego do przyjmowania imienia wieszcza jako swojego patrona.

Nagrodą główną w konkursie jest „Złota Lira” połączona z wycieczką - pielgrzymką do Lwowa oraz na Kresy Południowo-Wschodnie. Za drugie i trzecie miejsca przewidziano Srebrną i Brązową Lirę oraz nagrody rzeczowe, a wszyscy uczestnicy otrzymują cenne nagrody książkowe i pamiątkowe dyplomy.

5 czerwca zakończyła się IV edycja Konkursu. Po raz pierwszy finał wojewódzki odbył się w Szczecinie, w gościnnych progach Duszpasterstwa Akademickiego Księży Chrystusowców przy ul. Bogurodzicy.

Laureatką „Złotej Liry” została gimnazjalistka z Gryfina Nina Mucha

Po przywitaniu uczestników, gości, jury i dyrektora Jacka Stróżyńskiego, członka Rady Głównej Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, uczestnicy i zaproszeni goście wysłuchali na stojąco „Z dymem pożarów” Kornela Ujejskiego.

Dotychczasową historię Konkursu przedstawił Krzysztof Puc, emerytowany przewodniczący Okręgu Szczecin, który w dalszej części tradycyjnie prowadził Konkurs. Wskazał na duże zainteresowanie młodzieży. W czterech dotychczasowych edycjach udział wzięło kilkuset uczniów szkół ponad podstawowych. Doskonałym wprowadzeniem do zmagań konkursowych był też wykład członka jury mgr inż. arch. Macieja Gromniaka zatytułowany „Zapomniane poezje, czy może zakazane dzisiaj poezje?”

Finaliści wraz ze swoimi opiekunami i zaproszonymi gośćmi skorzystali ze słodkiego poczęstunku przygotowanego przez zawsze pomocną i uczynną Bożenę Glaza, a potem wysłuchali krótkiego koncertu muzyki Chopina w wykonaniu Bartłomieja Pudło, studenta Akademii Muzycznej w Szczecinie, którego przedstawiła przewodnicząca Rady Oddziału Szczecin Bernarda Korycko. Zwróciła ona uwagę, że wśród utworów Ujejskiego znalazły się także „Tłumaczenia Chopina”.

Jury uznało, że Złotą Lirę połączoną z wyjazdem do Lwowa zdobyła uczennica Gimnazjum Nr 1 im. Olimpijczyków Polskich z Gryfina, Nina Mucha. Srebrną i Brązową Lirę wraz z nagrodami rzeczowymi otrzymały Martyna Łazarz z Publicznego Gimnazjum z Połczyna Zdroju i Martyna Daszykowska z Gimnazjum Nr 1 z Pełczyc. Ponadto, wyróżnienie przyznano Agnieszce Arcimowicz z IX LO w Szczecinie, która otrzymała odtwarzacz MP4.Wszystkim uczestnikom finału wręczono nagrody książkowe i pamiątkowe dyplomy.

Finaliści udali się następnie pod pomnik poety, gdzie złożyli wiązankę kwiatów i pozowali do wspólnego zdjęcia.

Pomysłodawcą i koordynatorem Konkursu jest Edmund Glaza.

EDMUND GLAZA

Oddział Okręgowy w Warszawie
Warszawa

Centrum Kultury „Civitas Christiana” przy ul. Pięknej 16 zaprasza na wystawę „Rodziny Kresowe”, która czynna będzie od 27 września. Ukazuje ona historię kilku szlacheckich rodów kresowych i portretuje ich życie codzienne w dworach na Żmudzi, Litwie, Ukrainie i Besarabii. Dorobek kilku pokoleń wybranych rodzin możemy zobaczyć na nigdzie nie publikowanych zdjęciach z archiwów rodzinnych, uzupełnieniem których są fragmenty wspomnień. Na przekór zawieruchom dziejów, rodziny te żyjąc i pracując, a także, gdy trzeba było – walcząc, miały swój istotny udział nie tylko w kulturze Polski, ale również Rosji, Niemiec, Litwy, Białorusi, Ukrainy i Mołdawii.

Większa część wystawy poświecona jest rodowi Stankiewiczów herbu Ostoja, zamieszkującemu na Litwie. Siedzibą Stankiewiczów były Berżeniki. Ludzie i miejsca występujące na prezentowanych zdjęciach są opisane we wspomnieniach Heleny z Zanów Stankiewiczowej, wydanych przez Wojciecha Wiśniewskiego w książce p.t. „Pani na Berżenikach”.

ANNA SOĆKO

Nasz Głos
Miesięcznik Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”

Redakcja: Zdzisław Koryś (redaktor naczelny) tel. kom. 605558944 naszglos.rn@civitaschristiana.pl Patrycja Guevara-Woźniak (sekretarz redakcji) Patryk Różycki (p.o. sekretarza redakcji) tel. kom. 783981854 naszglos@civitaschristiana.pl, Łukasz Kobeszko tel. kom. 783981854 kobeszko_ng@civitaschristiana.pl, oraz Zespół, Radosław Kieryłowicz (łamanie),

Adres redakcji: ul. Nabielaka 16, 00-743 Warszawa, tel. 022 851 49 82 w. 022, 024, 025, fax 023. Wydawca: Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”. naszglos.civitaschristiana.pl Druk: Oficyna Wydawniczo-Poligraficzna ADAM, ul. Rolna 191/193, 02-729 Warszawa.

Numery miesięcznika można otrzymać w redakcji i w Oddziałach Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Teksty prosimy dostarczać w zapisie elektronicznym w formacie Word, pocztą elektroniczną, na dyskietkach lub płytach CD, materiały fotograficzne w formacie jpg.
Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.

IV Międzynarodowe Spotkanie Młodych Toruń 2010

Grupa niemiecka

Słowacy ćwiczą przed występem telewizyjnym

W panelu poruszono ważne dla młodych katolików sprawy

Zabawy na krzyżackim zamku

Uczestnicy toruńskiego spotkania podczas Mszy św.

Więcej o spotkaniu młodych w Toruniu w nastepnym numerze „Naszego Głosu"

Fot. Patrycja Guevara-Woźniak

Instytut Wydawniczy PAX

Redakcja: ul. Wspólna 25, 00-519 Warszawa, tel.: 22 586-51-00, fax: 22 586-51-87

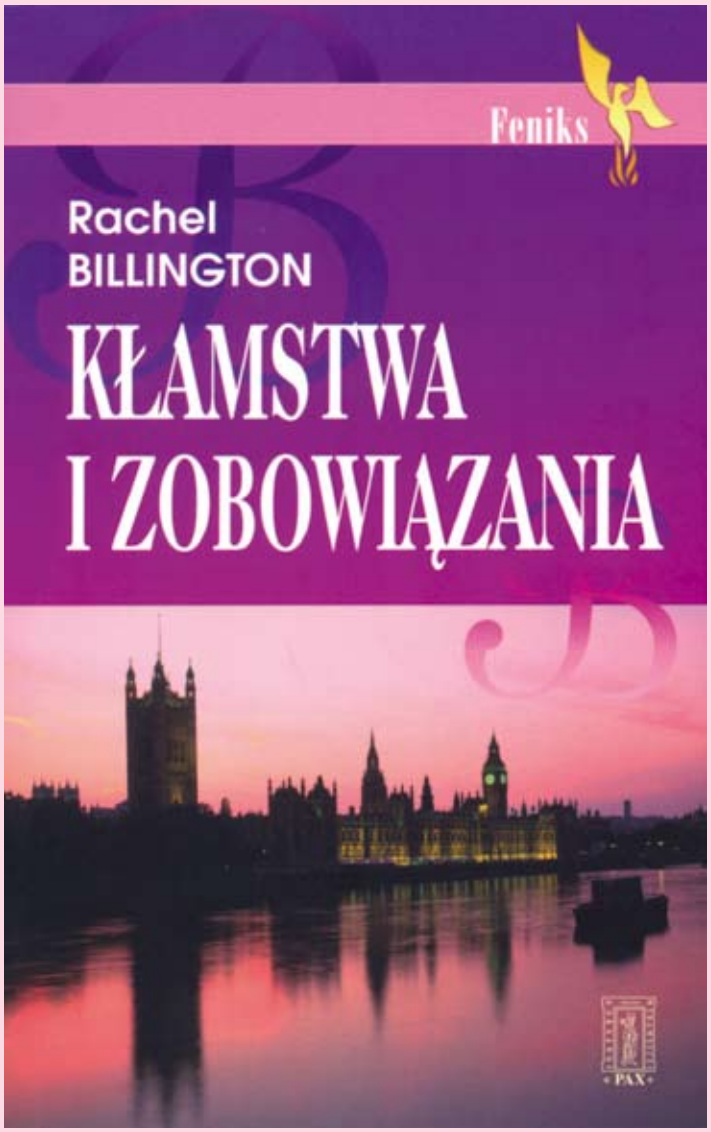

Pewnego chłodnego marcowego poranka na terenie londyńskiego szpitala psychiatrycznego znaleziono zwłoki powieszonego na drzewie pacjenta, Charliego Pottsa pochodzącego ze znanej angielskiej rodziny. Jego niekonwencjonalne zachowanie zawsze budziło silne emocje wśród powiązanych siecią skomplikowanych relacji członków rodziny. Narracja przenosi się z parlamentu do więzienia, z kościoła do szpitala psychiatrycznego – opowiada zarówno o tych, którzy rządzą społeczeństwem, jak i o tych, którzy stali się jego wyrzutkami. W sercu tej opowieści zawsze jednak będzie rodzina – podzielona współzawodnictwem i niespełnioną miłością, ale mimo burz odnajdująca spokój.

Znana dobrze naszym czytelnikom Rachel Billington wydała osiemnaście powieści i dziewięć książek dla dzieci (w IW Pax ukazały się: Imperium kobiet 1988 i 2005, Okazja do grzechu 1989 i 2006, Być gwiazdą 1995). Jest wiceprzewodniczącą angielskiego PEN Clubu. Ma czworo dzieci i czworo wnuków. Mieszka w Londynie i Dorset.

Tytuł oryginału: Lies & loyalties
Przełożył Andrzej Czarnocki
seria „Z Feniksem”

Cena 30,00 zł

Dział sprzedaży: Wybrzeże Kościuszkowskie 21 00-390 Warszawa tel. (22) 625 23 01, (22) 625 68 86